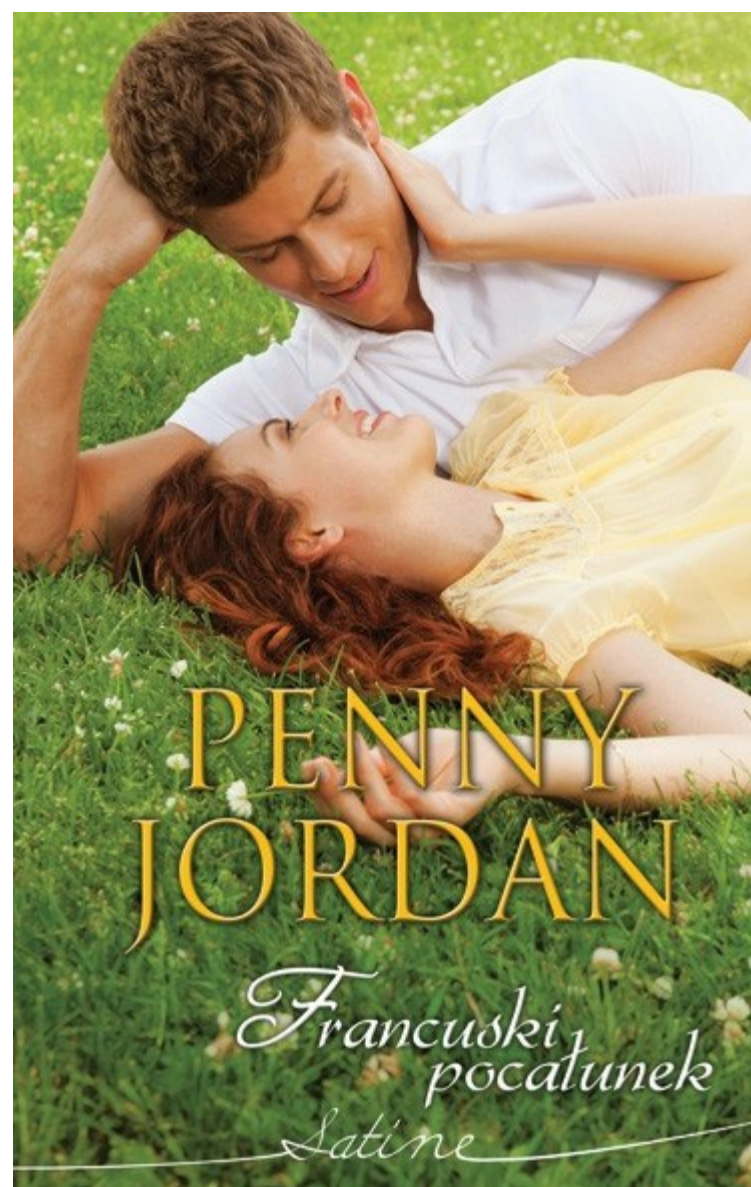


PENNNY  
JORDAN

*Francuski  
pocetak  
Satine*



**Penny Jordan**

**Francuski pocałunek**

**ROZDZIAŁ PIERWSZY**

- Jenno, błagam, musisz mi pomóc. Nie mam się do kogo zwrócić.

Uprzedzałaś mnie przed laty, że mój brat to potwór, a ja go ciągle broniłam. Boże, jaka byłam głupia. Nie...

- Nie przesadzaj, Susie - Jenna przerwała swojej zdenerwowanej przyjaciółce. - Simon nie może ci zakazać ślubu z kimś, kogo kochasz, ani zmusić do małżeństwa z kimś, kto ci nie odpowiada. Dziewczyno, masz dwadzieścia cztery lata! Simon jest twoim bratem, a nie panem i władcą.

- Nie chcę takiego brata! To istny Machiavelli! - Susie teatralnym gestem wzniosła oczy do nieba. - Dlaczego byłam taka ślepa? Od dłuższego czasu wciska mi tego swojego przyjaciela, zabiera nas na kolacje, do teatru... Myślałam, że po prostu chce rozerwać kumpla, któremu doskwiera samotność, ale guzik prawda! Zwyczajnie w świecie próbuje mnie z nim wyswatać.

- Jaki on jest? - spytała z ciekawości Jenna. Susie zmarszczyła z namysłem czoło. Jasne włosy z różowymi pasemkami sterczały jej zabawnie wokół głowy. Jednakże bez względu na kolor fryzury czy zwariowane ciuchy, w jakich gustowała, Susie sprawiała wrażenie istoty niezwykle kruchej i kobiecej. A problemy z facetami - wcześniej z chłopcami - nękały ją, odkąd tylko poznały się z Jenna, gdy obie miały po jedenaście lat.

- Kto? Simon? Przecież nie minęło tak wiele czasu... Ostatni raz się widzieliście... Kiedy to było? Na moich dwudziestych pierwszych urodzinach, prawda? Nie zmienił się w ciągu tych trzech lat. Faceci w ogóle niewiele się zmieniają, kiedy przekroczą trzydziestkę. Wciąż jest przystojny i wygląda niezwykle dostojnie, zwłaszcza w tocie. Nie wyłysiał, nie posiwiał, nie przytył. Swoją drogą to dziwne, nie uważasz? Że on jest brunetem, a ja blondynką? Mama twierdzi, że kolor włosów odziedziczył

po prababce z Kornwalii...

- Nie, Susie. - Westchnąwszy cicho, Jenna ponownie przerwała przyjaciółce jej wywód. - Nie pytałam o Simona, lecz o jego przyjaciela.

Tego, z którym próbuje cię wyswatać.

- To znaczy, że mi pomożesz? Kochana jesteś! Wiedziałałam, że mogę na ciebie liczyć. To się musi udać! Facet zakocha się w tobie od pierwszego wejrzenia... Boże, jaki ten świat jest niesprawiedliwy!

Dlaczego nie mogę być wysoka i szczupła, jak ty? I mieć takich wspaniałych włosów? Zawsze ci ich zazdrościłam. Są takie... takie...

- Rude? - odpowiedziała Jenna z gniewnym błyskiem w oku, na moment zapominając, że zamierzała wyprowadzić przyjaciółkę z błędu i powiedzieć, że wcale nie podjęła się uwolnić jej od niechcianego adoratora.

Rude włosy od zawsze były jej utrapieniem. Jednym kolor ten kojarzył się z wrednym, wybuchowym charakterem, inni zaś, głównie kobiety, dopytywali się, jakiej używa farby. Nic dziwnego, bo ich odcień faktycznie był niezwykle intensywnie miedziany.

W każdym razie z powodu łatki, jaką wszyscy uparcie przypinają rudzielcom, starała się ujarzmić swój temperament. Robiła to na tyle skutecznie, że nawet uchodziła za osobę chłodną i opanowaną. Ale oczywiście jej gorąca krew czasem dawała o sobie znać, głównie za sprawą Simona Townsenda.

Po raz pierwszy go zobaczyła, kiedy miała dwanaście lat, a on dziewiętnaście. Jako jedynaczka zawsze zazdrościła Susie starszego brata i z zafascynowaniem słuchała opowieści o nim. Tego dnia po szkole Susie zaprosiła ją do siebie. Simon, który w owym czasie już był na studiach, lato spędzał w rodzinnym domu. Akurat skończył grać w tenisa. Wszedł

do salonu ubrany w białe spodenki i białą koszulę. Chociaż było duszne, gorące popołudnie, wcale

nie był zgrzany ani spocony. Przystojny, opanowany, pewny siebie, powiódł po Jennie wzrokiem, a ona poczuła się tak, jakby przeniknął ją na wylot i poznał wszystkie jej myśli.

Tak silne wywarł na niej wrażenie, że pamiętała je do dziś.

Uświadomiwszy sobie, że uwaga przyjaciółki nie jest skupiona wyłącznie na niej, Susie przerwała swój monolog w pół zdania. Jej piwne oczy zaszczyły łzami.

- Jenno, błagam, pomóż mi. Nawet nie wiesz, jak to jest kochać kogoś tak mocno, jak ja Petera...

- To prawda - przyznała Jenna. - Nie wiem też, dlaczego nie możesz powiedzieć o tym bratu. Żeby się odczepił, bo kochasz innego mężczyznę.

Susie, przecież nie może cię zmusić do małżeństwa ze swoim kumplem.

- Och, nie znasz Simona. Odkąd zrobił aplikację, stał się strasznie ważny. Zresztą zawsze lubił rządzić i zawsze miał dar przekonywania, a teraz... - Susie wzdrygnęła się.

Obserwując przyjaciółkę, Jenna przypomniawszy sobie, że w szkole Susie należała do kółka teatralnego i uchodziła za niezwykle utalentowaną aktorkę.

- Gdybym była taka jak ty... - kontynuowała. - Taka silna i stanowcza. Ale nie jestem. I boję się, że kiedy Simon weźmie mnie w obroty, to w końcu ulegnę i wbrew sobie wyjdę za tego faceta. A wiesz, co jest najgorsze? Że chociaż nie zna Petera, to go nienawidzi. Tylko dlatego, że biedny Peter nie wyhamował w porę i wjechał rowerem w jego samochód. A ile było krzyku z powodu wgniecionej blachy! W każdym razie to zaważyło na ich wzajemnych relacjach. Oczywiście nic nie wiedziałam o planach Simona względem mnie. Dopiero mama się wygadała. Wybrałam się do staruszków na weekend i wspomniałam, że zamierzam wyjechać z Peterem na święta, a mama na to: „Jak to z Peterem?”. Bo myślała, że lecę do Kanady z Johnem. Zaczęła się plątać i w końcu przyznała, że Simon uważa, iż powinnam wyjść za Johna.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego potrzebujesz mojej pomocy.

- No bo... Ojej, przecież mnie znasz. Wiesz, jak nie cierpię konfrontacji.

Faktycznie. Jennie stanął przed oczami sznureczek zawiedzionych młodzieńców, którym w imieniu przyjaciółki dawała kosza. Było to w czasach studenckich, kiedy wynajmowały razem mieszkanie.

- Zlituj się, Jen. Jedno małe kłamstewko, o nic więcej nie proszę. Chcemy z Peterem pobyć sami, z dala od Simona, który do wszystkiego się wtrąca. Wskoczylibyśmy do Kornwalii, starzy wciąż tam mają dom... Pamiętasz go, prawda?

Pewnie, że pamiętała. Wraz z Susie, jej rodzicami i swoją babcią, która wychowywała ją po śmierci mamy i taty - zginęli przysypani lawiną, kiedy wyjechali na narty - wielokrotnie spędzała tam wakacje. Było cudownie, zwłaszcza że nie musiała znosić widoku Simona, który w owym czasie studiował w Londynie.

Dawno nigdzie nie wyjeżdżały razem, tylko we dwie. Ostatni raz to było latem, po skończeniu studiów. Wybrały się wtedy w podróż po Europie. Oczywiście Simon protestował, miał mnóstwo zastrzeżeń co do ich wyboru trasy. Taki już był: do wszystkiego się wtrącał i ciągle mu się coś nie podobało.

Jenna pokręciła głową. Z jednej strony nie bała się, że śliczna, roztrzepana Susie da się wmanewrować w małżeństwo, a z drugiej...

Simon był groźnym oponentem, żarliwym, apodyktycznym i wygadany.

Gdyby wystarczająco długo wiercił siostrze dziurę w brzuchu, ta mogłaby mu ulec. Dla świętego spokoju, żeby wreszcie od niego odpocząć.

- Czego konkretnie ode mnie chcesz? - spytała w końcu.

Susie, uradowana, rzuciła jej się na szyję.

- Powiem Simonowi, że wprowadzam się do ciebie na tydzień lub dwa. Znając go, na pewno zadzwoni, żeby sprawdzić, jak się miewam.

Chodzi o to, byś potwierdziła, że tu jestem.

- A jeśli mu nie wystarczy moje zapewnienie? Chwilę trwało, zanim Susie zrozumiała, co przyjaciółka ma na myśli.

- To znaczy, jeśli będzie chciał ze mną rozmawiać? - Łobuzerski uśmiech zakwitł na jej twarzy. - Spokojna głowa, nagrałam taśmę. -

Wsunąwszy rękę do ogromnej torby, wyciągnęła ze środka mały magnetofon. - Zaraz ci puszczę. Udawaj, że jesteś Simonem, i słuchaj uważnie.

Jenna skupiła się. Po wysłuchaniu nagrania popatrzyła na przyjaciółkę z mieszaniną rezygnacji i podziwu.

Pomysł z taśmą był genialny. Susie na tyle dobrze znała brata, że potrafiła przewidzieć jego pytania. Sama zaś udzieliła tak mętnych i zawiłych odpowiedzi, co było w jej stylu, że Simon faktycznie mógłby się nabrać.

- Widzisz? - spytała zadowolona z siebie i wcisnęła klawisz, żeby przewinąć taśmę. - Nie powinnaś mieć żadnych kłopotów. O wszystkim pomyślałam.

- A jeśli Simon postanowi sprawdzić osobiście?

- Och, nie. Jest strasznie zajęty. Właśnie wyrusza z innymi sędziami w sesję objazdową. Zanim wróci do Londynu, ja już dawno będę z powrotem.

- A ty i Peter... - Jenna zawahała się. - Susie, nie wyjeżdżacie po to, żeby się pobrać w tajemnicy

przed rodziną, co?

- Zwariowałaś? Przecież wiesz, że przez najbliższych pięćdziesiąt lat nie zamierzam wychodzić za mąż.

Pięćdziesiąt to może nie. Ale istotnie Susie nie należała do kobiet, którym spieszyło się do ślubu.

- Po prostu chcę Petera lepiej poznać. I nie martwić się, że zaraz Simon wpadnie i nam wszystko zepsuje. Nawet sobie nie wyobrażasz, co on ostatnio wyczyniał. Podejrzewam, że wynajął kogoś, by obserwował

moje mieszkanie. Bo ledwo się Peter zjawiał, za moment pukał do drzwi Simon. Mam dwadzieścia cztery lata, a brat mnie pilnuje, jakbym była małym dzieckiem. To chore! Zwłaszcza jak się pomyśli, z iloma dziewczynami sam się zadawał. Naprawdę daleko mu do mnicha.

Jenna nic nie odpowiedziała. Zaledwie parę dni wcześniej zauważyła w jakimś brukowcu sensacyjny artykuł o znanym młodym prawniku romansującym z byłą żoną jednego z ministrów. Z powodów osobistych, których nigdy nikomu nie wyjawiała, przeczytała cały tekst i obejrzała ilustrujące go zdjęcia. Dokładnie wiedziała, jak Simon wygląda.

Susie mówiła prawdę: nie zmienił się. Włosy wciąż miał kruczoczarne, na pełnych wargach ironiczny uśmiech, oczy duże, zielone, spojrzenie wyzywające i ostrzegające, aby trzymać się od niego z daleka.

Kobieta, z którą go sfotografowano, nie różniła się od innych kobiet w jego życiu: była elegancką, bardzo piękną blondynką.

Czy tę akurat poślubi? Reporterzy z prasy brukowej uważali, że tak.

Jenna przeciwnie: podejrzewała, że człowiek taki jak Simon Townsend, bogaty, ambitny i zadufany, poszuka sobie młodej niedoświadczonej dziewczyny, którą mógłby ukształtować wedle swojego gustu.

- Co się dzieje? - spytała naraz Susie. - Takie chmurne spojrzenie miewasz tylko wtedy, gdy z trudem tłumisz wściekłość. Kto ci załaził za skórę? Znam go? - Jenna pokręciła przecząco głową. - Oj, Jen, coś z tobą jest nie tak, jak powinno - ciągnęła przyjaciółka. - Jesteś piękną, zgrabną dziewczyną, faceci garną się do ciebie jak pszczoły do miodu, a ty ich wszystkich ignorujesz. Kiedyś myślałam, że wyjdiesz za mąż zaraz po maturze...

- To kiedy zamierzacie wyjechać na ten wspólny urlop? - spytała Jenna, brutalnie wchodząc przyjaciółce w słowo.

- Dzisiaj! Dziś po południu. Boże, chciałabym zobaczyć minę Simona, kiedy się dowie, że ptaszek wyfrunął z klatki. - Susie roześmiała się wesoło.

- Znasz takie powiedzenie: myślał indyk o niedzieli...?

- Oj, nie wydasz mnie, prawda, Jen? A kiedy Simon...

- Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz z nim porozmawiać wprost.

- Jeszcze mnie odwiedzie od wyjazdu z Peterem. Wiesz, jaki on jest.

- Susie jęknęła cicho. - Zawsze robię, co mi każe. Do wszystkiego potrafi mnie przekonać. Boję się, że przekona mnie do małżeństwa z facetem, którego nie kocham.

- Dorośnij, Susie. Patrzyłaś w Simona jak w obrazek, kiedy byłaś małą dziewczynką. Ale czas najwyższy z tym skończyć.

- Zazdroszczę ci, Jen. Tego, że nie masz żadnych braci ani sióstr.

Jesteście tylko we dwie, ty i babcia, która nigdy nie każe ci nic robić wbrew twojej woli.

Jenna mogłaby wyjaśnić przyjaciółce, że są również inne metody wywierania presji niż te stosowane przez Simona, metody bardziej subtelne, na przykład wypowiedane z troskanym tonem uwagi starszej pani marzącej o tym, aby jej jedyna wnuczka wreszcie się ustatkowała.

Jednakże ugryzła się w język.

Po wyjściu przyjaciółki, która obiecała wkrótce się odezwać, Jenna usiadła w fotelu i rozejrzała się po swoim małym, skromnym mieszkanku.

Pracowała jako asystentka młodego ambitnego projektanta wnętrz i większość mebli kupowała po okazjnych cenach.

Powinna była odmówić Susie pomocy. I odmówiłaby, gdyby miała odrobinę rozsądku. Simon Townsend, o czym doskonale wiedziała, był

groźnym przeciwnikiem, którego należało omijać szerokim łukiem.

Zamknęła oczy i wróciła myślami do przeszłości. W wieku piętnastu lat zakochała się w Simonie do szaleństwa, on jednak w sposób brutalny sprowadził ją z powrotem na ziemię; po prostu ją kompletnie zignorował.

Oczywiście takie młodzieńcze zauroczenie nie trwa wiecznie.

„Miłość” do Simona się wypaliła, ale od tamtej pory Jenna czuła do brata Susie niechęć, może nawet wrogość. Zresztą to pierwsze miłosne rozczarowanie miało wpływ na wszystkie jej późniejsze związki z mężczyznami.

W głębi serca podejrzewała, że za jej zgodą, aby pomóc Susie, kryła się chęć zemsty na Simonie, a przynajmniej chęć popsucia mu szyków.

Mimo roztrzepania Susie odznaczała się niezwykłą wnikliwością i trzeźwością sądów. Jeżeli

twierdziła, że brat usiłuje narzucić jej swojego przyjaciela, zapewne miała rację. Simon zawsze lubił mieszać się w cudze sprawy; zawsze wszystko wiedział najlepiej. Tak, miło byłoby zagrać mu na nosie i ukrócić tę jego irytującą pewność siebie.

Tym razem jego przeciwnikiem nie byłaby niedojrzała, speszona piętnastolatka, lecz dwudziestoczteroletnia, inteligentna kobieta, która nie lęka się wyzwań i nie odczuwa wobec mężczyzn żadnych kompleksów niższości.

Telefon od Susie oraz jej późniejsza wizyta trochę pokrzyżowały jej sobotnie plany. Zamierzała z samego rana wyruszyć do babci, ale teraz było już za późno.

Babcia Jenny i rodzice Susie mieszkali w hrabstwie Gloucestershire. Jenna często tęskniła za panującą tam spokojną, senną atmosferą. Jako nastolatka o niczym bardziej nie marzyła, niż żeby zakochać się, wyjść za mąż i zamieszkać na prowincji. Ale potem dorosła, wyjechała na studia, a pomysł małżeństwa jakoś przestał ją pociągać.

Widziała, jak rozpadają się związki jej przyjaciół. Stres, długie godziny pracy i pośpiech nie służyły życiu rodzinnemu. Mieszkała więc sama i nie narzekała. Nikt z przyjaciół i znajomych nie wiedział, że systematycznie odkłada do banku pieniądze. **Że** oszczędza, aby kiedyś w przyszłości zrealizować choć część swych młodzieńczych marzeń.

Za kilka lat, gdy już zgromadzi wystarczający kapitał, wróci w rodzinne strony, kupi domek niedaleko od babci i rozkręci własny interes.

Oferowałaby usługi, na które zawsze istnieje zapotrzebowanie, takie jak: opieka nad domem i zwierzętami ludzi wyjeżdżających na urlop, prowadzenie ksiąg rachunkowych, maszynopisanie, dbanie o ogródek, sprzątanie.

Oczywiście nie zamierzała tego wszystkiego robić sama, lecz stworzyć prywatną agencję zatrudniającą specjalistów z różnych dziedzin.

Nikomu nie opowiadała o swoich planach, nawet Susie. Przyjaciółce jej marzenia na pewno wydałyby się nieciekawe, wręcz nudne. Susie uwielbiała blichtr Londynu oraz szaleństwa świata mody, w którym się obracała. Jako redaktorka popularnego miesięcznika żyła pełnią życia; nie zrozumiałaby jej marzenia o życiu na głuchej prowincji.

Mieszkanie Jenny zajmowało parter niedużego szeregowca należącego do zaprzyjaźnionego fotografa, który dużo czasu spędzał w podróżach i cieszył się, że ma tak spolegliwą lokatorkę. Za domem znajdowało się maleńkie podwóreczko, które Jenna za pomocą białej farby oraz mnóstwa roślin pnących i doniczkowych zamieniła w uroczy pseudoogródek. Właśnie w nim spędziła resztę sobotniego dnia, przycinając suche gałązki i wystawiając twarz do słońca.

Craig miał wrócić tego wieczoru lub następnego dnia rano. Pismo Susie wysłało go na Seszele, aby na tamtejszych plażach sfotografował

letnią kolekcję mody. Był to charyzmatyczny, nieco humorzasty, zbliżający się do czterdziestki



mężczyzna związany z kobietą, która nie potrafiła porzucić swojego kalekiego męża. Ale kim jestem, żeby ją krytykować, pomyślała Jenna, skoro sama unikam emocjonalnego zaangażowania?

Co nią powodowało? Rozwaga? Strach? Nie była pewna, ale nie miała ochoty nad tym się zastanawiać. Winiła Simona Townsenda za swój ponury nastrój. Dawniej też tak na nią działał.

Stawała się przy nim niespokojna i rozdrażniona. Najwyraźniej to się nie zmieniło.

Właściwie to ucieczka Susie powinna ją rozbawić. Kochająca siostra nie pozwalała nikomu powiedzieć złego słowa na brata. Zatykała uszy, kiedy Jenna tłumaczyła jej, że Simon nie jest bogiem, lecz normalnym człowiekiem z krwi i kości.

Ciekawa była, jak Simon zareaguje, kiedy się dowie o rebelii swojej małej siostrzyczki. Od tylu lat Susie posłusznie spełniała wszystkie jego polecenia, że na pewno przeżyje szok.

Starsi państwo Townsendowie, podobnie jak ich córka, patrzyli w syna jak w obraz. Ojciec Simona, cichy, spokojny człowiek, od paru lat na emeryturze, uczył w miejscowej szkole. Matka, osoba znacznie bardziej energiczna i władcza od męża, zajmowała się domem.

Po śmierci własnych rodziców Jenna zaczęła traktować Townsendów jak rodziców przybranych, Susie zaś uważała babcię Jenny za członka swojej rodziny.

Kiedy na zewnątrz zrobiło się chłodno, Jenna zakończyła pracę w ogródku i weszła do mieszkania. Wskoczyła pod prysznic, żeby zmyć z siebie brud, po czym wytarła się do sucha i wciągnęła z powrotem bluzkę oraz dzinsy. Bez makijażu, z wilgotnymi włosami opadającymi na ramiona, wyglądała młodo i niewinnie. Nagle jej wzrok padł na mały magnetofon leżący na stoliku koło telefonu.

No dobrze, Susie wyjechała z Peterem. A jej, Jennie, nie pozostało nic innego, jak przekonać Simona, że jego siostra mieszka u niej.

Zamierzała zasiąść do wczesnej kolacji, kiedy raptem przypomniała sobie o pustej lodówce Craiga. Obiecała zrobić mu zakupy, lecz całkiem wyleciało jej to z głowy. Spojrzawszy na zegarek, odetchnęła z ulgą. Zdąży przed zamknięciem sklepu.

Na tyłach szeregowej zabudowy stał rząd garaży. W jednym z nich trzymała swojego mini morrisa. Wsiadła i ruszyła na zakupy.

Craig był leniwym kucharzem, więc postanowiła go zaopatrzyć głównie w pizzę, paczkowane wędliny oraz kilka gotowych przekąsek.

Zazwyczaj po powrocie z podróży szedł prosto do ciemni i wywoływał

filmy. Wyłaniał się dopiero wtedy, gdy skończył pracę; czasem był to środek nocy, czasem następny dzień.

Wróciwszy ze sklepu, Jenna udała się prosto na górę. Kluczem, który zawsze u niej zostawiał,

otworzyła sobie drzwi, schowała rzeczy do lodówki i uchyliła okno w pokoju, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. Ledwo zeszła do siebie na dół, kiedy zadzwonił telefon.

Chwyciła słuchawkę, niemal spodziewając się, że usłyszy Craiga, który zapragnął ją poinformować, że właśnie wylądował i wkrótce dotrze do domu.

I nagle zeszywniała, albowiem zamiast Craiga usłyszała Simona, który władczy tonem pytał o siostrę.

- Cześć, Jenno. Podobno Susie mieszka u ciebie?

- Ta... tak.

- Chciałbym z nią zamienić słowo.

Przez moment wpatrywała się tępo w beżową ścianę, po czym na szczęście przypomniała sobie o taśmie, którą Susie nagrała.

- Oczywiście... Zaraz ją zawołam. Włączając magnetofon, niechący strąciła go na podłogę. Kiedy się po niego schyliła, zobaczyła, że taśma się przewija. Ogarnęło ją przerażenie. Co się dzieje? Dlaczego nie ma żadnego dźwięku?

Nagle spostrzegła włączony przycisk z funkcją kasowania.

Zapominając o czekającym na drugim końcu linii Simonie, zaczęła się nerwowo zastanawiać, jak to się mogło stać? Czy sama wcisnęła przycisk, kiedy próbowała złapać magnetofon, zanim upadnie na podłogę? Czy może roztrzępana Susie niechący go wcisnęła?

Nie miało to teraz większego znaczenia. Ważne było, że Simon nie

„porozmawia” z siostrą.

Przyłożyła słuchawkę do ucha, wzięła głęboki oddech i starając się nadać swemu głosowi lekkie, beztrioskie brzmienie, rzekła:

- Simon? Susie nie może podejść do telefonu. Dopiero wróciłam do domu, dlatego się nie zorientowałam... Po prostu bierze kąpiel. Mam ci przekazać, że zadzwoni do ciebie wieczorem. Chyba że gdzieś wychodzisz...? - spytała z ledwo skrywaną nadzieją.

Była sobota. W sobotę ludzie zwykle umawiali się na randki. Jenna modliła się w duchu, aby Simon nie stanowił wyjątku od tej reguły.

W słuchawce nastąpiła cisza.

- Owszem, wychodzę - oznajmił po chwili lodowatym tonem. - Nie będzie mnie wieczorem w domu.

Rozłączył się, zanim Jenna zdołała cokolwiek powiedzieć.

Była roztrzęsiona, zdenerwowana. Weź się w garść, nakazała sobie.

Co się stało, to się nie odstanie. Simon przyjął do wiadomości, że jego siostra wprowadziła się do niej na tydzień lub dwa, a Susie pewnie była już w drodze do Kornwalii z nieszczęsnym Peterem, który tak bardzo podpadł Simonowi. Tak, uspokój się i przestań myśleć o Townsendach.

Nie miała planów na ten wieczór. Przyjaciele zapraszali ją, żeby się z nimi gdzieś wybrała, ale odmówiła. Ostatni tydzień spędziła bardzo pracowicie - po powrocie szefa ze służbowego pobytu na południu Francji mieli mnóstwo zaległości do nadrobienia - i zwyczajnie w świecie chciała odpocząć. Nastawiła się na to, że usiądzie w wygodnym fotelu, z kubkiem pysznej kawy, z jakimiś łakociami i najnowszym bestsellerem Sidneya Sheldona.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Doszła do momentu, w którym akcja zaczęła się rozkręcać, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Jęknąwszy w duchu, odłożyła książkę i wstała. Była pewna, że to Craig, który nie może się dogrzebać do własnych kluczy.

- Dobry wieczór, Jenno. Przypuszczam, że moja siostra wyszła już wanny.

Próbując opanować szok, Jenna zerknęła ponad ramieniem Simona na zaparkowany przy chodniku wspianały, ciemnowiśniowy samochód.

Dobry Boże! Nic dziwnego, że Simon się wściekł, kiedy absztyfikant siostry wjechał mu rowerem w bagażnik!

- Aston martin - rzekł, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem. -

Miękki dach oznacza, że jest to kabriolet.

Ileż razy słyszała ten sarkastyczny ton! Tak, to był ten sam Simon, którego znała.

- Wiem, nie jestem ślepa.

- Doprawdy? Zadziwiasz mnie, Jenno.

O co mu chodzi? Przeszła nerwowo z nogi na nogę. Nie miała odwagi spytać. Zresztą gdyby spytała, niewątpliwie rzuciłby kolejną kąśliwą uwagę.

- Nie zaprosisz mnie do środka? Zawahała się. Nie była pewna, czy odgadł prawdę, czy może autentycznie spodziewa się, że zostanie u niej Susie. Od konieczności udzielenia odpowiedzi wybawiła Jennę taksówka, która z piskiem opon zatrzymała się dosłownie kilka centymetrów za lśniącym zderzakiem astona.

Wysiadł z niej Craig, wypoczęty, opalony i o parę kilogramów szczuplejszy niż przed wyjazdem. Zapłaciwszy za kurs, zarzucił torbę na ramię.

- Cześć, ślicznotko. - Ignorując Simona, pocałował Jenę w usta. -

Stęskniłaś się za mną?

Zaskoczona, na moment zaniemówiła. Łączyły ich ciepłe, przyjacielskie stosunki; owszem, czasem Craig ją przytulał, często żartował z jej nieistniejącego życia erotycznego, ale nigdy dotąd jej nie pocałował.

- Mam nadzieję, że kupiłaś coś na kolację? Jestem głodny jak wilk.

- Zapełniłam ci lodówkę - odparła, z zafascynowaniem wpatrując się w Simona, który z sekundy na sekundę stawał się coraz bardziej spięty. Dlaczego? Denerwowało go, że musi czekać? Tak się spieszył do Susie? Dziwne, kiedy otworzyła mu drzwi, sprawiał wrażenie całkiem odprężonego.

- Pożyczysz mi swój klucz? - poprosił Craig.

- Diabli wiedzą, gdzie swój posiadam. Odruchowo cofnęła się w głąb mieszkania.

Mężczyźni weszli za nią do środka. Kiedy w jasno oświetlonym salonie obejrzała się za siebie, zobaczyła, że napięcie znikło z twarzy Simona. Stał w swobodnej pozie, rozluźniony, z ręką w kieszeni.

- Czy myśmy się już kiedyś nie spotkali?

- zwrócił się do niego Craig.

- Zapewniam pana, że nie.

Z jakiegoś powodu jego odpowiedź zirytowała Jenę.

- Mogłeś widzieć jego zdjęcia w prasie plotkarskiej - rzekła do Craiga, posyłając Simonowi spojrzenie pełne dezaprobaty.

- Serio? - W głosie fotografa pojawiła się nuta zaciekawienia, ale na pewno nie nabożnej czci.

- Hej, Jen, zajrzysz do mnie później? Czy...

- Jenna i ja mamy do omówienia ważną sprawę - wtrącił Simon. -

Natury osobistej...

Craigowi nie trzeba było nic więcej tłumaczyć; w lot pojął, że powinien zostawić ich samych. Wziąwszy od Jenny klucz, skierował się do drzwi.

Odetchnęła z ulgą. Gdyby coś się działo, zawsze może wezwać go na pomoc. Trochę się bała reakcji Simona, kiedy zorientuje się, że siostra go oszukała.

- Napijesz się kawy, Simonie? A może chcesz...

- Owszem, chcę. Chcę wiedzieć, co tym razem wymyśliła sobie moja durna siostrzyczka. Tylko mi nie mów, że mieszka u ciebie. - Rozejrzał się po pokoju, w którym panował idealny porządek. - Znam Susie. Gdyby tu była, wszędzie walałyby się jej rzeczy.

Jenna przygryzła wargę. Miał rację.

- Więc gdzie ona jest? - W jego głosie pojawił się ostry, nieprzyjemny ton.

Jennę przeszył dreszcz. Wyobraziła sobie, jak groźnym oponentem Simon musi być w sądzie.

- Twoja siostra jest pełnoletnia, Simonie - rzekła, starając się zyskać na czasie. - Gdyby chciała, żebyś wiedział, co i kiedy porabia, na pewno sama by cię o wszystkim informowała.

- Dobra, dobra. Kretynka wpakuje się w kłopoty. Ona coś knuje z tym bęcwałem Halburym.

- Susie go kocha! - wtrąciła gniewnie Jenna.

- A więc zgadłem! Pojechali gdzieś razem!

- W oczach Simona odmalował się wyraz triumfu. - Boże, co za idiotka! Czy ona naprawdę nie widzi, że Halbury kocha nie ją, tylko jej fundusz powierniczy?

- Nie masz prawa tak mówić.

- A ty masz? Bo poznałaś faceta i wiesz, że to wspaniały gość? -

denerwował się. Jenna ponownie przygryzła wargę. Kolejny punkt dla Simona.

- Przecież znasz Susie - kontynuował. - Ile razy była zakochana w ciągu ostatnich pięciu czy sześciu lat? Moim zdaniem średnio raz na miesiąc traciła dla kogoś głowę.

Nie mylił się w swoich wyliczeniach, choć oczywiście nie zamierzała tego potwierdzać.

- Halbury jest typowym łowcą posagów. Susie, naturalnie, w to nie wierzy; twierdzi, że to wybitnie utalentowany projektant mody i z jej pieniędzmi mogliby razem...

- Może faktycznie facet jest wybitnie uzdolniony - przerwała mu Jenna. - Tylko dlatego, że wszystkowiedzący, wybitnie inteligentny Simon Townsend nie pochwała związku siostry, nie znaczy to, że...

- Z sarkazmem ci nie do twarzy, Jenno. A jeśli chcesz wiedzieć, to w ciągu ostatnich czterech lat Halbury dwukrotnie bankrutował. Wcześniej prowadził się z osiemnastoletnią córką milionera z branży budowlanej, ale kiedy tatuś zorientował się, co jest grane, natychmiast wkroczył do akcji. I wtedy Halbury poznał moją siostrę...

W jego głosie pobrzmiwało tyle frustracji i z troskania, że Jennę ogarnęły wątpliwości. Może Simon wcale nie przesadza? Susie nigdy nie grzeszyła nadmiernym krytycyzmem. Wierzyła w uczciwość i szlachetność ludzi; nawet nie dopuszczała myśli, że ktoś mógłby chcieć ją wykorzystać.

Ponieważ Townsendowie zawsze żyli skromnie i nigdy nie chwalili się fortuną odziedziczoną po wuju George'a Townsenda, Jenna często zapominała o ich imponującym majątku.

- Ale... - zmarszczyła czoło. - Sądziłam, że Susie będzie miała dostęp do swojego funduszu dopiero, gdy ukończy trzydzieści lat?

- Zgadza się. Chyba że wcześniej wyjdzie za męża. Wówczas odziedziczy pieniądze w wieku dwudziestu pięciu lat. Dokładnie za cztery miesiące.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Psiakość, znając lekkomyślność Susie i jej umiejętność pakowania się w kłopoty, powinna była dokładniej wypytać ją o Petera. A ona myślała tylko o sobie, o tym, jak się zemści na Simonie za dawne upokorzenia.

Nagle coś jej przyszło do głowy. Czy Susie domyśla się, co ona, Jenna, czuje do Simona? Czy świadomie wszystko tak rozegrała, aby osiągnąć swój cel? Czy posłużyła się bratem jako wabikiem?

Nie, to niemożliwe.

- Słuchaj, Simon. Susie jest dorosłą osobą; sama może decydować o tym, kogo poślubi. A skoro tak dobrze ją znasz, powinieneś wiedzieć, że wtrącanie się i próba pokierowania jej losem odniesie przeciwny skutek od zamierzonego - oznajmiła chłodno.

- Aha, czyli skarżyła się na mnie? Zapewne wspomniała ci też o Johnie Cameronie?

- Owszem. Powiedziała, że usiłujesz ją zmusić do małżeństwa ze swoim przyjacielem.

Uniósł drwiąco brwi.

- Naprawdę tak ci powiedziała? Nie przypuszczałem, że ma tak bujną wyobraźnię. A ty jej uwierzyłaś?

Uśmiechnął się cierpko, a Jennie przeszły po skórze ciarki.

- Powiedz mi, Jenno, jak miałbym do tego doprowadzić. Podać Susie środek nasenny, po czym wywieźć ją gdzieś w ustronne miejsce i więzić tak długo, dopóki nie zgodzi się zostać żoną Johna? A może...

- Nie bądź śmieszny! - przerwała mu, rumieniąc się po uszy. -

Wiem, do czego zmierzasz, Simonie, ale ci się nie uda. Istnieją o wiele bardziej wyrafinowane metody perswazji. Wcale nie trzeba kogoś porywać, więzić ani przypalać. Susie... po prostu bała się, że ulegnie twoim namowom. Że wyjdzie za Johna tylko dlatego, że...

- Pewnie zapomniła ci wspomnieć, że niecały rok temu, wkrótce po tym, jak poznała Johna, zaręczyła się z nim w Kanadzie? Wprawdzie zaręczyny trwały krótko... Susie zerwała je, kiedy John oznajmił, że będą żyli z jego pensji.

Jenna czuła, jak jej rumieniec się pogłębia. Nie była pewna, na kogo jest bardziej zła: na Susie, Simona czy na siebie.

- Dokąd pojechali, Jenno? I nie próbuj mnie okłamywać, bo dobrze wiem, że są razem.

- Do Kornwalii - rzekła pokonana. - Do domu waszych rodziców.

Susie chciała pobyć z Peterem sam na sam, lepiej go poznać...

Było jej wstyd, że zdradziła przyjaciółkę. Może jednak należało ją chronić? Westchnęła ciężko. Żałowała, że nie odmówiła Susie, że dała się wciągnąć w rodzinne intrygi.

- Co zamierzasz? - spytała po chwili.

- A jak myślisz?

- Chcesz tam pojechać i przywieźć Susie z powrotem?

- Zgadłaś. - Podciągnął rękaw, ukazując owłosione i opalone przedramię, i spojrzał na zegarek. - Miło mi się z tobą gawędzi, Jenno, ale niestety muszę już iść.

- Od razu ruszasz w drogę? Kąciki warg mu zadrżały.

- Jak rycerz na białym koniu w obronie cnoty swej siostry? -

Potrząsnął przecząco głową. - Bez przesady. - Podeszedłszy do drzwi, obrócił się i popatrzył z zadumą na Jennę. - Aha, przeproś swojego... hm, przyjaciela... że przeze mnie nie mogłaś go... należycie powitać.

Jenna zacisnęła gniewnie zęby.

- Przyjaciela? Należycie? Jeśli imputujesz, że Craig i ja jesteśmy kochankami... - urwała.

- Chyba mam prawo „przyjaźnić się”, z kim mi się podoba, prawda?

- Oczywiście - przyznał zgodnie, choć spojrzenie, które jej posłał, było lodowate. - Nie powinienem się wtrącać, ale... Nie wyglądasz jak stęskniona narzeczona, która marzy o tym, by znaleźć się w objęciach dawno niewidzianego kochanka.

- Craig i ja już dość długo mieszkamy razem - oznajmiła spokojnie. -

Nie odczuwamy potrzeby szukania nowych podniet lub nowych partnerów... Niektórym - dodała kąśliwie - wystarczy do szczęścia to, co mają.

Simon nie zareagował. Jeśli chciała mu dopiec, chyba jej się nie udało. Skinąwszy na pożegnanie głową, wyszedł na zewnątrz.

Odprowadziła go wzrokiem. Mimo że był wysoki i potężnie zbudowany, poruszał się lekko, z niemal kocim wdziękiem.

Po chwili wróciła do salonu. Jakoś nie miała ochoty poznawać dalszych losów bohaterki Sheldona. Potarła skroń. Boże, zawiodła zaufanie swojej najlepszej przyjaciółki. Co ma teraz zrobić?

Zatrzymała wzrok na telefonie, ale zaraz przypomniała sobie, że do domu w Kornwalii nie można zadzwonić. Tu się wypoczywa, mawiała pani Townsend, a dzwoniący telefon jedynie zakłóca wypoczynek.

Biedna Susie. Nieświadoma tego, co ją jutro czeka. Jenna krążyła nerwowo po pokoju. Susie świadomie wprowadziła ją w błąd. Pewnie Simon ma rację, twierdząc, że Peter Halbury jest egoistą i naciągaczem.

Co nie zmienia faktu, że nie powinien wtrącać się do życia swojej siostry.

Psiakrew, warto by uprzedzić Susie o jutrzejszej wizycie brata. Ale jak?

Istniał tylko jeden sposób: należało osobiście wybrać się do Kornwalii. Tę decyzję podjęła praktycznie w chwili, gdy Simon oznajmił, że nie planuje tam jechać tego dnia.

Długą podróż w małym mini morrisie trudno zaliczyć do przyjemności, ale cóż znaczy niewygodna pozycja i ból pleców wobec możliwości popsucia Simonowi szyków?

Jenna ruszyła schodami na górę. Craig otworzył drzwi, ledwo do nich zapukała.

- Już sobie poszedł?

- Tak. - Nie zamierzała wdawać się w rozmowę na temat Simona. -

Słuchaj, muszę jechać do Kornwalii. Jeszcze dziś. Popilnujesz mi mieszkania? Wrócę najdalej za dwa dni.

Widziała zaciekawienie malujące się w oczach Craiga, ale poskromił

je i o nic nie pytał.

- Jasne, nie ma sprawy. Ale mam nadzieję, że nie wybierasz się tym swoim autkiem?

- A czym?

- Jedź moim - zaproponował.

Z wrażenia Jenna aż zaniemówiła. Półroczny porsche, na którego Craig nieustannie chuchał i



dmuchał, był jego ukochanym cackiem.

- Och, nie! Nie mogę!

- Nie gadaj bzdur. Oczywiście, że możesz. Będiesz o wiele bezpieczniejsza niż w tej swojej blaszanej puszcze.

Opierała się, ale Craig nie chciał słyszeć o tym, aby odbyła podróż własnym wozem. W końcu ustąpiła. Wziąwszy od niego kluczyki, zeszła na dół, żeby spakować torbę. Godzinę później wsiadła do porsche. Ruch na drogach był duży, ale kiedy opuściła miasto, miała niemal całą autostradę dla siebie. Świetnie знаła trasę, bo wielokrotnie spędzała lato z rodziną Susie w Kornwalii, mimo to że dwa lub trzy razy przystawała, żeby zerknąć na mapę.

Wiedziała, że Susie przeżyje szok, kiedy ją zobaczy, ale trudno.

Lepsza jej dzisiejsza wizyta niż jutrzejsza niespodziewana Simona.

Wreszcie przejechała na drugą stronę rzeki Tamar - w dzieciństwie to była taka magiczna granica - i znalazła się w Kornwalii.

Chociaż brat i siostra mieli w sobie dokładnie tyle samo kornwalijskiej krwi, tylko Simon odziedziczył po kornwalijskich przodkach śniadą cerę oraz włosy czarne jak noc. Pani Townsend uważała, że płynie w nich również hiszpańska krew. Co było całkiem możliwe; z okrętów hiszpańskiej Armady pokonanych u wybrzeży Kornwalii na pewno dotarło do brzegu wielu kruczowłosych marynarzy o śniadej cerze.

Dom Townsendorów znajdował się tuż za małą rybacką wioską kilkanaście kilometrów od St. Ives, w czystej, nieskażonej okolicy, gdzie prądy morskie były tak silne, że firmy budowlane wołały tu nie inwestować w ziemię. Stał na wysokim klifie, o który zimną rozbiły się potężne sztormowe fale. Do małej prywatnej plaży schodziło się stromą ścieżką, dostępną wyłącznie dla tych, którzy nie cierpieli na lęk wysokości.

Przejeżdżając przez wioskę, Jenna nie zauważyła żywej duszy. Ale nic dziwnego; o drugiej w nocy wszyscy spali.

Porsche mruczał cichutko, pokonując stromą wąską drogę. Biedny morrisek, pomyślała, miałby spore kłopoty. Zaparkowała przed pogrążonym w ciemności domem i wysiadła z samochodu. Rozkoszując się niczym niezmaconą ciszą i wspaniale rozgwieżdżonym niebem, wciągnęła w płuca powietrze. W dole rozciągał się ocean; widziała połyskującą w świetle księżyca taflę wody, słyszała kojący szum odpływu.

Powiew wiatru musnął jej gołe ramiona. Zadrżała z zimna i ruszyła ścieżką do drzwi. Wisiała na nich staroświecka kołatka. Sięgała do niej, ale nie zdążyła zapukać, kiedy nagle drzwi się otworzyły.

Dziwnie się czuła, spoglądając w nieprzenikniony mrok. Nie była pewna, co robić. Po chwili jednak wytłumaczyła sobie, że to nie duch otworzył jej drzwi, lecz Susie, która przypuszczalnie usłyszała warkot silnika.

- Przykro mi, Susie, ale nie spisałam się - powiedziała, wchodząc do środka. - Chciałam ci oszczędzić szoku...

- Obawiam się, droga Jenno, że szok przeżyjesz ty - oznajmił Simon, wyłaniając się zza drzwi. - Wybacz te egipskie ciemności, ale nie mogę znaleźć lampy naftowej, a generator nie działa.

Nigdy nie doprowadzono tu elektryczności. Townsendowie jednak zawsze mieli w domu świece i lampy na wypadek, gdyby nawalił

generator.

- Twoja mama zazwyczaj trzyma je w piwnicy - odparła Jenna.

Nagle szok ustąpił miejsca złości. - Do jasnej cholery, Simon, co ty tu robisz? Powiedziałeś mi, że przyjedziesz jutro.

- Zmieniłem zdanie. Wiesz, do głowy mi nie przyszło, że jesteś tak lojalna wobec mojej głupiej siostry, aby w środku nocy wyruszyć w tak długą podróż. W tym twoim blaszaku nie mogło ci być zbyt wygodnie.

- Nie przyjechałam morrisem. Craig pożyczył mi porsche.

Teraz, gdy już przyzwyczała się do ciemności, zobaczyła, jak Simon unosi drwiąco brwi.

- Co ty powiesz? Albo facet kocha cię bardziej, niż mi się wydawało, albo ty, piękna Jenno, musisz mieć jakiś niezwykły dar perswazji. - Nie krył uznania, a ona się zaczerwieniła. Ten drań wyraźnie zrobił aluzję o charakterze erotycznym. - Tak czy owak oboje odbyliśmy tę podróż na próżno, bo Susie tu nie było i nie ma.

- Jak to? Przecież sama mi mówiła...

- Okłamała cię - stwierdził rzeczowym tonem Simon. - Nie ma jej. I nie było. Muszę przyznać, że mnie zdziwiło, że jej uwielbiający luksusy przyjaciel zgodził się spędzić dwa tygodnie w Kornwalii. Bardziej w jego stylu jest Lazurowe Wybrzeże.

Jenna poczuła, jak opuszcza ją ten niesamowity przyływ adrenaliny, który sprawił, że wsiadła w samochód i przejechała taki kawałek

drogi. Jego miejsce zajęło potworne znużenie. Marzyła o tym, aby jak najszybciej przyłożyć głowę do poduszki i zasnąć. Najpierw jednak musiała odbyć długą, męczącą drogę powrotną. Nie była to zbyt kusząca perspektywa.

Obróciwszy się, ruszyła w kierunku zaparkowanego przed domem wozu.

- Dokąd się wybierasz? - Simon złapał ją za rękę.

- Wracam do Londynu. Zobaczyła grymas na jego twarzy.

- Czy przypadkiem nie przesadzasz? Wiem, że mnie nie znosisz, ale nie zarazisz się moim podłym charakterem, jeśli zostaniesz ze mną parę godzin pod jednym dachem. Poza tym nie sądzę, aby twój narzeczony ucieszył się, gdybyś rozbiła jego luksusowe cacko. Ledwo trzymasz się na nogach i pewnie byś zasnęła za kierownicą. - Na moment zamilkł. -

Zimno tu jak w psiarni... - Wzdrygnął się. - Chodź, poczekamy do rana.

Szlag by trafił tę małą egoistkę. Jenna skrzywiła się.

- Egoistkę? Przecież Susie nie wiedziała, że ruszymy za nią.

Przypuszczalnie w ostatniej chwili zmieniła zdanie i...

- Tak uważasz? - spytał Simon. - A ja jestem niemal pewien, że od początku nie miała zamiaru tu przyjeżdżać. Właściwie powinienem był od razu się tego domyślić. Susie nigdy nie przepadała za tym miejscem, a już na pewno nie przyjechałaby tu z ukochanym.

- Co ty mówisz?! - oburzyła się Jenna. - Obie uwielbiałyśmy spędzać tu wakacje.

Przyjrzał się jej badawczo, z politowaniem w oczach, jakby wiedział, że sama siebie oszukuje.

- Susie kocha światła wielkiego miasta - powiedział łagodnie. - A ty nie. Zdradź mi, Jenno, co cię skłoniło do pozostania w Londynie?

Sądziłem, że po studiach wrócisz do Gloucestershire...

- I tu jako stara panna się zestarzeję? - spytała cierpko.

Nie dał się zbić z tropu.

- Chciałaś wyjść za męża, mieć dom, męża i co najmniej dwójkę dzieci - przypomniał jej.

- Owszem, ale to było dawno temu. Kiedy miałam piętnaście lat. Od tego czasu trochę się zmieniłam.

- To prawda... No dobrze, stój tu, a ja zejść do piwnicy i poszukam lamp.

Nienawidziła, jak ktoś jej rozkazuje, z drugiej strony wiedziała, że nie ma sensu, aby ona również schodziła na dół po stromych kamiennych schodach. Dom był wbudowany w skalisty klif. W dzieciństwie ciągle szukały z Susie ukrytych przejść i korytarzy prowadzących w dół na nabrzeże, takich jak w bajkach o piratach i przemytnikach. Chociaż nie, na ogół sama ich szukała. Susie wyśmiewała się z jej romantycznych inklinacji, twierdząc, że ponosi ją fantazja.

Otworzyła drzwi do większego z dwóch salonów na parterze. W

padającym przez okno świetle księżyca zobaczyła meble przysłonięte pokrowcami. W pokoju

panował zaduch. Mimo że było zimno, postanowiła uchylić na moment okno.

Simon miał rację; nie było sensu wracać po nocy do Londynu, ale na myśl o spędzeniu z nim kilku godzin pod jednym dachem poczuła się nieswojo. Co było tym zabawniejsze, że przez wiele lat o niczym bardziej nie marzyła.

Hm, ile miała lat, kiedy się w nim zakochała? Piętnaście? Nie oszukuj się, usłyszała wewnętrzny głos; dobrze wiesz ile! Tak, dokładnie pamiętała, że to się stało w tym domu, dziewięć lat temu, podczas letnich wakacji. Simon wpadł z niezapowiedzianą wizytą. Wysoki, opalony po pobycie na Francuskiej Riwierze, gdzie pływał na jachcie swojego kolegi.

Jenna siedziała w ogródku; reszta domowników pojechała do miasteczka po zakupy.

Na widok przystojnego brata przyjaciółki serce podskoczyło jej do gardła. Nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Ba, ledwo była w stanie oddychać.

Na szczęście zdołała ukryć swoje emocje. Nikt nigdy nie domyślił

się, co czuje do Simona. Ze dwa lub trzy razy wydawało jej się, że może Simon coś podejrzewa, ale potem uznała, że nie. Rzadko się do niej odzywał, a jeśli już, to w taki sam żartobliwie-braterski sposób jak do Susie.

Tamtego lata Simonowi towarzyszyła równie wysoka jak on i równie opalona dziewczyna. Podziwiając kształty i urodę Eleny, Jenna ze smutkiem sobie uświadomiła, że jej marzenia nie mają szansy się ziścić.

Któregoś dnia pod koniec wakacji, kiedy rozmawiały z Susie o tym, jak wyobrażają sobie swoje dalsze życie, Jenna stwierdziła, że pragnie mieć męża i dużo dzieci. Słyszając to, Elena roześmiała się drwiąco.

- Widzisz, Simon - zwróciła się do swojego narzeczonego. -

Wystrzegaj się cichych, szarych myszek. One zawsze chcą usidlić faceta.

Elena z Simonem niewiele czasu spędzali z rodziną. Rano wsiadali do małego sportowego wozu Simona i gdzieś jechali. Wracali na kolację, a potem znów gdzieś wybywali.

Jenna dość szybko się odkochała. Zaczęła odczuwać do Simona dziwną niechęć, wręcz antypatię.

Odgłos kroków wyrwał ją z zadumy. Odgłos kroków i ciche przekleństwo.

- Znalazłem lampy, ale nigdzie nie ma nafty.

- Powinna być w garażu.

Simon ponownie zaklął pod nosem.

- Tylko kobieta mogłaby wpaść na tak idiotyczny pomysł. Dlaczego paliwo do lamp nie stoi razem z lampami?

- Twój ojciec uznał, że bezpieczniej jest napełniać lampy na zewnątrz niż w zamkniętym pomieszczeniu - oznajmiła chłodno Jenna.

- Aha. W porządku. Przepraszam. Nie miałem racji, krytykując przedstawicielki płci pięknej. Czy to wystarczy? Czy może mam paść na kolana?

Wzruszyła ramionami.

- Pójdę na górę i rozejrzę się... Nie wiesz, czy twoja mama wciąż trzyma w szafie śpiwory?

- Nie mam pojęcia - przyznał. - Od paru lat nikt tu nie przyjeżdża.

Ojciec zaczął się nawet zastanawiać, czy nie sprzedać tego domu.

W ostatniej chwili ugryzła się w język; w końcu to nie jej sprawa, co Townsendowie zrobią ze swoją własnością. Ale ogarnął ją smutek.

Spędziła w tym miejscu tyle cudownych, szczęśliwych dni! Jaka szkoda, że... Przestań, zganiła się w duchu; nie rozklejaj się. Weszła na piętro i skierowała się do dużej szafy wnękowej.

Po ciemku trudno było cokolwiek znaleźć, postanowiła więc poczekać, aż Simon wróci ze światłem. Po chwili rozległ się trzask zamykanych drzwi i jej oczom ukazały się dwa migoczące płomyki.

Jedną lampę zostawił u podnóża schodów, drugą wniósł na górę.

- Tego szukasz? - spytał, wskazując na półkę.

- Tak - ucieszyła się na widok znajomych śpiworów. - Nie warto na jedną noc ścielić łóżek.

- Fakt... Gdybyś się chciała rozgrzać, to w kuchni stoi słoik kawy rozpuszczalnej oraz mleko w proszku. Pewnie należą do pani Magellan.

Pani Magellan była żoną miejscowego mechanika. Raz w miesiącu przychodziła przewietrzyć pokoje, wytrzeć kurze i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

- Za późno na kawę... Słuchaj, pomyślałam sobie, że zajmę mój dawny pokój, to znaczy ten, który dzieliłam z Susie.

Wręczywszy Simonowi jeden ze śpiworów, skierowała się w stronę najmniejszej sypialni na poddaszu. Zorientowała się, że Simon za nią idzie, dopiero wtedy, gdy zobaczyła blask lampy odbijający się w wypolerowanych drewnianych drzwiach.

Nacisnęła klamkę i weszła do środka. Dwa pojedyncze łóżka, na których spały z Susie, zostały rozmontowane, a na suficie widniała wielka ciemna plama.

- O psiakość, zapomniałem! Tata mówił coś o potężnej wichurze, która zerwała sporo dachówek. Miejmy nadzieję, że szkody ograniczają się do tego jednego pokoju.

Niestety. Z czterech sypialni tylko jedna była sucha. W dodatku ta, z której zawsze korzystał Simon. Tyle że zamiast pojedynczego łóżka stało tu teraz małżeńskie łoże rodziców.

- No cóż, Jenno - powiedział, kiedy oboje w milczeniu obejrzelili pokój. - Wygląda na to, że w końcu spełnią się twoje dziewczęce marzenia i spędzisz ze mną tę noc. Liczę, że... hm, że będziesz zachowywać się jak dama.

Miała ochotę go kopnąć. Przez te wszystkie lata sądziła, że nikt, a już zwłaszcza on, nie wie o jej młodzieńczej fascynacji, a tu nagle okazuje się, Simon cały czas domyślał się prawdy. Rumieniec wstydu osiadł na jej policzkach.

- Nie obawiaj się - wycedziła przez zęby. - Mam niezwykle wysokie wymagania wobec ludzi, z którymi sypiam. Zresztą w dzisiejszych czasach człowiek powinien zwracać uwagę na to, z kim się zadaje. Więc spokojna głowa... przenocuję na parterze.

- Jak chcesz... ale przynajmniej nie będziesz sama. - Uśmiechnął

się. - Z tego, co się zorientowałem, w kuchni urzęduje cała kolonia myszy.

Pewnie uznały, że wolą mieszkać pod dachem niż na polu.

Od dziecka czuła irracjonalny strach przed małymi, futrzanymi stworami, toteż natychmiast zeszywniała. Oczami wyobraźni ujrzała setki baraszkujących po niej szarych myszek. Przeszył ją dreszcz.

- Kłamiesz.

Swoim zwyczajem Simon uniósł drwiąco brwi.

- Po co miałbym cię okłamywać? Chyba nie myślisz, że chcę cię uwieść, co?

Oczywiście, że nie chciał. Doskonale o tym wiedziała, ale wiedziała też, że z jakiegoś powodu lubił się z nią drażnić i patrzeć na jej męki.

Męki? Czy spędzenie nocy na jednym łóżku, każde w oddzielnym śpiworze, to męka?

- Naturalnie, Jenno, będę niepocieszony, jeśli przedłożysz towarzystwo myszy nad moje, ale trudno, przeżyję to. A teraz wybacz, chciałbym się położyć.

Po krótkiej chwili wahania postanowiła zostać na górze.

Chwyciwszy śpiwór, przeszła na drugą stronę łóżka. Nagle usłyszała, jak Simon zamyka drzwi, i poczuła się tak, jakby wpadła w pułapkę.

- Możesz pierwsza skorzystać z łazienki - zaproponował

wspaniałomyślnie - ale ostrzegam: z kranów leci lodowaty strumień.

Woda pochodziła ze studni głębinowej i zawsze była przeraźliwie zimna. Jenna postanowiła zrezygnować z wieczornej kąpieli. Bez słowa zeszła do samochodu po swoją torbę, przy okazji sprawdziła, czy na kubekowych fotelach porsche nie dałoby rady się wyciągnąć.

Wykluczone. Kiedy wróciła do domu, Simon krzątał się po kuchni.

- Masz ochotę na kakao? - spytał. - Znalazłem puszkę w szafce. Co prawda nie jestem pewien, czy sproszkowane mleko nie zepsuje smaku...

- Chętnie się napiję.

- W porządku. Przyniosę na górę, jak się zagotuje.

Kiedy rozległy się kroki na schodach, Jenna leżała już w śpiworze.

Przyszło jej do głowy, że gdyby była tu z kimś innym, a nie z Simonem, uznałaby, że jej towarzysz specjalnie dał jej czas na to, aby mogła się przebrać. Ale Simon nigdy nie był dżentelmenem i nigdy nie liczył się z jej uczuciami.

Kakao było wyjątkowo smaczne. Trzymała kubek oburącz, grzejąc sobie dłonie.

Simon zniknął w łazience. Zanim wrócił, Jenna dopiła kakao i otuliła się śpiworem. Nagle poczuła, jak materac się ugina, i usłyszała szelest nylonu. Po chwili w pokoju zapadła ciemność.

Śniło jej się, że przedziera się przez zwały śniegu i szczeka z zimna zębami, a po jakimś czasie dociera gdzieś, gdzie jest rozkosznie ciepło.

Uśmiechnęła się zadowolona. Pograżona we śnie, nie zdawała sobie sprawy, że Simon rozpiął oba śpiwory, a następnie spiął je razem, aby mogli grzać się jedno o drugie.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Wyraźnie słyszała ten dźwięk; nie był głośny ani zbyt natarczywy, ale powtarzał się, raz po raz przenikając do jej snu. Podciągnęła śpiwór pod brodę i westchnęła błogo. Podobał się jej ten wielki ciepły piec, o który opierała się plecami. Nagle dźwięk przybrał na sile. Obudził ją.

Otworzyła oczy i zamrugała; promienie słońca padały jej prosto na twarz.

Minęło kilka sekund, zanim zorientowała się, gdzie jest. Pamiętała, jak się kładła do łóżka, ale kładła się sama, do własnego śpiwora. Który chyba był elastyczny, bo teraz oprócz niej leżał w nim...

Spięta, obejrzała się przez ramię.

O Boże! To Simon!

Wciąż spał. Mimo jednodniowego zarostu, który ocieniał mu brodę i policzki, wyglądał bardzo młodo.

Nagle zza drzwi doleciał ją czyjś głos:

- Nie wiem, kim jesteście, ale ten dom to prywatna własność...

Drzwi otworzyły się szeroko i w progu stała, łypiąc groźnie na nieproszonych gości, pani Magellan. W innych okolicznościach na widok zdumienia, jakie odmalowało się na twarzy wieśniaczki, kiedy rozpoznała wyciągnięte na łóżku postaci, Jenna pewnie wybuchnęłaby śmiechem, jednakże tego poranka czuła się jak niegrzeczna panienka przyłapana na grzesznym uczynku.

- Ojej! Panna Jenna! I panicz Simon! - Staruszka z dezaprobatą zmarszczyła czoło. - Kiedy zobaczyłam przed domem te dwa samochody, pomyślałam sobie, że jacyś hipisi włamali się do środka. Nawet nie przyszło mi do głowy, że... że...

Zmarszczka na jej czole pogłębiła się. Spoglądając na sprzątaczkę, Jenna zastanawiała się, w jaki sposób wytłumaczyć jej swoją obecność w domu Townsendów, w łóżku z Simonem.

Z całej siły kopnęła go w goleń. To on ich wpakował w kłopoty, więc niech on się tłumaczy.

Poza wszystkim innym był świetnym prawnikiem potrafiącym bronić w sądzie swych klientów.

Nie zareagował. Kopnęła go ponownie. Mruknął coś niewyraźnie pod nosem i w końcu uniósł powieki.

- Pani Magellan? - Poderwał się na łóżku, odsłaniając nagi, owłosiony tors.

- Simonie - powiedziała Jenna - pani Magellan chce wiedzieć, co my tu robimy.

- No, tak...

Mogłaby przysiąc, że cała ta sytuacja bardzo go bawi, chociaż oczywiście nie zdradzał żadnych oznak wesołości.

- Otóż...

- Wiem, że jest pan dorosłym mężczyzną i jako taki ma pan prawo robić, co mu się podoba - rzekła wieśniaczka. - A ja nie powinnam się wtrącać, ale... wydaje mi się, że pańska matka nie byłaby tym wszystkim zachwycona, zwłaszcza że osobą, która leży obok pana, jest panna Jenna...

- Zgadza się, ale widzi pani, Jenna i ja... otóż zamierzamy się pobrać. A Jenna, która ma niezwykle romantyczną duszę, koniecznie chciała, abyśmy zaraz po zaręczynach przyjechali tu, gdzie przed laty we mnie się zakochała. Sama pani rozumie, że nie mogłem jej odmówić...



Jenna aż kipiała z wściekłości. Jak on śmie?!

Jakim prawem wciąga ją w jakieś idiotyczne gierki? Dlaczego zwyczajnie w świecie nie mógł powiedzieć prawdy?

- Rzecz jasna, planowaliśmy spać w oddzielnych pokojach. Nie zdawaliśmy sobie sprawy ze zniszczeń poczynionych przez deszcz...

- Cóż, skoro macie się pobrać, to... to trochę zmienia postać rzeczy.

Chociaż po panie Jennie spodziewałabym się, że poczeka aż do ślubu z...

no, mniejsza. Zejdę na dół i przygotuję wam śniadanie. Bo zjecie coś, zanim wyruszyte z powrotem do Londynu, nie?

Kiedy tylko drzwi się zamknęły, Jenna wbiła w Simona oskarżycielskie spojrzenie.

- Co ci strzeliło do głowy, żeby opowiadać o jakimś ślubie?! - spytała z wściekłością. - Dlaczego nie powiedziałaś jej prawdy?

- Bo by nie uwierzyła. Uważam jednak - dodał po chwili - że spisałem się niezłe. Naprawdę niezłe, zważywszy, że nie miałem czasu do namysłu.

Jenna wciąż kipiała gniewem.

- Nie pamiętasz, jaka z niej plotkara? Do wieczora dowie się o tym cała wieś!

- I co z tego? - Popatrzył na jej oburzoną minę. - Przecież nic strasznego się nie stało. Wołałabyś, żebym nic nie mówił? Żeby pani M.

myślała, że przyjechaliśmy tu uprawiać dziki, nieskrępowany seks? Nie wołałabyś, prawda? Dlatego zachowałem się jak dżentelmen i...

- I uciekłeś się do kłamstwa? Opowiedziałaś jej stek bzdur!

- Nie denerwuj się. Przecież to kłamstwo nie dotrze do Londynu.

Twój chłopak o niczym się nie dowie, jeśli o to ci chodzi.

- Nie o to! - warknęła. - Po prostu nie lubię fałszu i nieuczciwości.

Zmrużył oczy.

- Bo kłamstwo, którym mnie uraczyłaś, kiedy zadzwoniłem do ciebie, żeby spytać o Susie, oczywiście nie podpada pod kategorię fałszu i nieuczciwości?

Miała ochotę go uderzyć. Już nawet uniosła rękę, kiedy nagle się odsunął. Dopiero w tym momencie

uświadomiła sobie, że jeśli nie liczyć slipów, jest całkiem nagi.

- Jeszcze jedna sprawa - rzekła oburzonym tonem. - Kiedy wczoraj zasypiałam, leżałam sama, we własnym śpiworze, a dziś...

- Jakby ci to powiedzieć...? Obudziłaś się w środku nocy, jęczałaś, że ci zimno, próbowałaś się o mnie ogrzać. Jedyne, co mogłem zrobić, to złączyć nasze śpiwory.

Zamierzała zarzucić mu kolejne kłamstwo, gdy raptem przypomniała sobie swój sen. Cholera jasna! Przygryzła dolną wargę.

- Nie rozumiem, dlaczego się tak pieklisz - oznajmił. - Słuchając cię, można by pomyśleć, że nigdy w życiu nie byłaś w łóżku z facetem.

Chociaż powiedział to lekkim, żartobliwym tonem, na moment ją zatkało. Rzeczywiście nigdy nie spała z mężczyzną. Dziewictwo w wieku dwudziestu czterech lat wydawało się jej czymś tak wstydlivym, że nikomu o tym nie mówiła. W dodatku bała się, że im dłużej jest dziewicą, tym trudniej będzie jej to dziewictwo stracić.

- Chcesz skorzystać z łazienki czy wolisz, żebym ja pierwszy wszedł

na dół i spróbował udobruchać panią M?

- Udobruchać? Opowiadając jej więcej kłamstw? - spytała zgryźliwie.

Nie zaprotestowała, kiedy wstał, jedynie odwróciła wzrok. Ostatni raz widziała go tak skąpo ubranego prawie dziesięć lat temu, podczas tamtych letnich wakacji, kiedy się w nim zadurzyła. Zmienił się. Z

młodzieńca przeobraził się w mężczyznę o twardym, umięśnionym brzuchu i silnych, muskularnych udach. Stanąwszy w nogach łóżka, schylił się, żeby podnieść z podłogi ubranie. W przeciwieństwie do Jenny, zachowywał się normalnie; nie wydawał się spięty ani skrepowany.

- Nie denerwuj się, kotku. Samo patrzenie na drugiego człowieka, nawet nie całkiem ubranego, jeszcze nie stanowi zdrady.

Myśli, że coś jąłaczy z Craigiem. Dzięki Bogu, bo w przeciwnym razie... W przeciwnym razie co? Nic, odpowiedziała sama sobie.

Odczekała, aż jego kroki ucichną na schodach, po czym chwyciła z krzesła ubranie i skierowała się do łazienki.

Dopiero po upływie godziny zdołali umknąć pani Magellan, od jej determinacji, aby przygotować im pożywne śniadanie oraz pytań na temat tego, co słyhać u wszystkich pozostałych członków rodziny.

Kiedy Jenna wstała od stołu, Simon oznajmił, że odprowadzi ją do samochodu. Swoją drogą nawet była ciekawa, co pani M. sądzi o tym, że para kochanków przyjeżdża na miejsce schadzki dwoma

oddzielnymi wozami. Jeśli spyta o to Simona, ten na pewno wszystko jej wyjaśni, a że przy okazji skłamię, to inna sprawa.

- Nie zapominaj, kotku, że jesteś we mnie szaleńczo zakochana -

powiedział z lekką ironią, kiedy usiłowała wyrwać mu swoją dłoń.

- Może dlatego tak trudno mi grać tę rolę, że ona nijak nie przystaje do rzeczywistości - burknęła gniewnie.

- No proszę! To mnie zaskoczyłaś. A jeszcze kilka lat temu wodziłaś za mną maślanym wzrokiem.

Stała jak wryta.

- Och, ty...

Obróciła się do niego twarzą, wściekła, że naśmiewa się z jej młodzieńczego zauroczenia. Jak można być tak podłym, tak nieczułym?

Nagle zahaczyła obcasem o kępę trawy i o mało nie straciła równowagi.

Simon wyciągnął ręce, aby ją złapać. Ona jednak niewłaściwie odczytała jego zachowanie: była pewna, że chce ją pocałować. Wpadła w popłoch, zaczęła go od siebie odpychać.

- Nie bądź idiotką! - Wzmocnił uścisk.

- Chcesz wylądować w rowie?

Speszona, zerknęła przez ramię. Psiakrew, rzeczywiście miał rację.

Niewiele brakowało, a wpadłaby do przysłoniętego trawą i krzewami rowu, który ciągnął się wzdłuż drogi. Przygryzła wargę. Na policzkach wykwitł jej rumieniec wstydu.

- Biedna Jenna, wszystko idzie nie po jej myśli. Ale nie przejmuj się.

Jestem pewien, że narzeczony czeka na ciebie z utęsknieniem... Długo się znacie?

- To nie twój zakichany interes - warknęła.

- Ja się nie dopytuję o twoje sprawy sercowe.

- Hm. - Lewa brew drgnęła w górę. - A kusi cię? No powiedz: co chciałabyś wiedzieć?

Boże, co za irytujący człowiek, pomyślała, wsiadając do porsche.

Dlaczego wyprowadza ją z równowagi? Zazwyczaj była osobą spokojną, zrównoważoną, lecz wystarczyło jedno spojrzenie Simona, a natychmiast przejawiała krewki, ognisty temperament, jaki wszystkim kojarzy się z rudzielcami.

Próbowała skupić się na prowadzeniu samochodu. Właściwie to dobrze, że Simon ją rozżłościł, uznała pół godziny później. Jeszcze niechcący by z czymś się wygadała, kiedy wspomniał o jej młodzieńczym afekcie.

To było takie dla niego typowe: całymi latami nic nie mówić na jakiś temat, a potem ni stąd, ni zowąd dać do zrozumienia, że o wszystkim się wiedziało.

Przypomniała sobie słoneczne popołudnie, kiedy natknęła się na nich, Simona i Elenę, leżących w ustronnym miejscu, na słonecznej polanie. Spleceni w uścisku, całowali się namiętnie.

Tej nocy przed zaśnięciem usiłowała sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby to ją Simon tak gorliwie całował. Ale oczywiście on nigdy nawet nie spróbował. Zresztą tak naprawdę wcale tego nie chciała.

Chociaż nie, raz spróbował: podczas przyjęcia, które babcia zorganizowała z okazji jej osiemnastych urodzin. Ale wtedy urażona, że Simon traktuje ją jak młodszą siostrę, odwróciła twarz i jego usta trafiły w jej policzek.

- Taka jesteś? - szepnął jej do ucha. - Nie wiesz, co tracisz.

To młodzieńcze zauroczenie miało jeden niezaprzeczalny plus: uodporniło ją na takich facetów jak Simon. Jeżeli kiedykolwiek się zakocha, to na pewno w człowieku będącym jego przeciwieństwem. W

kimś, kto szanuje kobiety, kto się o nie troszczy i kto nie ma tak bogatej przeszłości.

Złość spowodowana tupetem i arogancją Simona Townsenda towarzyszyła jej niemal przez całą drogę do Londynu. Było późne popołudnie, kiedy zaparkowała porsche przed domem i weszła do mieszkania. Odświeżywszy się po podróży, udała się na górę, żeby oddać Craigowi klucze. Zastała go w ciemni, gdzie wywoływał zdjęcia z ostatniej sesji.

- Szkoda, że nie chcesz mi pozować - rzekł nie po raz pierwszy. - Z

taką karnacją i z takimi rysami twarzy... Jak tam? Wszystko w porządku?

Bąknęła coś niewyraźnie i zaczęła dziękować za użyczenie samochodu.

- Wiesz co? - przerwał jej. - Możesz mi podziękować wieczorem podczas kolacji.

Wytrzeszczyła oczy. Nigdy dotąd nigdzie jej nie zapraszał. Spotykał

się z pięknymi, długonogimi modelkami, ukrywając w ten sposób swoją miłość do Emmy Parker. Przyjrzała mu się uważnie, by stwierdzić, że mimo opalenizny był blady i wymizerowany.

- Craig, coś się stało?

- Owszem. Emma dowiedziała się, że Paulowi zostało kilka miesięcy życia. Nie rozumiem jej, Jen.

Zawsze mnie zapewniała, że przy Paulu trzyma ją lojalność i poczucie przyzwoitości, ale nagle zaczęła się zachowywać, jakby świata poza swoim mężem nie widziała. Nie chce ze mną rozmawiać, nie oddzwania, nie odpisuje na listy. Kiedy wybrałem się do niej, poprosiła gosposię, żeby odprawiła mnie z kwitkiem. Dlaczego?

- Przeżywa ciężki okres. Na pewno nie jest jej łatwo. Może powinieneś dać jej odrobinę więcej luzu?

Nie chciała mu tłumaczyć, że Emmę przypuszczalnie gnębią wyrzuty sumienia. I że świadomość zbliżającej się śmierci męża przyćmiła chwilowo jej miłość do Craiga.

Przyjąwszy zaproszenie na kolację, Jenna wróciła z powrotem na dół. Nie bardzo miała ochotę gdziekolwiek wychodzić; po pierwsze, jeszcze nie całkiem doszła do siebie po przygodzie w Kornwalii, a po drugie liczyła na to, że może Susie zadzwoni.

Ciekawa była, gdzie jej przyjaciółka się podziewa. Czy wiedziała, że Simon pojawi się u niej, Jenny, w domu? Powinna być zła na Susie, ale jakoś nie miała energii, żeby się złościć lub irytować.

Restauracja, do której Craig ją zabrał, dopiero niedawno pojawiła się na kulinarnej mapie Londynu. Otwarto ją dzięki pieniądzom sławnego scenarzysty, więc wśród bywalców przeważały twarze znane z telewizji i teatru.

Chociaż zarówno wystrój wnętrza, jak i zachowanie wielu gości wydawało się Jennie mocno pretensjonalne, to do obsługi oraz do wyboru dań nie miała najmniejszych zastrzeżeń.

- Szef kuchni szkolił się u braci Roux - poinformował ją Craig. -

Podobno karmi tu znakomicie.

Zamówione potrawy okazały się wyśmienite, Craig jednak nie przejawiał apetytu. Jenna przyjrzała mu się z z troskaniem. Wyraźnie schudł.

Co będzie, jeżeli Emma, ogarnięta wyrzutami sumienia z powodu śmierci Paula, na zawsze odwróci się od Craiga? Kochał ją od tylu lat...

Podobno jeszcze zanim wyszła za Paula. Wszyscy troje studiowali razem na uniwersytecie. Craig z Emmą już mieli się zaręczyć, kiedy pokłócili się o plany Craiga, który chciał podróżować i pracować za granicą. Wyjechał

do Francji sam, a kiedy wrócił, Emma zdążyła wyjść za Paula.

Siedząc w restauracji i obserwując, jak Craig przesuwają jedzenie po talerzu, Jenna zastanawiała się, czy może mu jakoś pomóc. Nie mogła.

Czasem miłość bywa okrutna; oprócz radości przynosi również wiele cierpień.

Zmarszczyła czoło. Nigdy nie była zakochana, jeśli nie liczyć zauroczenia Simonem. Ale to trudno

nazwać miłością. Westchnęła. Była zła na siebie, że ciągle o nim myśli. Jego wizyta sprzed dwóch dni całkiem zbiła ją z tropu. Dzielała ich różnica wieku, która dawniej wydawała się ogromna, nagle znikła. Simon z tajemniczego, starszego brata koleżanki przeistoczył się w niezwykle pociągającego mężczyznę.

Nagle przyłapała się na tym, że podobnie jak jej smętny towarzysz przy stole, wcale nie ma apetytu. Nie żałowała więc, kiedy Craig odsunął

na bok talerz i powiedział:

- Przepraszam cię, kiepskim jestem dziś kompanem. Wracajmy do domu, co?

Restauracja powoli zaczynała się zapełniać ludźmi wychodzącymi z wieczornych przedstawień teatralnych. Przy drzwiach Craig stanął z boku, żeby wpuścić wchodzącą parę. Na widok Simona Jenna zeszywniała.

- Co? Już po kolacji? - spytał, uśmiechając się drwiąco.

Może sprawił to jego kpiący wyraz twarzy, a może lekceważące spojrzenie towarzyszącej mu kobiety, w każdym razie ku własnemu zaskoczeniu Jenna odparła cicho:

- Tak, wracamy do domu. Bardzo się za sobą stęskniliśmy, prawda, misiu? - Wpatrując się w Craiga rozmiłowanym wzrokiem, wzięła go za rękę.

Uniesiona brew, ironiczny grymas... i po chwili Simon z towarzyszką znikli w środku, a ona z Craigiem znaleźli się na zewnątrz.

- Co to miało znaczyć? - spytał fotograf.

- To długa i skomplikowana historia.

- Wiesz, Jenno, chyba po raz pierwszy, odkąd cię znam, zdradzasz normalne ludzkie cechy. Już zaczynałem się o ciebie martwić. Kim on jest? Ten facet?

- Bratem mojej przyjaciółki.

- Do trzech razy sztuka. Ciekawe, kiedy i gdzie znów się pojawi.

Najpierw dom, teraz restauracja...

Pod jego natarczywym spojrzeniem oblała się jaskrawym rumieńcem.

- On naprawdę nic dla mnie nie znaczy - oznajmiła gniewnie. - Po prostu jest bratem mojej serdecznej psiapsioly...

- I dlatego odegrałaś w drzwiach tę małą scenkę? Mnie nie nabierzesz, Jen.

- No dobrze. Kiedyś zadurzyłam się w nim po uszy, ale to było lata temu...

Dlaczego mówi o tym Craigowi? Dlaczego się tłumaczy? Musi przestać myśleć o Simonie.

- Rozpoznałem jego towarzyszkę - kontynuował Craig. Wymienił

nazwisko kobiety, o której Jenna słyszała od Susie.

- Niewiele wiem o jego życiu osobistym. - Wzruszyła ramionami. -

Tak jak ci powiedziałam, facet jest bratem mojej przyjaciółki. Nic nas nie łączy.

Rozstali się na schodach; ona skręciła do swojego mieszkania, on ruszył na piętro do swojego. Była zmęczona nadmiarem wrażeń, wczorajszych i dzisiejszych.

O dwunastej spała już kamiennym snem.

Obudził ją telefon. Ostry natarczywy dzwonek długo przenikał przez spowijające ją opary snu, zanim w końcu wdarł się do jej świadomości.

Wyciągnęła rękę i zaczęła na oślep szukać słuchawki.

- Jenno, najmiłsza! Nareszcie! Nawet nie wiesz, jacy jesteśmy zachwyceni i podekscytowani...

Radosny szczebiot sprawił, że Jenna usiadła. Głos należał do Ellen Townsend, matki Susie i Simona.

- Oczywiście mamy do was żal, żeście trzymali wszystko w tajemnicy. Gdyby nie zadzwoniła do mnie pani M... Chyba była zgorzonna faktem, że spędziliście weekend we dwoje. Kochanie, mam nadzieję, że się na mnie nie gniewasz, ale rozmawiałam z twoją babcią... Po prostu nie mogłam się powstrzymać. Marzyłam o tym, wiesz? Żebyś została moją synową. Teraz mogę się już przyznać: zawsze bałam się, z kim się Simon zaręczy. Oczywiście kronikom towarzyskim nie należy ślepo wierzyć, ale...

Kochanie, dzwonię, żeby ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę. Do Simona dzwoniłam przed chwilą i powiedziałam mu to samo. Że sprawił nam cudowną niespodziankę. To kiedy planujecie ślub? Urządzimy go u nas, prawda? Przepraszam, że tak trajkoczę, ale jesteśmy z George'em tacy szczęśliwi...

Jenna słuchała wszystkiego z przerażeniem. Na miłość boską, co się stało? Powoli zaczęło do niej docierać, że matka Simona uważa, iż są zaręczeni, ona i Simon. Dlaczego Simon nie wyprowadził matki z błędu?

Otworzyła usta, chcąc wyjaśnić nieporozumienie, ale w porę się pohamowała. Właściwie dlaczego to ona ma cokolwiek tłumaczyć? Niech Simon to zrobi. To jego matka i to on ich wpakował w kłopoty. Przecież nie musiał okłamywać pani M. Mógł się domyślić, że wieśniaczka nie utrzyma języka za zębami, tylko natychmiast zadzwoni do Townsendów.

Miała w głowie istny mętlik. Nie potrafiła jasno myśleć. Przez chwilę rozmawiała z Ellen Townsend, ale kiedy odłożyła słuchawkę, w ogóle nie mogła sobie przypomnieć, co mówiła.

Poniedziałkowe ranki nigdy nie należały do ulubionych chwil w jej życiu. W dodatku było piekielnie wcześnie, bo nawet jeszcze nie dzwonił

budzik. Budzik? O cholera! Nie nastawiła wczoraj budzika. Na śmierć o nim zapomniała! Spojrzała na zegarek. Psiakość, spóźni się do pracy.

Zerwała się z łóżka. Wszystko robiła w przyśpieszonym tempie: myła się, ubierała, malowała. I cały czas zastanawiała się nad tym, gdzie się podziała dawna Jenna, spokojna, opanowana, prowadząca uporządkowane życie.

To przez Simona. Dopóki się nie pojawił, wiodła normalny, spokojny żywot; teraz zaś miała wrażenie, jakby z miejskiego autobusu przesiadła się w rozpędzony samochód wyścigowy, który lada moment się roztrzaska.

Oczywiście do pracy się spóźniła. Kiedy wpadła zdyszana do gabinetu, zastała w nim swojego szefa, który z grymasem niezadowolenia na twarzy chodził tam i z powrotem. Na szczęście wkrótce dał się udobruchać. Czekają jednak mnóstwo rzeczy do zrobienia, więc musiała zrezygnować z przerwy na lunch.

W połowie dnia była już niemal przekonana, że telefon od matki Simona po prostu jej się przyśnił. Ale wraz z nadejściem wieczoru ogarnęły ją poważne wątpliwości.

Na Boga, co teraz? Nie tylko Townsendom trzeba wyjawić prawdę, ale również... tak, również musi wszystko opowiedzieć babci. Na samą myśl o tym zakłuło ją serce.

Babcia zawsze darzyła Simona wielką sympatią i teraz pewnie nie posiada się z radości, że jej ulubieniec oraz jej ukochana wnuczka wkrótce staną na ślubnym kobiercu. Jenna wpatrywała się w telefon. Korciło ją, aby zadzwonić do staruszki, ale babcia coraz gorzej ostatnio słyszała. A poza tym, czy nie prościej takie sprawy wyjaśniać osobiście?

Tchórz, zganiła się w duchu. Boisz się.

Wiedziała jednak, że rozmowy z babcią nie może odkładać w nieskończoność. Postanowiła, że wybierze się do niej w najbliższy weekend.

Szlag by trafił Simona!

Kiedy wróciła do domu, padała na nos ze zmęczenia. Marzyła o tym, by wskoczyć pod prysznic, a potem położyć się do łóżka i porządnie wyspać. Craig wyjechał na kilka dni na sesję zdjęciową w Krainie Jezior.

Weszła pod strumień wody, namydliła się, opłukała, następnie wytarła ręcznikiem do sucha.

Włosy zostawiła rozpuszczone, aby same wyschły. Zwykle po domu chodziła w dżinsach i koszuli,



którą ukradła Craigowi, ale dziś było za gorąco na dzinsy.

W mieszkaniu panował straszny zaduch. Otworzyła więc wszystkie okna, a także drzwi na podwórko, żeby powietrze mogło swobodnie krążyć. Nie cierpiała lata w mieście, w nagranych murach, kiedy nie ma czym oddychać. Tęskniła za Kornwalią. Wkrótce miała miesiąc urlopu, ale jeszcze nie wiedziała, dokąd pojedzie. Może wybiorą się gdzieś razem z Susie? Kusiło ją też, aby spędzić tydzień u babci.

Przeszła do kuchni, żeby przygotować sobie sałatkę z tuńczykiem na kolację. Zamierzała zjeść ją w ogródku. Nalała do kubka kawy. Gdy już podnosiła tacę, przez otwarte kuchenne drzwi wpadł do środka cień.

- Sama jesz? A gdzie się dziś podziewa twój kochaś?

- Simon?!

O mało nie upuściła tacy. Była tak pogrążona w myślach, że nie zauważyła, kiedy pchnął furtkę i wszedł do ogródka na tyłach domu.

- Skąd się tu wziąłeś? - spytała gniewnie. - Dlaczego nie zadzwoniłeś do drzwi frontowych? I jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to Craig nie jest moim kochankiem. Jesteśmy przyjaciółmi.

Swoim zwyczajem Simon uniósł lekko brwi.

- To dobrze - stwierdził. - Zważywszy na nasze zaręczyny.

Coś w jego głosie sprawiło, że przeszły ją dreszcz.

- No właśnie. Trzeba było ugryźć się w język, Simon. To wszystko twoja wina. Powinieneś był wiedzieć, że pani M. zatelefonuje do twojej mamy.

- Czyli mama do ciebie też dzwoniła?

- Do mnie, do mojej babci... Pewnie obdzwoniła już pół wsi - dodała z wyrzutem. - Najwyraźniej nie przyszło ci do głowy, że rola twojej narzeczonej może mi nie odpowiadać...

- Ponieważ do ślubu raczej nie dojdzie, uważam, że reagujesz zbyt emocjonalnie.

Jenna nie wytrzymała.

- Zbyt emocjonalnie? Rozmawiałeś ze swoją mamą, prawda?

Dlaczego nie wyjaśniłeś jej, że zaszło nieporozumienie?

- A ty? Też mogłaś jej to powiedzieć. Wbiła w niego wzrok.

- No dobrze, będę z tobą szczery - podjął po chwili. - Na tym etapie mojego życia pasuje mi mieć

fikcyjną narzeczoną. To jeden z powodów, dlaczego nie wyprowadziłem mamy z błędu. Jest też drugi powód... -

dodał z dziwnym błyskiem w oczach. - Mama tak strasznie się ucieszyła, że nie miałem serca powiedzieć jej prawdy.

Jenna czuła, jak tętno jej przyspiesza. Starła się oddychać głęboko, ale to nic nie pomagało. W dodatku ze zdumieniem zauważyła, że nie potrafi oderwać od Simona spojrzenia.

- Podoba mi się twój strój - oznajmił cicho. - Ponętny, kuszący...

Patrząc na taką narzeczoną, człowiek nie może się doczekać ślubu.

Zarumieniła się. Nie miała na sobie spodni, a koszula Craiga sięgała jej zaledwie do połowy ud. Zakłopotana uniosła rękę do głowy, jakby chciała poprawić fryzurę, po czym zreflektowawszy się, szybko ją opuściła.

Zachowywała się jak młodociana idiotka. Simonowi najwyraźniej o coś chodziło; miał jakiś plan i aby go osiągnąć, próbował nią manipulować. Ale ona się nie da.

- Żyjemy w latach osiemdziesiątych, Simonie - rzekła przez zaciśnięte zęby. - Dziewictwo dawno wyszło z mody. Z pójściem do łóżka narzeczeni nie muszą czekać do ślubu. Poza tym nie obchodzi mnie, co ci pasuje, a co nie. Żądam, abys definitywnie wyjaśnił sprawę zaręczyn i powiedział naszym rodzinom prawdę.

Sądziła, że będzie próbował na nią wpłynąć, by zmieniła decyzję.

Podszedł bliżej. Niemal czuła żar bijący z jego ciała. Położył jej rękę na ramieniu. Jego oddech muskał jej szyję. Zastygła w bezruchu. Teraz Simon się pochylił. Zaraz ją pocałuje...

- Mmm... surowa marchewka. Uwielbiam.

Drugą ręką sięgnął po leżące na talerzu kawałki marchewki. Jenna odetchnęła z ulgą. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Skoro nie chcesz mi pomóc, to nie - oznajmił dobrodusznie. - Ale może lepiej będzie, jak ty o wszystkim im powiesz. Znasz mnie. Znowu coś palnę nie tak...

To szantaż, pomyślała. Niech go szlag trafi. Stoi w jej kuchni, podjada jej marchewkę, spogląda na nią rozbawionym wzrokiem, widzi jej gniew, zdenerwowanie, speszenie... i nic sobie z tego nie robi!

Bardzo sprytnie zastawił na nią pułapkę. Proszę, niech sama powiadomi bliskich, że zaszła pomyłka; on nie ma nic przeciwko temu.

Ale głos Ellen Townsend brzmiał tak radośnie, kiedy zadzwoniła dziś rano. Jenna nie chciała burzyć jej szczęścia.

- Kiedyś będziemy musieli powiedzieć im prawdę... - powiedziała, mięknąc.

- Oczywiście, że tak - zgodził się. - Ale można to zrobić łagodnie, stopniowo. Albo... Wiesz, mam pomysł. Niech nas poobserwują z bliska, wtedy sami szybko się zorientują, jacy jesteśmy niedopasowani.

Pomysł był świetny, ale ponieważ pochodził od Simona, Jenna natychmiast stała się podejrzliwa.

- Jak to sobie wyobrażasz? - spytała. - Skoro oboje mieszkamy w Londynie, a nasze rodziny ze sto kilometrów stąd?

- Rodzice wynajęli na lato dom we Francji. Obiecałem, że wpadnę do nich na tydzień lub dwa. A wiem od Susie, że ty będziesz miała miesiąc urlopu, więc...

- Nie rozumiem. Chcesz, żebyśmy spędzili urlop we Francji z twoimi rodzicami?

- I twoją babcią. Jak sobie na nas popatrzą przez dwa tygodnie, sami dojdą do wniosku, że nie powinniśmy się pobierać.

- No a twoja dziewczyna? - spytała Jenna. - Myślisz, że nie będzie miała nic przeciwko temu, abys przez pół miesiąca udawał mojego narzeczonego? A może nie zamierzasz jej o tym informować?

- Ależ zamierzam. Nagle przyszło jej do głowy, że za tym kryje się coś więcej, że nie chodzi wyłącznie o to, aby rodzicom nie sprawić bolesnego zawodu.

- Chcesz... chcesz, aby ona myślała, że jesteś związany z inną kobietą, prawda?

Posłał jej kpiący uśmiech.

- Brawo! Należy ci się piątka za spostrzegawczość i intuicję.

- Wiesz co, Simon? Nigdy bym nie przypuszczała, że zabraknie ci uczciwości i odwagi, aby powiedzieć kobiecie, że nie chcesz dłużej z nią być.

Sama się nie poznawała. Powinna być zachwycona, mając dowód dwulicowości Simona i jego słabego charakteru. A ona czuła ból i żal.

- Ależ powiedziałem! - oburzył się. - Tylko że niektóre kobiety bardziej wierzą czynom niż słowom.

W jego spojrzeniu, w grymasie warg dostrzegła ogromny ból i pustkę. Korciło ją, aby wyciągnąć rękę, starać się go pocieszyć. Tak nie wygląda mężczyzna, któremu znudziła się kochanka, przemknęło jej przez myśl. Tak wygląda mężczyzna beznadziejnie zakochany w kobiecie, która nie odwzajemnia jego uczucia.

Była tak zaskoczona tym odkryciem, że o nic więcej nie pytała.

Odwróciła wzrok, żeby nie widział współczucia w jej oczach.

- W porządku, Simonie, pojedę z tobą do Francji. Ale przed końcem urlopu będziemy musieli wyjawiać wszystkim prawdę.

- Nie martw się. Już po paru dniach sami się przekonają, że zupełnie do siebie nie pasujemy... Słuchaj, zostaw tę sałatkę i daj się zaprosić na kolację. Mamy wiele do uczczenia.

- My? Na przykład co? - zdziwiła się.

- Jak to co? A nasze zaręczyny?

Poczuła dreszczyk emocji. Próbując go bezlitośnie zdusić i niczego po sobie nie okazać, pokręciła przecząco głową.

- Przykro mi. Jestem zmęczona i chcę się dziś wcześniej położyć spać.

Przez moment zastanawiała się, czy powołując się na ich narzeczeński stan, będzie chciał ją pocałować na dobranoc. Nic takiego się nie stało. Jeszcze długo po jego wyjściu czuła się zawiedziona, chociaż oczywiście za nic w świecie by się do tego nie przyznała.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Od razu po obudzeniu wiedziała, że coś się zmieniło, ale nie pamiętała co. Przez kilka sekund próbowała sobie przypomnieć przyczynę dziwnej euforii zmieszanej ze złością, którą czuła... Nagle poderwała się na łóżku. Rany boskie, jest zaręczona z Simonem!

Zdegustowana opadła z powrotem na poduszkę i zniecierpliwionym gestem odgarnęła włosy z czoła. Dlaczego narzeczeństwo wywołuje w niej tak wielką radość? Przecież nie znosi Simona. Zawsze był zadufanym w sobie arogansem.

A jednak lubiła się z nim spierać. Prowokował ją; każda rozmowa z nim stanowiła dla niej wyzwanie.

Za wcześniej na tego typu rozważania, pomyślała, wysuwając nogi spod kołdry. Po chwili wstała i podreptała na bosaka do łazienki. Nagle zatrzymała się. Jest zaręczona! Z Simonem! Nie mogła w to uwierzyć. A jednocześnie wiedziała, że to prawda. W dodatku obiecała spędzić z nim urlop we Francji. Razem z jego rodzicami i swojąbabcią.

Nerwowo zastanawiała się, jak to wszystko odkręcić, kiedy zadzwonił telefon. Odłożywszy na szafkę kawałek grzanki, którą podjadała, chwyciła słuchawkę.

- Jenno, kochanie. Przepraszam, że tak wcześniej rano zawracam ci głowę, ale wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie Simon. Powiedział, że przyjedziecie do nas do Dordogne i prosił, abym omówiła z tobą parę drobnych szczegółów. Na szczęście dom jest duży... Rezerwując go, sądziliśmy, że wpadnie do nas Susie z przyjacielem Simona, niejakim Johnem Cameronem... - Na moment umilkła, a Jenna, wciąż jeszcze zaspana, stłumiła ziewnięcie. - Wiesz, kochanie... - W głosie Ellen Townsend wyraźnie pobrzmiwała nuta zakłopotania - nie jestem bardzo staroświecka, ale... Chodzi o to... Mam nadzieję, że nie pogniewasz się, ale zamierzam umieścić was, ciebie i Simona, w oddzielnych

sypialniach.

Jenna o mało nie upuściła słuchawki. Jeszcze tego brakowało, żeby spała z Simonem w jednym łóżku i pod jedną kołdrą!

- Powiedziałam o tym Simonowi i on oczywiście rozumie moje pobudki, ale kiedy go poprosiłam, by ciebie uprzedził o wszystkim, oznajmił, że woli, abym ja to zrobiła.

Nic dziwnego, że Ellen Townsend wydawała się taka skrępowana.

Jenna zacisnęła usta. Miała ochotę udusić Simona... Chociaż nie, wolałaby, aby umierał wolno, w okropnych męczarniach! Bezczelny typ!

Jak śmiało sugerować matce, że ona, Jenna, może nie chce zaakceptować oddzielnych sypialni? Jakim prawem...?! Nagle usłyszała dość kuriozalny odgłos. Dopiero po chwili zorientowała się, że sama go wydaje, zgrzytając zębami.

- Halo! Jenno, jesteś tam?

- Tak, oczywiście.

- I... nie gniewasz się? Wiem, jak bardzo jesteście zakochani, ale...

Twoja babcia też tu będzie i...

Przeklęty Simon! Jakim prawem stawia ją w tak niezręcznej sytuacji? Z całego serca pragnęła wygarnąć Ellen Townsend prawdę, ale umówiła się z nim, że na razie nic nie będą rodzinom mówić, a nie należała do osób, które łamią dane słowo.

- Ależ nie, nie gniewam się - zapewniła ją, starając się nadać głosowi beztroskie brzmienie.

- W końcu kilka tygodni dłużej nie robi różnicy. Simon chce, byśmy się pobrali możliwie jak najszybciej.

Jenna wyobraziła sobie zaskoczoną minę Ellen. Uśmiechnęła się. W

porządku, teraz niech się Simon tłumaczy.

Ku jej zdumieniu Ellen Townsend przyjęła wiadomość entuzjastycznie.

- Może we wrześniu? - zaproponowała.

- Wczesną jesienią, kiedy drzewa zaczynają zmieniać kolor, nasz kościółek wygląda tak ślicznie...

- Przepraszam, ale muszę kończyć - przerwała jej Jenna. - Nie chcę spóźnić się do pracy.

- Dobrze, zapisz sobie tylko daty... - Ellen podyktowała narzeczonej syna daty swojego przyjazdu do

Francji i powrotu do domu. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że spędzicie z nami cały miesiąc. Twoja babcia też jest zachwycona. Tylko mam nadzieję, że nie będziesz się zbyt nudziła.

Okolica jest przepiękna, ale do najbliższego miasta trzeba jechać kilkanaście kilometrów. Mnie odpowiada taka cisza i spokój, ale czy wy...

Co prawda Simon twierdzi, że przyda wam się odpoczynek. No dobrze, nie chcę cię dłużej trzymać na telefonie... Do zobaczenia we Francji, Jenno.

W pracy nie miała chwili wytchnienia. Akurat gdy zamierzała wyjść na lunch, zadzwonił szef. Jadąc do mieszkania klienta, nie zabrał z sobą próbek kolorów. Czy mogłaby mu je podrzucić?

Podał adres w Knightsbridge. Zamiast iść na piechotę, postanowiła podjechać taksówką, ponieważ próbki ważyły tonę, a ona nie miała ochoty ich dźwigać.

Klient, amerykański biznesmen, trafił do nich z polecenia innego klienta. Zazwyczaj Jenna towarzyszyła Rickowi w początkowej fazie pracy. Chodziła za nim krok w krok, zapisywała w notesie uwagi i spostrzeżenia. Tym razem klientowi bardzo się spieszyło. Nie miał czasu na leniwe oględziny i rozważania, które ściany zburzyć, a na których powiesić obrazy.

Wejścia do budynku pilnował portier. Dopiero kiedy mu wyjaśniła, kim jest i w jakim celu przyszła, wpuścił ją do eleganckiego holu, po czym wskazał windę. Wsiadła do kabiny. Zanim drzwi się zasunęły, zobaczyła biegnącego w jej kierunku mężczyznę.

Uśmiechem podziękował, że na niego zaczekała. Zęby miał równe, białe, twarz opaloną, oczy czarne, kontrastujące z jasnobłond włosami.

Amerykanin, uznała Jenna, przyjrzawszy mu się dyskretnie. Tak idealnych zębów nie ma żadna inna nacja na świecie, pomyślała.

Zerknąwszy ukradkiem na płaski, złoty zegarek, mężczyzna pokręcił głową z niezadowoleniem.

Był trochę niższy od Simona i nieco potężniej od niego zbudowany.

Na oko wydawał się starszy o jakieś siedem, osiem lat, mimo to nadal mógł uchodzić za niezwykle przystojnego mężczyznę. Jenna zawsze miała słabość do blondynów. Uśmiechając się w duchu, zaczęła dumać nad imieniem tej sprytnej niewiasty, która pierwsza przekonała mężczyznę o tym, że oni mają zabiegać o serce i względy partnerki, a nie odwrotnie.

Nie żeby ona, Jenna, uganiała się za jakimkolwiek facetem. Co to, to nie.

Z drugiej strony, pomyślała, może nie uganiała się dlatego, że nie spotkała dotąd kogoś, kto by na to zasługiwał. Westchnęła. Co gorsza, nic nie wskazywało na to, że nagle w wieku dwudziestu czterech, prawie dwudziestu pięciu lat, zmieni swoje przyzwyczajenia.

Mimo to Amerykanin w windzie całkiem się jej podobał.

Przyglądając mu się z ukosa, zastanawiała się, czy ma coś przeciwko dwudziestoczteroletnim dziewczynom.

Raptem winda zatrzymała się. Jenna poleciała do przodu.

Mężczyzna delikatnie chwycił ją w pasie, żeby nie wyrzuciła sobie krzywdy. Rumieniąc się z zażenowania, Jenna podziękowała mu. W tym momencie drzwi się rozsunęły, ukazując czekającego w korytarzu zafrasowanego Ricka, który na widok swojej asystentki natychmiast się rozpromienił.

- Jenna! Świetnie, że już jesteś! Witaj, Grant. Pozwól, że ci przedstawię moją asystentkę, Jenne Armstrong. Jenno, poznaj naszego nowego klienta, pana Granta Freemana.

A zatem nie myliła się. Facet istotnie jest Amerykaninem.

Przeszli w trójkę do mieszkania. Jenna trzymała się dyskretnie z tyłu, podczas gdy mężczyźni omawiali wystrój wnętrza. Ponieważ Rick nie odesłał jej do biura, domyśliła się, że może mu być jeszcze potrzebna.

- Chciałem zaprosić cię na lunch... - Grant Freeman ponownie spojrzął na zegarek - ale obawiam się, że wkrótce mam następne spotkanie... Może zjemy razem kolację? Omówimy wtedy w szczególach twoje sugestie...

- Niestety nie dam rady - odparł Rick. - Jestem już umówiony na wieczór.

- A ja z samego rana wylatuję do Stanów. Szkoda... - Nagle Grant przeniósł wzrok na Jenne. - A może twoja asystentka wybrałaby się ze mną? Objasniłaby mi całą koncepcję...

Czuła się niezręcznie, kiedy obaj skierowali na nią oczy. Rick, który w pierwszej chwili wydawał się zaskoczony propozycją gościa, pokiwał

wolno głową.

- Tak, to znakomity pomysł - rzekł. - Przekażę Jennie wstępny projekt, aby mogła w sposób kompetentny odpowiedzieć na wszelkie twoje pytania.

- Doskonale. Jenno... wpadnę po ciebie o ósmej.

Wciąż oszołomiona nagłą zmianą planów, podała klientowi swój adres. Mężczyzna skinął głową, następnie obiecał Rickowi, że zadzwoni do niego z Nowego Jorku, aby uprzedzić o swoim kolejnym przylocie do Londynu, po czym ruszył do wyjścia.

Ciszę, która zapanowała po jego wyjściu, przerwał Rick.

- No, no, musiałaś wyrzucić na nim niemałe wrażenie.

- To tylko robocza kolacja. Żeby omówić wystrój mieszkania.

Rick uniósł brwi.

- Złotko, czy ty naprawdę wierzysz w bajki? Faceta guzik obchodzi wystrój. Od razu, na samym początku dał mi wolną rękę. Dziś przyjechał

tylko po to, żeby mi powiedzieć, że mieszkanie musi być gotowe na październik.

Jenna nic nie odpowiedziała. Czy to coś złego iść na kolację z przystojnym mężczyzną? Miał wpaść po nią o ósmej. Za pięć ósma ostatni raz rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Zobaczyła atrakcyjną młodą kobietę w jedwabnej niebieskiej sukni, której odcień podkreślał ognistą rudocień jej włosów. Wieczór był ciepły, płaszcz nie potrzebowała.

Grant zjawił się punktualnie, a punktualność była cechą, którą wysoko sobie ceniła. Przyjechał mercedesem, którego wynajął na czas swojego pobytu w Londynie. Nazwa hotelu, w którym się zatrzymał, zaparła Jennie dech w piersi: „Connaught” należy do najdroższych w całym Londynie.

Trochę się speszyła, kiedy usłyszała, że właśnie tam zarezerwował

stolik. Ale po chwili się uspokoiła. To, że mają zjeść kolację w restauracji hotelowej, nie oznacza, że Grant zamierza ją porwać później do swojego pokoju.

Na wszelki wypadek przez całą drogę bacznie mu się przyglądała, usiłując dociec, jakim jest człowiekiem i czy triumfalny uśmiech na jego twarzy świadczy o złych zamiarach.

Hm, na pewno był bogaty i przypuszczalnie jak inni bogacze uważał, że dzięki pieniądзом może mieć wszystko, co tylko zapagnie i kiedy tylko zapagnie. No cóż, jeżeli liczył na to, że zaciągnie ją do łóżka, to się grubo mylił.

Elegancka restauracja tętniła życiem, nie musieli jednak czekać na stolik. Kelner przyniósł im karty dań. Jenna podziękowała za drinka, Grant zaś poprosił o martini, po czym podał dokładne instrukcje, jak należy je przyrządzić.

- Dziś jest mój szczęśliwy dzień - oznajmił, kiedy zostali sami. -

Nieczęsto zdarza mi się jechać windą z tak piękną kobietą.

Chociaż komplement zabrzmiał dość banalnie, Jenna uśmiechnęła się. Nagle oczami wyobraźni zobaczyła drwiące spojrzenie Simona. Rany boskie, co się z nią dzieje? Przecież sama zgodziła się na kolację; nikt jej do niczego nie zmuszał. Teraz jednak ogarnęły ją wątpliwości, czy postąpiła słusznie. Grant miał w twarzy coś... jakiś wyraz, któremu nie ufała. Simon... nie, skarciła się w duchu. Przestań myśleć o Simonie. On na pewno teraz o tobie nie myśli. Właściwie spodziewała się, że zadzwoni do niej zaraz po telefonie Ellen Townsend, ale widocznie uznał, że nie ma potrzeby. Zezłościło ją to. Co on sobie wyobraża? Że może ni stąd, ni zowąd zawładnąć jej życiem, ogłosić wszem wobec, że są narzeczeństwem, zmusić ją do wspólnego urlopu, na który nie miała najmniejszej ochoty, do wspólnego spędzania czasu, do...



- O czym myślisz? - spytał Grant. - Masz taką bojową minę.

Korciło ją, by powiedzieć, że o swoim narzeczonym. Ciekawa była reakcji Granta. Ale ugryzła się w język. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ciągle krąży myślami wokół Simona i ich fikcyjnego związku. Bo tak naprawdę nic jej z Simonem nie łączy. A Grant...

Psiakość, miała coraz większe wątpliwości. Zachowywał się bez zarzutu, jednak instynktownie czuła, że nie zaprosiłby jej do tak drogiej i ekskluzywnej restauracji, gdyby nie oczekiwał czegoś w zamian, na przykład seksu.

Nie powinna była się zgadzać na to spotkanie, mogła się wykręcić, mogła... Nagle przypomniała sobie, że przecież umówili się w konkretnym celu. Odetchnąwszy z ulgą, wyciągnęła z torby notatki dotyczące aranżacji mieszkania.

Grant wysłuchiwał wszystkiego z uwagą, po czym znów skierował

rozmowę na tematy osobiste, które znacznie bardziej go interesowały.

W głębi duszy Jenna winiła Simona za to, że siedzi w restauracji z obcym mężczyzną. Przez niego złamała swoje zasady i umówiła się z facetem, o którym nic nie wiedziała. Bała się, że wieczór zakończy się nieprzyjemną scysją i że nazajutrz Rick będzie miał do niej pretensje.

Hm, może to i lepiej, że wkrótce wyjedzie do Francji; przynajmniej odpocznie od pracy.

Kelner uprzątnął ze stołu talerze po przystawkach. Jenna prawie swojej nie tknęła. Po paru minutach pojawiły się zamówione dania.

Akurat nabierała na widelec pierwszy kęs, gdy wtem, jakby kierując się szóstym zmysłem, uniosła głowę i ujrzała naprzeciw siebie Simona.

Siedział trzy metry dalej, zwrócony do niej twarzą. Towarzyszącego mu mężczyzny oraz dwóch kobiet nie znała ze zdjęć w prasie.

- Coś się stało? - Grant z zatroskaną miną pochylił się, zakrywając ręką jej dłoń.

- Tak, nie... to znaczy... źle się czuję - skłamała Jenna.

Chociaż nie, właściwie nie skłamała; faktycznie czuła się nie najlepiej, a kiedy jeszcze zobaczyła, że Simon wstaje od stołu i podąża w jej stronę, poczuła się wręcz koszmarnie.

- Witaj, kochanie, co za niespodzianka! Zacisnąwszy rękę na jej ramieniu, przytknął usta do jej czoła. Jego zachowanie kompletnie zbiło ją z tropu. Grant patrzył na nią skonfundowany. Po chwili Simon wyprostował się i wyciągnął do niego rękę.

- Simon Townsend - przedstawił się. - Grant Freeman, prawda?

Jakież mały ten świat. Jenna wspomniała mi, że wybiera się na kolację z klientem, ale nie miałem

pojęcia, że spotkam ją tutaj.

Jenna szeroko otworzyła oczy. Przecież nie zwierzała mu się ze swoich planów. Więc skąd, u licha...?

- Może przyłączycie się do nas? Oczywiście kiedy skończycie jeść. Z

zaprzyjaźnionymi prawnikami od dłuższego czasu omawiamy niezwykle skomplikowaną sprawę i myślę, że przerwa dobrze nam zrobi. Zwłaszcza mnie, bo zawsze relaksuje mnie obecność mojej narzeczonej...

Jenna obserwowała, jak na twarzy Granta odmalowuje się szok. A potem poczuła, jak Simon podnosi jej lewą rękę do ust.

- Kochanie, muszę koniecznie kupić ci pierścionek. Może uznasz mnie za szowinistę, ale my, faceci, tacy już jesteśmy: lubimy się chwalić swoją własnością. Zgodzisz się ze mną, Grant, prawda?

Pocałowawszy Jennę w czubki palców, wrócił do swojego stolika.

- Nie wiedziałem, że masz narzeczonego - oznajmił chłodno Grant.

W jego zachowaniu dawało się zauważyć nieobecna wcześniej sztywność. Jenna pomyślała sobie, że powinna być wdzięczna Simonowi, iż wybawił ją z sytuacji, która mogła zakończyć się nieprzyjemnie. Ale nie była wdzięczna; kipiała z wściekłości. Jak śmiał udawać przed Grantem jej narzeczonego? Jakim prawem twierdził, że są zaręczeni? A gdyby chciała przespać się z Grantem?

Próbując dotrwać do końca wieczoru, ponownie wyciągnęła notatki Ricka. Tym razem Grant nie starał się zmieniać tematu ani poruszać spraw bardziej osobistych. Przypuszczalnie oboje się ucieszyli, kiedy kolacja wreszcie dobiegła końca. Jenna podziękowała za kieliszek likieru; nie miała ochoty na alkohol. Kiedy Grant wstał od stolika, przepaszając, że musi iść, gdyż ma jutro wczesny lot, Jenna również wstała. Nie zamierzała przysiąść się do Simona, lecz wrócić taksówką do domu.

Simon natychmiast znalazł się u jej boku. Obejmując ją lekko w pasie, wskazał głową swój stół. Nie miała wyboru, więc posłusznie ruszyła we wskazanym kierunku.

- Co za zbieg okoliczności - syknęła przez zaciśnięte zęby - że oboje wybraliśmy się na kolacji w to samo miejsce.

- Żaden zbieg okoliczności - przyznał cicho Simon. - Kiedy zadzwoniłem do twojego biura, dowiedziałem się, że wyszłaś wcześniej, bo jesteś umówiona z klientem na kolację. Nieopatrznie zdradzono mi, że ów klient zatrzymał się w „Connaught”. Pomyślałem, że na pewno zaprosi cię do hotelowej restauracji. Stamtąd do pokoju będzie miał dwa kroki...

Zesztywniała. Jej oczy ciskały płomienie gniewu.

- Jak śmiesz sugerować, że Grant chciał...

- Zaciągnąć cię do łóżka? Nie mam cienia wątpliwości. - Sprawiał

wrażenie szczerze rozbawionego. - Aż mi się żal zrobiło biedaka, kiedy zorientował się, że nic z tego nie wyjdzie.

- Skoro wiedziałeś, jakie Grant ma zamiary, to dlaczego do nas podszedłeś? Nie jestem twoją własnością, Simonie. Nie powinieneś być...

- Twój uśmiech zdawał się mówić: „Rany boskie, w co ja się wpakowałam?” Jeśli jednak go źle odczytałem... - zawiesił głos.

Z trudem się pohamowała, żeby go nie uderzyć.

- No dobrze, panie wszytkowiedzący! Ale nie mam ochoty dosiadać się do twoich znajomych. Wracam do domu.

- Jeszcze nie - rzekł, prowadząc ją do stolika.

Kelner dostawił jeszcze jedno krzesło, następnie przyjął zamówienia na drinki i kawę. Jenna mogła albo urządzić scenę i zacząć wyrywać się Simonowi, albo posłusznie usiąść. Wybrała drugie rozwiązanie.

Ku jej zaskoczeniu Simon przedstawił ją jako starą przyjaciółkę rodziny. Jego znajomi okazali się niezwykle sympatyczni. I wszystko byłoby dobrze, gdyby w pewnym momencie, korzystając z tego, że inni zajęci są rozmową, Simon nie szepnął jej do ucha:

- I co? Chyba nie żałujesz, że nie poszłaś do łóżka ze swoim amerykańskim przyjacielem?

Zacisnęła gniewnie zęby, choć w głębi serca absolutnie nie żałowała.

Dlaczego Simon jest taki nieznośny, taki pewny siebie, dlaczego patrzy na nią z tak kpiącym uśmiechem, dlaczego wtrąca się w jej życie? Nie zamierzała tego dłużej tolerować. Ponieważ jednak nie mogła po prostu wstać i wyjść, przesunęła kieliszek na brzeg stołu i niechcący go potrąciła.

Cała zawartość wylądowała jej na kolanach.

Poderwała się z krzesła, ignorując wyciągnięte w jej stronę ręce z chusteczkami.

- Nie, dziękuję, wycieranie nic nie da. Boże, jaka za mnie niezdara!

Simon może to potwierdzić... Lepiej pojedę do domu, zanim znów coś zbroję.

- Na szczęście białe wino nie zostawia śladów - pocieszyła ją jedna z kobiet.

- No właśnie - szepnął do ucha Jenny Simon.

- Ciekawe, co byś zrobiła, gdyby w kieliszku było czerwone? -

Następnie zwrócił się do towarzystwa przy stole: - Państwo wybaczą, ale odwiozę tę młodą damę do domu, bo jeszcze wpadnie pod koła taksówki...

Wszyscy roześmiali się wesoło i nie starali się go zatrzymać.

- Nie musisz - zaprotestowała Jenna w drodze do drzwi. -

Naprawdę sama sobie poradzę.

- Ależ, kochanie, jestem twoim narzeczonym. Jak by to wyglądało, gdybym puścił cię do domu samą? Pomyśl, co by powiedziała moja mama? Albo twoja babcia?

- Nie jesteśmy zaręczeni! - syknęła przez zaciśnięte zęby.

Nie słuchał jej; mówił coś do portiera. Po chwili, zanim zdołała uwolnić rękę, pod drzwi restauracji zajechał należący do Simona aston martin.

- Wsiadaj.

Nienawidzę apodyktycznych tyranów, pomyślała, posłusznie zajmując miejsce dla pasażera. Wiedziała, że nigdy takiego nie poślubi.

Na męża wybierze sobie człowieka, który będzie traktował ją jak partnera, zawsze będzie szanował jej opinię oraz... Nagle przed oczami stanął jej wymoczkowaty, przygarbiony okularnik o spojrzeniu zbitego psa.

Otrząsnęła się. Nie, wszystko jest kwestią wychowania, przyzwyczajień... Zaczęła się plątać we własnych myślach. Wyobraźnia podsunęła jej pod oczy kolejny obraz, tym razem Simona. Bez sensu, bo akurat jemu daleko było do jej ideału mężczyzny. Drażnił ją, irytował.

Budził jej niechęć. Nie cierpiała takich facetów.

- No dobra, wysiadka!

Stali przed niskim budynkiem w dzielnicy Chelsea, w której mieszkał Simon. Jenna rozejrzała się wkoło, nie kryjąc zdziwienia.

- Mówiłeś, że odwieziesz mnie do domu.

- Odwiozę. Później. Kiedy wyschnie ci sukienka. Zresztą musimy sobie wyjaśnić parę rzeczy.

- Jakich? - spytała podejrzliwie.

- Porozmawiamy w domu. Tam jest więcej miejsca, bym mógł

uskoczyć w bok, jeśli nagle zechcesz we mnie czymś rzucić. Idziemy, Ruda.

Ruda? Dawne przezwisko rzucone drwiącym tonem sprawiło, że zapłonęła gniewem. Zanim zdążyła pomyśleć, co robi, szarpnęła drzwiczki i wysiadła z wozu, po czym ruszyła po schodkach do wejścia.

Nikt się do niej tak nie zwracał od czasów podstawówki!

Nienawidziła tego przezwiska. A także najprzeróżniejszych aluzji do temperamentu osób o rudych włosach.

- Co, rozgrzewasz się do walki? - spytał Simon. - To dobrze. Szybciej ci sukienka wyschnie.

Boże, jak bardzo chciała go trzepnąć! Nie, nie trzepnąć, rzucić w niego czymś dużym, ciężkim, najlepiej drogim i tłukliwym. Rozejrzała się po niedużym salonie. Jej wzrok padł na parę zabytkowych porcelanowych figurek, uznała jednak, że są zbyt cenne i zbyt piękne, aby je niszczyć.

- Idź na górę i zdejmij tę mokrą kieckę. Zaraz znajdę ci coś do ubrania.

Znała rozkład tego domu, ponieważ bywała tu nieraz z Susie. Na piętrze znajdowały się dwie sypialnie, każda z własną łazienką.

Skierowała się do pokoju, który zawsze służył za gościnny.

Od czasu jej ostatniej wizyty wystrój uległ zmianie. Delikatną tapetę w pastelowe kwiatki zastąpiły granatowo-bordowe paski, przez co pokój nabrał zdecydowanie bardziej męskiego charakteru.

Ściągnęła wilgotną sukienkę, która lepiła się jej do skóry. Ciekawe, o czym Simon tak bardzo chce z nią rozmawiać, że aż porwał ją do domu.

No cóż, będzie musiał cierpliwie poczekać. Przeszła do łazienki, w której też wprowadzono wiele zmian, na przykład zamontowano ogromną wannę, śmiało mogącą pomieścić dwie osoby. Zdjąwszy rajstopy, Jenna postanowiła splukać wino z nóg. Przetarła gąbką kolana i uda. Ubrana w cienki jedwabny stanik i figi wróciła do sypialni. Zamierzała przez uchylone drzwi zawołać do Simona, żeby przyniósł jej na górę jakiś szlafrok.

W tym momencie drzwi same się otworzyły i Simon, jakby nigdy nic, wszedł do pokoju. Nawet nie zapukał. Na widok roznegliżowanej dziewczyny stanął jak wryty.

Jej nieudolne próby zasłonięcia się rękami musiały go rozbawić, bo po chwili odzyskał rezon, a w jego oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Dobre wychowanie nakazuje pukać, zanim się wejdzie do cudzego pokoju - oznajmiła gniewnie Jenna.

- To nie jest cudzy pokój - odparował.

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Sam mnie skierowałeś do pokoju gościnnego... Sam mówiłeś...

- To nie jest pokój gościnny - przerwał jej.

- Jak to nie? Pamiętam, że kiedy razem z Susie... - nagle zamilkła.

Powiodła wzrokiem po meblach. Uzmysłowała sobie, że nie tylko tapeta się zmieniła; wszystko było teraz inne niż dawniej.

- Pamięć cię nie myli - kontynuował spokojnie Simon. - Ale tam, gdzie spałem, budził mnie hałas z ulicy, więc przeniosłem się tutaj.

- Mogłeś mnie uprzedzić.

- I stracić taki ponętny widok?

Jeszcze ma czelność z niej się naigrawać! Krew napłynęła jej do twarzy.

- Wiesz, wcale tak bardzo się nie zmieniłaś. - Oparty o drzwi przyglądał się jej z rozbawieniem w oczach. - Pamiętam, kiedy pierwszy raz spędzaliśmy wspólnie wakacje. Miałaś wtedy ze dwanaście lat.

Przebierałaś się na plaży...

Ona również przypomniwała sobie tamtą scenę. Okazało się, że przed wyjściem z domu wszyscy włożyli pod ubranie kostiumy kąpielowe.

Wszyscy oprócz niej. Pani Townsend szybko wyciągnęła duży ręcznik plażowy. Jenna skryła się za nim, ale czuła się potwornie skrępowana.

Susie, która domyśliła się, że to obecność Simona tak ją peszy, zaczęła chichotać.

- Miałaś mi pożyczyć coś do narzucenia - powiedziała Jenna, wracając myślami do rzeczywistości.

- Faktycznie. - Minąwszy ją, podszedł do szafy i zdjął z wieszaka koszulę. - Proszę, powinna ci sięgać do kolan. Daj sukienkę; powieszę ją w przeciagu, wtedy szybko wyschnie.

- Tam leży - wskazała głową - ale jeszcze nie zmyłam z niej wina.

Wyjdź stąd, błagała go w duchu. Koszula, którą jej wręczył, była świeżo wyprana, wyprasowana i zapięta na wszystkie guziki. Mógł

postąpić jak dżentelmen i przynajmniej ją rozpiąć, ale nie; stał oparty o szafę, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, z szerokim uśmiechem na twarzy. Gdyby ktoś ich teraz obserwował, pewnie uznałby ich za kochanków.

Pragnęła, żeby zostawił ją samą, lecz jakoś nie potrafiła go o to poprosić. Bała się, że wyjdzie na jeszcze większą idiotkę. W jego obecności, mężczyzny prowadzącego tak bogate i urozmaicone życie damsko-męskie, zawsze czuła się straszliwie niedoświadczona i za żadne skarby świata nie chciała zdradzić się przed nim, że nigdy dotąd nie miała kochanka.

Dlaczego zachowanie tego faktu w tajemnicy jest takie ważne? Nie wiedziała. Ale było.

Speszona i świadoma, że cienkie jedwabne figi oraz stanik niczego nie zasłaniają, stanęła tyłem do niego i zaczęła rozpinąć guziki. Wreszcie włożyła koszulę i drżącymi pacami zaczęła ją zapinać. Odwróciła się i...

dosłownie oniemiała. Simon wpatrywał się w nią jak spragniony wody człowiek, który właśnie przebył pustynię; jak człowiek, który tygodniami nie miał nic w ustach i który widzi przed sobą stół uginający się od potraw.

Gdy zamrugała, obraz człowieka głodnego i spragnionego rozplynał

się. To przywidzenie, pomyślała. Po prostu ponosi ją fantazja. Simon nigdy nie wodził za nią wzrokiem, nigdy jej nie pożądał. Dla niego wciąż jest chudą, niezdarną nastolatką, koleżanką młodszej siostry, obiektem żartów i kpin.

- Och, na miłość boską... - Jego zniecierpliwiony głos wyrwał ją z zadumy. Nim się zorientowała, Simon już wprawnymi ruchami zapinał

guziki, z którymi ona się tak męczyła.

- Sama sobie dam radę! - mruknęła, odpychając go.

Stał tak blisko, że widziała każdy ciemny włos zarostu na policzkach i brodzie, każdą kropeczkę barwnika na tęczę. Widziała, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada, czuła na sobie jego oddech, naturalny zapach skóry, przez który przebijał orzeźwiający powiew wody toaletowej.

Zakręciło się jej w głowie. Zbyt wiele bodźców dla starzejącej się dziewczycy, pomyślała z autoironią, starając się odzyskać nad sobą kontrolę.

Kiedy zapinał guzik na wysokości jej piersi, poczuła, że wstrzymuje oddech. Po chwili było po wszystkim. Opuścił ramiona i cofnął się o krok.

Nagle wstąpiło w nią szaleństwo. Tak długo tłumiała emocje, że dłużej nie mogła. Puściły wewnętrzne hamulce.

Jenna z przerażeniem usłyszała własny głos:

- Dzięki, ale jeśli to ma mi zastąpić wspaniały seks z Grantem... -

urwała, jakby dopiero teraz w pełni do niej dotarło, co mówi.

- Chcesz, żebym się z tobą kochał?

Zadał pytanie neutralnym tonem, jakby pytał o godzinę. Bez cienia emocji, bez podniecenia, bez nuty pożądania. Fala wstydu zabarwiła na czerwono jej twarz.

- Chyba oszalałeś! - zawołała oburzona.

- Więc przestań rzucać dwuznacznie uwagi, bo ktoś je źle odczyta i znajdziesz się w sytuacji, o której niekoniecznie marzysz.

Nagle oburzenie i wstyd ustąpiły miejsca wściekłości. To nie ona doprowadziła do ich zaręczyn. Nie przez nią wpakowali się w kłopoty. Nie prosiła go, żeby zepsuł jej randkę z przystojnym Amerykaninem, a potem zamiast odwiedzić ją do domu, przywiózł do siebie.

- Chcę jechać do domu - oznajmiła spokojnie, lecz stanowczo.

- Kolejna odsłona? Kolejna zmiana ról? W jednej chwili pewna siebie, doświadczona kobieta, w następnej mała, naburmuszona dziewczynka... Któregoś dnia musisz w końcu zdecydować, jaka naprawdę jesteś, Jenno.

Zabolały ją jego słowa, głównie dlatego, że zawierały ziarno prawdy.

Istotnie grała. Ale ta nieustanna zmiana ról wynikała z głębszej potrzeby: z próby ukrycia przed nim prawdy.

- Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie wyjaśnimy sobie paru spraw. Ten facet, z którym byłeś dziś na kolacji... Długo go znasz?

- Dobrze wiesz, że to jeden z naszych klientów. To była kolacja służbowa - odparła zniecierpliwionym tonem.

- Akurat. Ślepy nie jestem. Gdybym wam nie przeszkodził, pewnie teraz prowadzilibyście negocjacje w jego pokoju hotelowym...

- Jak śmiesz?! - przerwała mu gniewnie. - Jakim prawem wtrącasz się do mojego życia prywatnego? To, co robię i z kim robię, w najmniejszym stopniu nie powinno cię obchodzić!

- Tak uważasz? Otóż nie zgadzam się. Bądź co bądź jesteś moją narzeczoną.

- Fikcyjną.

- Jeśli chodzi o nasze rodziny, to jak najprawdziwszą. Prawnik, który siedział ze mną przy stole, zna mojego ojca. Niechący mógłby przy nim napomknąć coś na nasz temat. Zrozum, moi rodzice i twoja babcia są przekonani, że zamierzamy się pobrać. Kiedy dojedziemy do nich do Francji, zdziwią się, jeżeli będziemy się zachowywać jak para obcych sobie ludzi.

- A jak mamy się zachowywać? - spytała. Dlaczego ilekroć z nim się spieram, on zawsze wygrywa? Dlatego, że doprowadza cię do białej gorączki, odpowiedział cichy wewnętrzny głos. Była jednak tak nabuzowana, że nie miała ochoty go słuchać. - Twoja mama powiedziała mi dziś rano, że dostaniemy oddzielne pokoje. Wiesz, jak się poczułam?

Nie odpowiedział. Patrzył na nią bez słowa, z obojętnym wyrazem twarzy. Była przekonana, że robi



to specjalnie, aby ją jeszcze bardziej rozżłościć. Udało mu się.

- Ellen myśli, że my ze sobą sypiamy! - Jenna zaperzyła się. - Twoja mama uważa, że jesteśmy kochankami i...

- I co? - Uniósł brwi. - Co próbujesz mi powiedzieć, Jen? Że jesteś na tyle dorosła, by iść do łóżka z całkiem obcym facetem, lecz nie na tyle dorosła, aby zaakceptować fakt, iż nasi bliscy sądzą, że sypiamy ze sobą?

Żyjemy w drugiej połowie dwudziestego wieku. Ludzie, którzy zamierzają się pobrać, nie czekają z seksem do ślubu. Nasze rodziny doskonale o tym wiedzą. A ty wyznajesz jakąś podwójną moralność, inną dla siebie, inną dla reszty społeczeństwa.

Zacisnęła gniewnie usta, bo dotarło do niej, że wpadła we własne sidła.

- Posłuchaj, kotku. Skoro jesteśmy zaręczeni, to zupełnie naturalne, że inni uważają, że ze sobą sypiamy. Chyba rozumiesz, że...

- Nie jesteśmy zaręczeni! - krzyknęła. Wzięła głęboki oddech. Piersi jej falowały, sutki niemal wypychały cienki materiał koszuli, ona jednak nie zdawała sobie z tego sprawy. Nagle poczuła, że koszula, mimo że uprana, przesiąknięta jest zapachem Simona. Szlag by to trafił! Osacza ją ze wszystkich stron, przenika na wylot, jak trucizna!

- Pomysł wyjazdu do Francji... - podjęła po chwili, starając się zachować spokój. - Przecież nie chodzi o to, aby pokazać naszym rodzinom, jacy jesteśmy szczęśliwi i zakochani. Przeciwnie, mamy dać im szansę przekonać się naocznie, jacy jesteśmy niedopasowani. Wtedy z ulgą i zrozumieniem przyjmą wiadomość o zerwaniu tych kretyńskich zaręczyn.

Simon trzymał w ręku jej sukienkę. Pewnie wciąż była mokra, ale Jenna nie zamierzała się tym przejmować. Miała wszystkiego serdecznie dość. Nie będzie stała w pożyczonej koszuli i kłóciła się. Jako doświadczony prawnik, który potrafi zbić każdy argument, Simon zawsze ją pokona.

Postąpiła krok w jego stronę, chcąc odebrać mu sukienkę, gdy wtem zahaczyła nogą o fałdę w dywanie. Z piersi wyrwał się jej cichy okrzyk przerażenia. Poleciała do przodu i wpadła w ramiona Simona.

- Bardzo mi miło, kochanie, ale chyba powinnaś wykazać odrobinę więcej samokontroli - usłyszała stłumiony głos tuż nad uchem.

Stłumiony, bo wpadając na Simona z takim impetem, pozbawiła go tchu.

Jedną ręką obejmował ją w pasie, drugą za szyję, jakby chronił ją przed niebezpieczeństwem. Nagle poczuła się mała i krucha. Dziwne to było uczucie. Straciła ojca, kiedy miała zaledwie kilka lat. Nie była przyzwyczajona do silnych męskich ramion, które dodają siłę, ciepła, otuchy. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu oczy zaszły jej łzami.

- Jeśli w podobny sposób chcesz przekonać rodzinę, że jesteśmy niedopasowani, obawiam się, że to

ci się nie uda... - powiedział, z trudem tłumiąc wesołość. - Tylko zerknij do lustra.

Niechętnie obróciła głowę i spojrzała na ich odbicie. Między ich splecione ciała nie dałoby się wsunąć nawet szpilki! Nie dość, że Simon ją obejmował, ona również tuliła się do niego. Zarzuciła mu ramiona na szyję niczym dziewiętnastowieczna niewiasta lękająca się utraty przytomności. Jej nogi i ramiona, wystające z obszernej koszuli, sprawiały wrażenie przeraźliwie chudych. Aon, Simon... Boże, jaki był

wysoki... Stała wprawdzie boso, lecz mimo to... Jaką miał szeroką klatkę piersiową! Szeroką i dziwnie dopasowaną do jej kształtów.

Speszona własnymi myślami, poruszyła się niespokojnie i ku swojemu przerażeniu oraz zawstydzeniu poczuła, jak bardzo ma nabrzmiąte piersi. Brakuje tylko tego, żeby się teraz podnieciła! Bała się oswobodzić, uwolnić z jego objęć. Jeśli się cofnie, wówczas on niechybnie zobaczy, jaki efekt wywarła na niej jego bliskość. Ogarnęła ją panika. Co robić? Oczywiście wezbrana pierś o niczym nie świadczy, jest normalną reakcją na kontakt fizyczny z mężczyzną. Doskonale o tym wiedziała, nie chciała jednak, żeby Simon zobaczył...

- Hej, co tam? Żadnej ostrej riposty? Żadnej reakcji? To nie w twoim stylu.

Zamierzał opuścić ręce. Zadrżała.

- Nic mi nie jest. Po prostu... Zmarszczył czoło i delikatnie ujmując palcami jej brodę, lekko ją uniósł.

- Na pewno dobrze się czujesz? Jego troska, tak szczerą i niespodziewaną, całkiem zbiła ją z tropu. Milczała z oczami pełnymi łez.

- Och, Jen, przepraszam. Wiem, że nas wpakowałem w tę niezręczną sytuację, ale...

- Ale uwielbiasz mnie dręczyć - dokończyła za niego. - Nie możesz się powstrzymać, prawda? Chyba zapominasz, że nie mam już piętnastu lat.

Popatrzył na nią dziwnie. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, najwyraźniej jednak się rozmyślił, bo tylko powtórzył pytanie:

- Na pewno dobrze się czujesz?

- Tak. Świetnie.

Po części było to prawdą. Przynajmniej odzyskała kontrolę nad swym niesfornym ciałem. Cofnęła się o krok. Simon odgarnął jej włosy z oczu.

- Nie gniewasz się? Wciąż jesteśmy przyjaciółmi? - Głos miał niski, zmieniony.

Ponieważ była na skraju łez, wołała się nie odzywać. W odpowiedzi uśmiechnęła się nieśmiało i tylko przytaknęła.

- To dobrze - mruknął.

Uniósł jej twarz i zanim się zorientowała, co chce zrobić, przyłożył

wargi do jej warg. Właściwie było to tylko lekkie muśnięcie, trwało dosłownie chwilę, ale ona miała wrażenie, że przeszył ją prąd...

Wzięła głęboki oddech i wolno policzyła do trzech. Patrzyła w bok, unikając jego wzroku.

Zbyt wiele emocji jak na jeden wieczór, przemknęło jej przez myśl.

Dlatego czuje się tak nieswojo. Nic jej nie dolega, po prostu doskwiera jej nadmiar wrażeń i emocji.

- Chodź, odwiozę cię do domu.

- Ale sukienka...

- Jutro ci ją podrzucę.

Nie spierała się. Zależało mu na tym, aby pozbyć się jej ze swojego domu? Widocznie czytał w jej myślach, bo ona też o tym marzyła.

- Susie nie dzwoniła? - rzucił przez ramię, kiedy schodzili po schodach.

Natychmiast się spięła.

- Nie, nie dzwoniła. Ale nawet gdybym z nią rozmawiała...

- To i tak byś mi nie powiedziała? W porządku. Wcale nie proszę cię o to, byś mi zdradzała sekrety swojej najlepszej przyjaciółki - rzekł, wpadając w kpiący ton. - Ale jeżeli Susie odezwie się do ciebie, powiedz jej, że rozumiem jej racje i nie musi więcej uciekać się do takich metod.

Jeżeli znudził się jej ten pasożyt, ten łowca posagów, to niech go zostawi i wróci do domu.

- Naprawdę uważasz, że facetowi chodzi wyłącznie o jej pieniądze?

- Tak. Ale jestem też święcie przekonany, że moja mała siostrzyczka, mimo że ciągle wpada w tarapaty i zadaje się z niewłaściwymi ludźmi, ma dość oleju w głowie, by widzieć, co jest grane.

Nie wyjdzie za Halbury'ego. Mogę się o to założyć.

Był tak pewny siebie, że Jenna postanowiła z nim się nie spierać.

Nadal miała cichy żal do przyjaciółki, że nie powiedziała jej prawdy; że wolała skłamać, wykorzystać jej, Jenny, łagodność i łatwowierność. Hm, może wcale nie знаła Susie tak dobrze, jak jej się wydawało. Traktowała ją jak siostrę, ale czy siostry zawsze o wszystkim sobie mówią?

Była dziś zbyt zmęczona, aby rozważać takie trudne kwestie. Jutro nad tym się zastanowi.

Simon odwiózł ją do domu i poczekał w samochodzie, dopóki nie weszła do środka. Dopiero kiedy zamknęła za sobą drzwi, usłyszała cichy warkot silnika.

W sumie spędziła dość urozmaicony wieczór. Do takiego doszła wniosku, zapalając światło w kuchni. Urozmaicony, zwłaszcza jak na osobę, która czas wolny zwykle spędza sama w domu, czytając albo zajmując się roślinami, lub w towarzystwie bliskich, serdecznych kumpli, takich jak Craig i Susie.

I nagle w ciągu jednego wieczoru jej spokojny świat został

postawiony do góry nogami, wszystko za sprawą Simona Townsenda.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Tydzień przed planowanym wyjazdem do Francji Jenna straciła pracę.

Od samego początku Rick sprzeciwiał się, aby cały urlop wykorzystała za jednym razem, ale od czasu kolacji, na którą wysłał ją z Grantem Freemanem, był coraz bardziej rozdrażniony i coraz ostrzej krytykował ten pomysł.

Każdego dnia czynił jakąś złośliwą uwagę na temat kłopotów i niedogodności, jakie przysporzy mu nieobecność asystentki. Potrafił być bardzo nieprzyjemny. Chociaż Jenna wiedziała, że jego zjadliwość w dużej mierze wynika z trudności finansowych, jakie firma ostatnio przeżywa, to jednak miała do niego żal, gdy po raz kolejny zaczął

narzekać na jej brak lojalności i egoizm: jak ona może myśleć o urlopie, kiedy w firmie trwa tak gorący okres?

Zdawała sobie oczywiście sprawę, że to, w jaki sposób kolacja z Freemanem się zakończyła, nie pozostawało bez wpływu na zachowanie Ricka, mimo że do wczoraj nie powiedział na ten temat ani słowa.

Wróciła z przerwy obiadowej spóźniona o dziesięć minut tylko dlatego, że Rick poprosił ją, aby w sklepie papierniczym kupiła specjalne teczki, i trwało niemal pół godziny, zanim sprzedawca je znalazł.

Sama też nie była w najlepszym humorze. Zamierzała w przerwie obiadowej połączyć po sklepach i kupić kilka rzeczy na podróż do Francji.

Nie udało się, a tu jeszcze rozwścieczony Rick urządził jej awanturę w obecności innych pracowników firmy.

- Wiesz, że przez ciebie możemy stracić kontrakt z Freemanem? -

ryknął, nie panując nad sobą.

Czując, jak rozpiera ją złość, odparowała gniewnie:

- Jeśli tak się stanie, to na pewno nie z mojej winy!

- Masz mnie za idiotę? Wystarczyło, żebyś była miła, zatrzepotała zalotnie rzęsami, wprawiła go w dobry nastrój. A ty co? - prychnął

pogardliwie. - Nasyłasz na niego swojego narzeczonego!

W pierwszej chwili była zbyt oszołomiona, aby zareagować, ale kiedy w pełni dotarł do niej sens wypowiedzi Ricka, zaczęła dygotać z wściekłości. Nie zwracając uwagi na to, że pół biura przysłuchuje się ich rozmowie, oznajmiła chłodno:

- Sądziłam, że zatrudniłeś mnie jako asystentkę, a nie panienkę mającą świadczyć usługi seksualne twoim klientom.

Następnie podniosła płaszcz, torebkę i wyszła. Po tym, co się stało, nie zdziwiła się, kiedy kilka godzin później Rick zadzwonił, by poinformować ją, że może się więcej nie fatygować do biura.

Już dawno się przekonała, że jej szef jest człowiekiem niezwykle zdolnym i twórczym w pracy, lecz trudnym i humorzystycznym w życiu codziennym. Kiedy sprawy nie idą po jego myśli, staje się mściwy i naburmuszony jak dziecko.

Pocieszała się, że utrata pracy to nic takiego, że dobre sekretarki są zawsze poszukiwane, mimo to wpadła w przygnębienie. Nie chodziło o pieniądze, finansowo była zabezpieczona: miała oszczędności oraz nieduży spadek po rodzicach, którym dysponowała od dwudziestego pierwszego roku życia. Wiedziała też, że zawsze może wrócić na wieś, że babcia przyjmie ją z otwartymi ramionami. Chodziło o coś całkiem innego. Otóż zawsze uważała się za osobę opanowaną, zrównoważoną, która potrafi trzymać nerwy na wodzy. Tym razem nie zdołała i dała upust takiej wściekłości, że Rick miał do wyboru tylko dwie możliwości: albo ją przeprosić, albo zwolnić.

Chociaż zdawała sobie sprawę, że niesłusznie została zwolniona, miała straszliwe wyrzuty sumienia. Oczywiście wyjazd do Francji był

ostatnią rzeczą, o której teraz marzyła. Psiakość, wszystkiemu winien Simon.

Kierując się impulsem, postanowiła odwiedzić babcię. Starsza pani miała jechać do Francji w sobotę, razem z rodzicami Simona, Jenna z Simonem zaś w środku tygodnia, aby uniknąć weekendowego szczytu.

Na zakupy, których nie zdążyła zrobić w przerwie obiadowej, jakoś nie miała ochoty. Gdyby Susie była w Londynie, mogłaby wpaść do niej i wypłakać się na jej ramieniu, ale przyjaciółka nie dawała znaku życia. Z

kolei Craig wyruszył gdzieś z sesją dla „Vogue’a”.

Wiedziała, że zachowuje się dziecinnie i irracjonalnie, ale to niczego nie zmieniało. Niczym ranne zwierzątko chciała się ukryć w swojej norze, w miejscu ciepłym i bezpiecznym, i tam wylizać swoje rany. Takim miejscem był dom ukochanej babci.

Prując szosą na północny zachód, uśmiechnęła się pod nosem.

Babcia, drobna i siwiuteńka, sprawiała wrażenie kruchej staruszki, ale była sprawną, silną i energiczną kobietą. W czasach gdy większość kobiet zajmowała się domem, ona podjęła pracę. Owdowiała wcześniej, na początku drugiej wojny światowej, miała na utrzymaniu kilkuletnią córkę i nie mogła liczyć na niczyją pomoc.

Od paru lat była na emeryturze. Chociaż sprzedała butik z elegancką damską odzieżą, który prowadziła w Gloucester, bynajmniej nie zwolniła tempa. Tak aktywnie uczestniczyła w życiu wsi, że Jenna często zastanawiała się, skąd osoba w jej wieku czerpie tyle energii.

Zapalenie ucha, które babcia przeszła w dzieciństwie, trochę uszkodziło jej słuch. W ciągu ostatnich kilku lat problemy ze słuchem nasiliły się, ale poza tym babcia cieszyła się doskonałym zdrowiem i codziennie odbywała pięciokilometrowy spacer.

Kiedy zginęli rodzice Jenny, babcia otoczyła wnuczkę miłością i stworzyła jej prawdziwy dom. Dopiero kiedy Jenna dorosła, zrozumiała, jak wiele babci zawdzięcza i jak strasznym ciosem musiała być dla niej śmierć jedyne dziecko.

Babcia zachęcała ją do czytania, do zawierania przyjaźni, do radowania się życiem; wpoila jej wartości, może nieco staroświeckie, ale takie, które Jenna chciałaby kiedyś przekazać swoim dzieciom.

Harriet Soames zdecydowanie nie należała do tych babć, które nie mogą się doczekać dnia, kiedy wnuczka stanie na ślubnym kobiercu, ale Simona Townsenda darzyła ogromną sympatią. Będzie zawiedziona, kiedy dowie się o zerwanych zaręczynach.

Jenna nacisnęła ciut mocniej pedał gazu. Uprzedziła babcię, że przyjedzie około południa i właśnie zbliżała się dwunasta.

W wiosce nic się nie zmieniło. Tu zawsze miało się wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Przejeżdżającą Jennę zauważył miejscowy pastor.

Pomachał do niej, a ona do niego.

Kryty strzechą domek stał nieco odsunięty od drogi, w ogrodzie otoczonym kamiennym murkiem. Dookoła kwitły kwiaty. Babcia stale powtarzała, że za rok każe wymienić strzechę na dachówki, ale Jenna wiedziała, że nigdy tego nie robi.

Zaparkowawszy samochód, weszła tylną furtką. Na ganku leżało, wygrzewając się w promieniach słońca, grube rude kocisko. Kiedy pochyliła się, żeby je pogłaskać, rozkosznie zamruczało.

- Jenno, to ty? - zawołała babcia.

Jenna weszła do środka. W Little Thornham nikt nie zamykał

drzwi. Nie było potrzeby: wioska była mała i wszyscy się znali. Po chwili babcia pojawiła się w

kuchni.

- Oj, myszko, jak na dopiero co zaręczoną dziewczynę masz niezbyt radosną minę. Co się stało?

- Straciłam pracę.

- Usiądź, kochanie, i opowiedz mi o wszystkim. Mam sałatkę z kurczakiem.

Harriet Soames była świetną kucharką. Biorąc do ust kawałek domowego chleba posmarowanego doskonałym wiejskim masłem, Jenna pomyślała, że to wielka szkoda, że tak pysznych rzeczy nie można kupić w Londynie.

Posilając się sałatką, opowiedziała w skrócie babci o tym, co zaszło w pracy.

- I przyjechałaś taki dawał drogi, żeby wypłakać się na moim ramieniu? - spytała staruszka. - A od czego masz narzeczonego?

Jenna spięła się. Powinna była spodziewać się podobnej reakcji.

- Simon jest strasznie zajęty przygotowaniem do urlopu -

powiedziała, siląc się na swobodny ton. - Nie chciałam zawracać mu głowy swoimi problemami.

- Zgadzam się, że utrata pracy nie należy do przyjemności, ale to nie koniec świata, prawda?

- oznajmiła jak zawsze trzeźwo myśląca babcia.

- Przypuszczam, że i tak byś z niej po ślubie zrezygnowała. Wiesz, kiedy dowiedziałam się, że ktoś kupił Bridge House, do głowy mi nie przyszło, że tym kimś jest Simon. Najwyraźniej jego rodzice też nie wiedzieli.

Simon kupił Bridge House?! Był to nowy dom, duży, z ogromnym ogrodem, zbudowany zaledwie dziesięć lat wcześniej przez ludzi, którzy niedawno osiedlili się w wiosce. Dlaczego Simon go nabył? Co go opętało?

Kancelarię miał przecież w Londynie... Z drugiej strony, nigdzie nie jest napisane, że prawnik musi siedzieć w biurze od dziewiątej do piątej.

Równie dobrze może pracować w domu, a w sądzie stawiać się jedynie na rozprawy. Do Londynu wcale nie jest daleko, zwłaszcza gdy się jeździ astonem.

Ale czy mężczyzna w wieku Simona nie zanudziłby się na śmierć w małej cichej wiosce? Zanudziłby. Nagle coś Jennie przyszło na myśl.

Chyba że... chyba że ma zamiar się ożenić. Może tak było? Może kupił

dom, bo chciał w nim zamieszkać z rodziną?

Po chwili uznała, że próba odgadnięcia planów Simona to strata czasu. I tak nigdy go nie zrozumie, a poza wszystkim innym to nie jej interes.

Nagle jej rozmyślania przerwał głos babci, która wychwalała zalety Bridge House jako idealnego domu dla rodziny z dziećmi.

- Jeśli się nie mylę, ma pięć sypialni i dwie łazienki. No i wspaniały, wielki ogród. Wiesz, Simon zawsze marzył o tym, żeby mieć dużą rodzinę.

Czyżby? Zaskoczyło Jennę, że o takich sprawach rozmawiał z jej babcią.

- Babuniu, myśmy jeszcze nie wzięli ślubu.

- Myszko, czy ty naprawdę przyjechałaś powiedzieć mi o utracie pracy, czy może zaczynasz mieć wątpliwości co do małżeństwa? Simon jest sporo od ciebie starszy i o wiele bardziej doświadczony. Wie, czego chce od życia, ty natomiast... Nie gniewaj się, ale mimo swoich dwudziestu czterech lat pod wieloma względami jesteś jeszcze dzieckiem.

- Na moment staruszka zamilkła. - Pamiętam, że jako nastolatka podkochiwałaś się w nim, nie wolno jednak mylić fascynacji z miłością.

Miała otwartą furtkę, mogła skorzystać z okazji i zgrabnie się wycofać. Dlaczego więc milczała? Dlaczego nie powiedziała babci, że popełniła błąd? Może, przemknęło jej przez myśl, kiedy parę godzin później wracała do Londynu, przez wzgląd na rodziców Simona? Nie chciała sprawić im przykrości. Ale czy tylko o to chodziło? Dlaczego zamiast wyznać babci prawdę, zaczęła opowiadać, że kocha Simona do szaleństwa i świata poza nim nie widzi?

Zadzwoił wieczorem. I wcale jej nie współczuł, kiedy wyjawiała mu, że od dwudziestu czterech godzin jest bezrobotna.

- Ruda, nie przejmuj się - rzekł. - Prędzej czy później to się musiało stać. Nie warto się denerwować.  
- Chciała zaprotestować, wyrazić oburzenie jego nonszalanckim tonem, ale nie dał jej dojść do głosu.

-

Zarezerwowałem bilety na prom - kontynuował. - Niestety ten, na który były wolne miejsca, dopływa do Francji o dziesiątej wieczorem, więc zarezerwowałem również miejsce w hotelu. W dalszą drogę wyruszymy z samego rana. To co? Wpadnę po ciebie o trzeciej, dobrze? Będziemy mieli czas wstąpić gdzieś na obiad...

Zakończył rozmowę, zanim zdążyła go spytać o to, dlaczego kupił

Bridge House. Niby rzecz jej nie dotyczyła, więc może powinna pilnować własnego nosa, ale chyba fałszywe narzeczone też mają jakieś prawa?

O trzeciej w dniu wyjazdu była gotowa i spakowana. Na drogę włożyła wygodny, bawełniany strój. Simon też ubrał się sportowo, w rozpiętą pod szyją koszulę i jasne, sprane dżinsy, które miały kolor ni to szary, ni to niebieski i były wręcz nieprzyzwoicie obcisłe, uznała, odwracając szybko wzrok.





Zaniósł jej torby do samochodu i wstawił do bagażnika. Ruchy miał

lekkie, sprężyste jak człowiek, który często uprawia sport, a nie prowadzi siedzący tryb życia. Kiedy stał zwrócony do niej tyłem, Jenna zmierzyła go posępnym spojrzeniem.

Wstała z łóżka lewą nogą; od samego rana była w podłym nastroju.

Co za licho ją podkusiło do tego wyjazdu? Ostatnia rzecz, jakiej chciała, to spędzić urlop z Simonem. Ale teraz, gdy już wszystko było załatwione, nie mogła się wycofać.

- No, Ruda, wsiadaj.

- Przestań mnie tak nazywać! - warknęła. - Dobrze wiesz, jak tego nie cierpię.

Parsknął śmiechem.

- To zawsze działa. Zawsze dajesz się sprowokować.

Pogoda im dopisała. W tak ciepłe, słoneczne popołudnie dach wozu był opuszczony, ukryty z tyłu pod beżowym skórzanym pokrowcem. Nie ulegało dla Jenny wątpliwości, że jeśli chodzi o wygodę jazdy, jej poczciwy morrisek nie mógł się równać z astonem martinem.

Zanim Simon przekręcił kluczyk w stacyjce, z domu wyłonił się Craig.

- Baw się dobrze. I nie rób nic, czego ja bym nie zrobił - zażartował, po czym schylił się, żeby dać jej buziaka na drogę.

Kątem oka Jenna dostrzegła minę Simona. Z jego twarzy znikła radość. Siedział spięty, nadąsany i typtał gniewnie na Craiga.

- Idiota - mruknął pod nosem, włączając się do ruchu.

- Mylisz się - oznajmiła rzeczowym tonem. - Tak się składa, że Craig jest niezwykle inteligentnym człowiekiem obdarzonym ogromnym poczuciem humoru. A w dodatku jest moim serdecznym przyjacielem.

Rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- Przyjacielem? - spytał. - Nie tak dawno temu dałaś mi do zrozumienia, że jesteście kochankami. Dlaczego, Jenno?

Przełknęła ślinę. Przez moment milczała. Prawda była taka, że doszedł w niej do głosu instynkt samozachowawczy: po prostu nie chciała, aby Simon dowiedział się, że ona, Jenna, żyje jak mniszka, i żeby zaczął się z niej wyśmiewać.

- O ile dobrze pamiętam - powiedziała w końcu - to ty zasugerowałeś, że łączy mnie coś z Craigiem, a ja nie wyprowadziłam cię z błędu. Zresztą to, czy jesteśmy z Craigiem kochankami, czy nie, nie

powinno cię w najmniejszym stopniu obchodzić.

Zahamował gwałtownie, żeby nie zderzyć się z rowerzystą, któremu spieszyło się na tamten świat. Kiedy tętno Jenny wróciło do normy, panował tak duży ruch na drodze, że postanowiła nie kontynuować drażliwego tematu.

Restauracja, w której Simon zarezerwował stolik, znajdowała się kilka kilometrów od Folkestone, skąd odpływał prom. Prawie całą salę okupowała jedna duża grupa gości hucznie obchodzących czyjeś urodziny.

Przeprosiwszy Jennę i Simona za niewygodę, właściciel lokalu zaproponował im mały stolik z dala od hałaśliwej grupy. Stolik jednak mieścił się w wąskim przejściu, którym ciągle ktoś przechodził. Jenna widziała, że Simon z trudem hamuje złość. Zjedli szybko i równie szybko opuścili lokal.

Po wyjściu Simon kajał się, jakby panujący wewnątrz hałas i rozgardiasz były jego winą. Zdziwiło to Jennę, bo przecież niczemu nie zawinił ani on, ani właściciel lokalu. Bardziej rozumiałaby jego zażenowanie, gdyby zaprosił na obiad wybrankę swego serca albo kobietę, której chciałby zaimponować. Ale ją? Zapewniła go więc, że nic strasznego się nie stało, a obiad był pyszny.

Do odplynięcia promu mieli jeszcze sporo czasu, więc Jenna zaproponowała, aby się przeszli po miasteczku. Wędrowali po starych uliczkach sąsiadujących z portem, obserwując kutry, które wracały z połowów, oraz mewy, które szybowały nad wodą i potwornie skrzeczały.

W powietrzu unosił się zapach soli i ryb.

Po nabrzeżu kręciło się sporo osób czekających na prom. Żeby nikt jej nie potrącił, Simon objął ją w pasie. Spodobał się jej ten opiekuńczy gest. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Mmm, jak dobrze...

- No, czas na nas.

Ten głos rozległ się tuż nad jej uchem. W tym momencie uświadomiła sobie, jak mocno tuli się do Simona. Odsunęła się pospiesznie; miała nadzieję, że nie zauważył rumieńca, który zapłonął jej na twarzy. Przekleństwem wszystkich rudzielców jest to, że ich emocje są natychmiast widoczne.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jasna cholera! - zaklął Simon, kiedy samochodem ostro zarzuciło.

- Co się stało?

- Złapaliśmy gumę - odparł krótko. Jego ponury nastrój nie miał nic wspólnego z koniecznością zmiany koła. Simon był spięty i milczący, odkąd tylko wsiedli na prom. A właściwie, przypomniawszy sobie, zaczęło się to wcześniej na nabrzeżu, kiedy spacerowali objęci, a potem on nagle od niej się odsunął. Dobrze, że w mroku nie było widać, jak zawstydzona się zaczerwieniła. Ta scena przypomniawszy jej piętnastoletnią Jennę.

- Koło zapasowe jest w bagażniku. Trzeba wyjąć wszystkie rzeczy -

powiedział Simon.

Na szczęście znajdowali się na bocznej drodze, na której panował

mały ruch. Jenna, która wielokrotnie zmieniała koło w swoim morrisie, nie zamierzała stać z założonymi rękami. Ale Simon nie potrzebował jej pomocy. Wyciągnął z bagażnika koło, które okazało się o wiele większe niż w morrisie, po czym ustawił podnośnik, a następnie przykłęknął, by odkręcić śruby. Szło mu to opornie, bo co chwila dobiegały ją jego złowrogie pomruki i przekleństwa.

Droga była pusta. Od ostatniej miejscowości dzieliło ich kilka ładnych kilometrów; zresztą jedyny warsztat w miasteczku o tej porze był

już zamknięty. W końcu Simon poradził sobie ze śrubami; zdjął stare koło, założył nowe i zaczął przykręcać śruby. Jenna zastanawiała się, czy wystarczy klucz, którego używał, oraz siła mięśni. A może należałoby...

- Nie martw się - powiedział, kiedy odwróciwszy się, zobaczył jej zasepioną minę. Twarz miał upapraną smarem, włosy opadały mu na czoło. - Nie odpadnie.

Zaprotestowała, że wcale tego się nie obawia, ale jej zapewnienia nie brzmiały zbyt przekonująco. W każdym razie kiedy ruszyli w dalszą drogę, ucieszyła się, że Simon jedzie stosunkowo wolno.

Przyglądała mu się spod oka: brudne ręce, brudna twarz, lekko przepocone ubranie. Znacznie bardziej podobał się jej jako mechanik niż jako prawnik; po prostu wydawał się miłym, normalnym, przystępnym facetem.

Z powodu przygody na drodze dotarli do hotelu sporo później, niż planowali. Hotel, a właściwie stylowy pensjonat, który dawniej był

prywatną rezydencją, znajdował się w małej wiosce na wschód od Tuluzy.

Kiedy Simon zaparkował samochód na niedużym parkingu, oboje odetchnęli z ulgą.

Zawsze Jennę dziwiło, że jazda samochodem jest tak wyczerpująca.

Zbliżała się północ, czyli wcale nie było jeszcze tak późno, ale ona była półżywa. Marzyła o tym, żeby położyć się do łóżka i zasnąć kamiennym snem.

Simon najwyraźniej zatrzymywał się wcześniej w tym hotelu, bo mimo panujących wkoło ciemności wiedział, którądy należy iść.

Wyjąwszy z bagażnika dwie nieduże torby podróżne, zamknął samochód i rażno ruszył przed siebie.

Z parkingu do hotelu prowadziła żwirowa ścieżka. Kiedy doszli do drzwi, okazało się, że są zamknięte. Simon przycisnął dzwonek. Wiał

chłodny wiaterek. Czekając, aż ktoś im otworzy, Jenna zadrżała z zimna.

Po chwili drzwi się otworzyły i na tle oświetlonego holu ujrzeli wysoką, dość korpulentną kobietę o ciemnych włosach upiętych w kok.

Simon zwrócił się do niej po francusku. Odpowiedziawszy coś strofującym tonem, kobieta zaprosiła ich do środka, po czym stanęła za ladą recepcji i wręczyła im klucz. Mówiła tak szybko, że Jenna nic nie rozumiała.

- O co jej chodzi? - spytała Jenna, ledwo trzymając się na nogach.

Bała się, że przyjdzie im spędzić noc w samochodzie.

- *Madame* twierdzi, że mamy szczęście, iż zachowała dla nas pokój -

wyjaśnił spokojnie Simon.

Jenna popatrzyła na pojedynczy klucz, który ścisnął w dłoni, i nagle pojęła sens jego słów.

- Pokój? Jeden pokój? - spytała z niedowierzaniem. - Jak to?

Przecież...

- Nie denerwuj się - powiedział Simon. - Przecież już kiedyś spaliśmy w jednym łóżku i nic strasznego się nie stało.

Wzruszywszy ramionami, *madame* zostawiła ich w holu. Nie rozumiała Anglików; dostali klucz, więc o co tyle krzyku? Jenna natomiast uparła się, że nigdzie nie pójdzie, dopóki Simon nie załatwi jej oddzielnego pokoju.

- Owszem, spaliśmy w jednym łóżku i starczy! Basta! Więcej nie będziemy. Poproś chociaż o pokój z dwoma łózkami. Nie...

- Naprawdę nie pojmuję, dlaczego tak się złościysz.

- Nie pojmujesz? Właśnie z powodu dzielenia się łóżkiem wpakowaliśmy się w kłopoty. Już zapomniałaś o pani M?

- Zapewniam cię, że pani M. nie wtargnie tu do pokoju. A gdyby nawet miała się zmaterializować, to przecież jesteśmy zaręczeni.

Powiedział to takim tonem, jakby stwierdzał oczywisty, udowodniony fakt. Jennę zamurowało.

- Nie jesteśmy! - krzyknęła po chwili. - Rozumiesz? Nie jesteśmy zaręczeni. A ja nie mam zamiaru spać z tobą w tym samym pokoju!

Nastąpiła cisza.

- I to mówi kobieta, która gotowa była iść do łóżka z obcym facetem? - spytał w końcu Simon. - Powiedz, Jenno, co on takiego miał, czego mnie brakuje?

Dopiero po paru sekundach uświadomiła sobie, że Simon mówi o Grancie Freemanie. Wzięła głęboki oddech, usiłując zapobiec kolejnemu napadowi złości.

- Nie zamierzałam iść z nim do łóżka - oznajmiła. - I nie... - urwała.

Nagle poczuła się zbyt zmęczona, aby się dalej kłócić. Po co? Jaki był

sens? Zresztą Simon i tak zawsze był góram; wytrącał jej z ręki argumenty, udowadniał, że to on ma rację. - Po prostu tego nie rozumiem - rzekła znużonym tonem. - Dlaczego zatrzymali dla nas tylko jeden pokój?

Przecież zarezerwowałeś dwa.

- Musiała zajść jakaś pomyłka. Słuchaj, oboje jesteśmy zmęczeni, dlatego reagujemy złością. Jutro będziemy się z tego śmiać, zobaczysz.

- Rzucił okiem na schody. - Wiesz co? Zachowam się jak dżentelmen i poczekam na dole, dopóki się nie położysz i nie zaśniesz.

- Dżentelmen oddałby mi pokój, a sam przesiedział w holu całą noc!

Nie miała siły dalej się spierać. Była tak wyczerpana, że mogłaby zasnąć na stojąco. Zresztą, tłumaczyła sobie, Simon nie rzuci się na nią, kiedy będzie spała. Zrezygnowana pokręciła głową. Boże, pięć czy siedem lat temu marzyłyby o tym, aby dzielić z nim pokój. Nagle uzmysłowiła sobie, dlaczego się tak złości. Otóż podejrzewała, że gdyby Simon podróżował z jakąkolwiek inną kobietą, na pewno starałby się ją uwieść.

Natomiast jej, Jennie, nic z jego strony nie groziło. Taka była prawda.

Oczywiście wcale nie chciała, żeby się do niej dobierał, co to, to nie, ale gdyby zaczął, to miło by było odrzucić jego awanse.

Bez słowa wyjęła klucz z jego ręki i ruszyła schodami na górę.

Otworzywszy drzwi, weszła do środka i postawiła torbę na łóżku: szerokim małżeńskim łożu przykrytym kapą oraz masą poduszek.

Zbyt zmęczona, aby się dłużej złościć, skierowała się do łazienki.

Ciepła kąpiel trochę poprawiła jej humor. Wróciwszy do pokoju, wyjęła z torby koszulę nocną i skrzywiła się. Był to króciutki kawałek haftowanej bawełny na cienkich ramiączkach. Dostała go od Susie na ostatnie urodziny. Pokręciła z niedowierzaniem głową. Zazwyczaj sypiała w piżamie. Jakże licho ją podkusiło, żeby zapakować na drogę coś tak kusego?

Posmarowała ciało balsamem, wyszczotkowała włosy, po czym wdrapała się do łóżka. Tak, wdrapała. Materac znajdował się na wysokości chyba półtora metra nad podłogą. Pozbywszy się nadmiaru poduszek, przewróciła się na bok i po chwili pogrążyła we śnie.

Obudziły ją jaskrawe promienie słońca. No tak, wczoraj była zbyt zmęczona, aby pamiętać o zaciągnięciu zasłon. Zamknęła oczy, usiłując ponownie zasnąć.

Nieopodal usłyszała pomruk satysfakcji i poczuła czyjeś ramię obejmujące ją w pasie. Uniosła powieki. Tuż obok, na lewym boku, zwrócony twarzą w jej stronę, leżał Simon. Próbowwała delikatnie przesunąć jego ramię i oswobodzić się.

Na próżno. Ramię zacisnęło się mocniej, czoło się zmarszczyło, z gardła dobył się cichy, choć stanowczy protest.

Ze zdumieniem stwierdziła, że podoba się jej ten dźwięk, takie senne, ochryple i władcze warknięcie oznaczające: nie ruszać, bo to moje!

Ziewnąwszy, ponownie zamknęła oczy. Było za wcześnie, aby się zrywać i ruszać w dalszą drogę, postanowiła więc jeszcze trochę się zdrzemnąć. Nawet przemknęło jej przez myśl, że może powinna uwolnić się od zaborczego ramienia, wstać i zaciągnąć zasłony, ale zrezygnowała.

Było jej tak dobrze, tak ciepłutko, tak przytulnie...

Kiedy obudziła się po raz drugi, nie było to za sprawą słońca, lecz dłoni Simona, która rytmicznie ugniatała jej pierś. Simon wciąż spał, ale mars na jego czole zniknął, a na twarzy pojawił się błogi uśmiech zadowolenia.

Sytuacja była niezwykle krępująca. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że Simon nie wie, kto leży obok niego i czyją pierś masuje.

Po prostu reagował instynktownie, jak normalny zdrowy samiec, który czuje koło siebie ciepłe kobiece ciało. Korciło Jennę, aby go odepchnąć, z drugiej strony gdyby się teraz obudził...

Gdyby się obudził, odkryłby, że to ciepłe kobiece ciało reaguje na jego dotyk. Tak, była podniecona, z trudem oddychała normalnym rytmem.

Jako piętnastolatka marzyła o tym, aby znaleźć się w jego objęciach.

Godzinami próbowała sobie wyobrazić, jakie to uczucie być całowaną i pieszczoną przez tak wspaniałego mężczyznę. Ale to było dawno temu i wiele od tego czasu się zmieniło: wyrosła.

Palce Simona coraz energiczniej uciskały jej pierś. Zastanawiała się, jak to możliwe: spać, a jednocześnie dotykać kobietę. Najwyraźniej miał

ich w życiu tyle, że potrafił je pieścić nawet przez sen.

Postanowiła się uwolnić. To był błąd. Po pierwsze, ramiączko zsunęło się jej z ramienia, a po

drugie, Simon zamruczał z oburzeniem.

Wstrzymała oddech. Pieszczoty ustały. Poczowała ulgę, a zarazem żal.

Zamierzała odwrócić się na drugi bok i uciec z łóżka, ale Simon ponownie ją objął. Mało tego, zarzucił nogę na jej udo, a twarz przycisnął do jej nagiej piersi.

Było to tak nieoczekiwane, że nie wiedziała, co robić. Leżała bez ruchu, zaskoczona siłą własnych doznań. Oby się tylko teraz nie obudził, modliła się w duchu, lecz on, jakby czytając w jej myślach, zamrugał, a po chwili otworzył oczy.

Popatrzył na Jenę, potem na swoją rękę, która leżała na jej piersi, jakby osłaniała ją przed wzrokiem niepowołanych osób, i przeklinając pod nosem, odsunął się raptownie.

- Ruda, o Jezu! Przepraszam.

- Pewnie wzięłeś mnie za kogoś innego - powiedziała speszona, po czym brnęła dalej: - Miałam nadzieję, że się nie obudzisz...

Uniósł zdziwiony brwi. Oblała się rumieńcem, uzmysłowiła sobie bowiem, jak on może zrozumieć jej wypowiedź.

- Dlatego cię nie odepchnęłam ani nie kazałam ci zabrać ręki -

kontynuowała pośpiesznie. - Chciałam oszczędzić nam obojgu zakłopotania.

- Zakłopotania? - Roześmiał się. - Oj, Ruda, sądziłem, że lepiej znasz się na facetach. Zakłopotanie to ostatnia rzecz, jaką czuje facet, który się budzi z kobietą u boku i ręką na jej nagiej piersi.

Milczała przerażona emocjami, jakie w niej rozbudził, i własną reakcją na jego bliskość. Oczywiście prawdziwy powód, dlaczego nie odtrąciła Simona i nie obudziła go, był całkiem inny: po prostu chciała, żeby ją dalej pieścił, żeby się z nią kochał. Teraz, gdy się odsunął, jej ciało gorąco zaprotestowało. Na szczęście on tego nie słyszał.

- Chyba czas wstawać... - powiedziała ochryple.

- Przepraszam, Jen. Zdaje się, że utwierdziłem cię w przekonaniu, że jestem kawał drania. Może gdybym...

- Nie mówmy o tym - przerwała mu. - Starajmy się puścić to w niepamięć. Możesz myśleć, co chcesz - dodała po chwili - ale nie jestem głupia. Wiem, co się stało. Wydawało ci się, że dotykasz kogoś innego.

Pewnie tak często budzisz się przy boku jakiejś kobiety, że odruchowo...

- Jen, czy tylko dlatego nic nie robiłaś? Żeby oszczędzić nam zakłopotania? - Ni stąd, ni zowąd jego nastrój uległ zmianie: miejsce skruchy zajęła złość. - Nie kierowała tobą ciekawość? Ani odrobina?



Bo jeśli ciekawi cię, jakim jestem kochankiem, nie musisz udawać skromnej i wstydlivej. Kto wie, może od kogoś z twoim doświadczeniem ja też zdołam się czegoś nauczyć. - Popatrzysz na jej zdumioną minę, roześmiał się zgryźliwie. - No co? Chyba nie myślisz, że Susie trzymała język za zębami? Wiem, co wyprawiałyście po przyjeździe do Londynu, kiedy wspólnie wynajmowałyście mieszkanie... Niemal każdej nocy inny facet, prawda? Ilekroć do was dzwoniłem, ciągle odzywał się w słuchawce inny męski głos.

Jenę zamurowało. To, co Simon mówił, do pewnego stopnia pokrywało się z prawdą. Ale tylko do pewnego. Bo to Susie zmieniała facetów jak rękawiczki. Ciągłe spotykała się z kimś nowym. Wiedząc, że starszy brat będzie się sprzeciwiał jej stylowi życia, prawdopodobnie nie przyznawała się do swoich kolejnych narzeczonych, lecz twierdziła, że to przyjaciele jej współlokatorki.

- Co tak na mnie patrzysz? Oboje dobrze wiemy, że nie jestem pierwszym facetem, który upajał się widokiem i dotykiem twoich piersi.

Milczała. Przez moment miała wrażenie, że Simon jest zazdrosny o swoich poprzedników. Ale nie, to niemożliwe, uznała.

- Straszny z ciebie hipokryta, Simonie - oznajmiła wreszcie. -

Uważasz, że facetom wolno sypiać na prawo i lewo, a kobieta powinna zachować czystość? Dlaczego? Ty nie żyjesz jak asceta.

- Jak asceta? Na pewno nie. Ale wszystkie kobiety, z którymi dzieliłem łóżce, coś dla mnie znaczyły. Czy możesz to samo powiedzieć o swoich kochankach?

Najprostszą rzeczą na świecie byłoby wygarnąć mu prawdę. W

Jenę jednak wstąpiło jakieś lichy i z perwersyjną przyjemnością oświadczyła:

- Całe szczęście, Simonie, że nie jesteśmy zaręczeni. A ponieważ nie jesteśmy, to moja przeszłość oraz moi liczni kochankowie są wyłącznie moją sprawą. Chyba się z tym zgodzisz?

Kiedy opuszczali hotel, wciąż panowała między nimi napięta atmosfera. Jenna uparcie milczała zarówno w samochodzie, jak i wcześniej podczas śniadania, kiedy to ignorowała kąśliwe uwagi Simona na temat much w nosie. Nie miała żadnych much w nosie. Po prostu nie była w nastroju do rozmowy. Jakim prawem krytykował jej moralność?

Co on sobie myślał? Kto mu pozwolił wypowiadać się na temat jej życia erotycznego?

Siedzieli bez słowa obok siebie, on za kierownicą, ona na miejscu dla pasażera, a licznik odmierzał kilometry. Spełniła się poranna zapowiedź dobrej pogody: dzień był ciepły i słoneczny. Kiedy Simon zjechał na pobocze i spytał, czy nie ma nic przeciwko temu, by opuścić

dach, pokręciła głową, że nie.

Lękała się swoich emocji: tego, jak zniesie pobyt z Simonem w domu wynajętym przez jego

rodziców oraz... tak, tego się bała najbardziej... własnych reakcji. Wystarczyło, żeby sobie przypomniała, jak Simon ją gładził i pieścił, a tętno jej podskakiwało, piersi zaś twardniały i napierały na bluzkę. Całe szczęście, że włożyła luźną bawełnianą górę, która zakrywała wszelkie oznaki podniecenia.

Kiedy indziej podziwiałaby przesuwający się za oknem malowniczy krajobraz, dziś jednak była zbyt pochłonięta analizowaniem własnych myśli i przeżyć.

Simon również nie wykazywał chęci do prowadzenia rozmowy. Po paru godzinach jazdy zatrzymali się w przydrożnej kafejce na kawę.

- Daleko jeszcze? - spytała Jenna, odwracając wzrok. Ilekroć kierowała na niego spojrzenie, przypominała sobie, co czuła, kiedy...

Zmieszana i złęczona, czym prędzej odsunęła od siebie niechciane wspomnienia.

- Za godzinę lub półtorej powinniśmy dojechać na miejsce.

Dom Townsendów znajdował się z dala od turystycznych atrakcji, kilka kilometrów za położoną nad rzeką uroczą wioską pełną domostw zbudowanych z czerwonego piaskowca. Kusiło Jennę, aby wysiąść z samochodu i pozwiedzać okolicę, ale czuła, że Simon chce jak najszybciej dotrzeć do celu.

Skręcili w wąską, wyboistą drogę, z obu stron porośniętą pięknymi starymi drzewami. Aston martin z łatwością pokonywał wszelkie nierówności i koleiny. Po chwili na tle soczystej zieleni ujrzeli długi, niski dom z białymi okiennicami, opleciony od frontu obficie kwitnącą glicynią.

Na zwirowanym podejździe stał samochód Townsendów. Simon zaparkował obok.

To jest punkt zwrotny, przemknęło Jennie przez myśl.

Instynktownie czuła, że zaraz nastąpi zmiana, która dokona się samoistnie i na którą nie będzie miała wpływu. Jeszcze przez moment siedziała bez ruchu. Wiedziała, że kiedy opuści wnętrze wozu, automatycznie przeistoczy się w narzeczoną Simona. Zacznie się przedstawienie, które na szczęście, pocieszała się, długo nie potrwa.

- No, chodź. Wejźmy do środka. - Ujął ją za łokieć.

Spięta, w milczeniu ruszyła w stronę domu. Babcia oraz Townsendowie siedzieli w ogrodzie, słuchając w radiu muzyki Mozarta.

Nic dziwnego, że nie słyszeli ich przyjazdu.

- Mój Boże! Nie spodziewaliśmy się was tak wcześnie. Musieliście strasznie gnać. - Ellen Townsend poderwała się na nogi. - Chodźcie, chodźcie. Jesteście głodni? Na pewno nie mieliście nic w ustach...

- Usiądź, mamó. Niczego nie potrzebujemy. - Schyliwszy się, Simon pocałował matkę w czoło.

- Jenno, moje słoneczko... - Serdecznym uściskiem i promiennym uśmiechem Ellen wyraziła więcej, niż mogłaby słowami.

Jennę ogarnęły wyrzuty sumienia. Nie chciała oszukiwać rodziców Simona. Byli to wspaniali, uczciwi ludzie, którzy naprawdę cieszyli się na myśl, że niedługo zostanie ich synową. I tak też ją traktowali: jak członka rodziny.

Ojciec Simona objął ją ramieniem, a syna poklepał po plecach.

Sprawiał wrażenie nieco onieśmiałego. Tylko babcia Jenny zachowywała się normalnie; pocałowała wnuczkę, cmoknęła Simona, po czym przyjrzała im się uważnie.

- Co się stało? Pokłóciliście się?

Ellen Townsend na moment spochmurniała.

- Ojej... - szepnęła, spostrzegłszy nienaturalnie sztywne ruchy syna i zdenerwowanie malujące się na twarzy Jenny. - Ale to nic poważnego?

Wkrótce się pogodzicie?

Jej troska jedynie spotęgowała w Jennie wyrzuty sumienia.

- To nie była sprzeczka - wyjaśniła dziewczyna, siląc się na neutralny ton. - Po prostu oboje wstaliśmy lewą nogą. Pewnie dlatego, że wczoraj wieczorem złapaliśmy gumę i strasznie późno dojechaliśmy do hotelu, prawda, kochanie?

Nie umiała odczytać wyrazu oczu Simona, kiedy skierował na nią wzrok. Miała nadzieję, że właściwie zrozumie jej intencje. Że to na użytek ich rodzin zwróciła się do niego tym pieszczotliwym zwrotem.

Podszedłszy do niej, pogładził ją czule po karku.

- Nawet sobie nie wyobrażacie, jakim małpiszonkiem potrafi być z rana ta cudowna, słodka istota - poinformował wszystkich ze śmiechem. -

Aż się zastanawiam, czy słusznie zrobiłem, prosząc ją o rękę.

Townsendowie wyraźnie się uspokoili, a Jenna chcąc pokazać Simonowi, że jest równie dobrą aktorką jak on, nadąsała się, po czym wymierzyła mu w bok lekkiego kuksańca. Złapał ją za rękę, co było do przewidzenia, ale, czego się zupełnie nie spodziewała, uniósł jej dłoń do ust i złożył na niej czuły pocałunek.

Zakręciło się jej w głowie. Czuła, że nogi ma jak z waty. Zmieszana odruchowo wstrzymała oddech. Nie mogła oderwać spojrzenia od twarzy Simona. Po chwili usłyszała za sobą ciche chrząknięcie i męski głos.

- Nie pożeraj jej, synu. Mama przygotowała tyle jedzenia, że wystarczy dla pułku wojska.

Wszyscy wybuchnęli wesołym śmiechem, a Jenna nareszcie się nieco odprężyła.

Podczas lunchu Townsendarie omawiali urlopowe plany. Obawy Jenny, że sobie nie poradzi z tą sytuacją, na szczęście okazały się płonne.

Może dlatego, że Simon przeobraził się w dawnego siebie, w Simona, którego tak dobrze znała; przestał być człowiekiem, którego dotyk przyprawiał ją o dreszcze.

Ze smakiem rzuciła się na pyszne chrupiące bułeczki, na domowej roboty pasztet oraz doprawioną aromatycznymi ziołami świeżą sałatkę.

W trakcie rozmowy przy stole wynikło, że babcia Jenny i rodzice Simona są zaproszeni na kolację do zaprzyjaźnionej pary Francuzów.

- Podejrzewam, że nie będzie wam bardzo przeszkadzało, jeśli zostawimy was samych, prawda? - spytał z szelmowskim uśmiechem senior rodu.

Jenna zarumieniała się. Psiakość! Przyjechała tu, żeby pokazać wszystkim, jak bardzo ona i Simon nie pasują do siebie, a nie po to, by oblewać się pąsem niczym zakochana po uszy narzeczona.

Po lunchu Simon z ojcem udali się na spacer, a Jenna z babcią i matką Simona zostały w ogrodzie. Ellen Townsend miała dziesiątki pytań dotyczących ślubu, pytań, na które Jenna nie potrafiła odpowiedzieć. To Simon powinien się gimnastykować, nie ja, pomyślała zrezygnowana. Nie była pewna, jak to się stało, ale kiedy mężczyźni wrócili ze spaceru, okazało się, że wszystko jest już ustalone: że ślub odbędzie się we wrześniu, że druhną będzie Susie, że nad trawnikiem rozciągnie się ogromny płócienny dach, że cukiernik wykona trzypiętrowy tort weselny...

Najgorsze było to, że ona najzwyczajniej w świecie pragnęła, aby fantazja przemieniła się w rzeczywistość. Aby te wszystkie szalone plany się spełniły. Miałyby Simon za swoje! - pomyślała, zacierając w duchu ręce.

Bądź co bądź to on ich wpakował w te tarapaty.

Kiedy Simon z ojcem wrócili ze spaceru, Jenna wstała z krzesła.

- Kochanie, usiądź tutaj. - Uśmiechając się słodko, wskazała zwolnione przez siebie miejsce. - Twoja mama i ja właśnie omawiałyśmy plany weselne. Musisz pomóc nam coś rozstrzygnąć. Potrzebny będzie wyrok salomonowy, ale myślę, że sobie poradzisz. Kto ma nieść tren: synek twojej kuzynki Francine czy wnuczka twojej matki chrzestnej?

Pogłodziwszy go po policzku, skierowała się do domu.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Wszystko toczyło się nie tak, jak planowali. Byli we Francji już od tygodnia, a rodzice Simona,

babcia Jenny w nieco mniejszym stopniu, zamiast utwierdzać się w przekonaniu, że młodzi zupełnie do siebie nie pasują, uważali, że „dzieci”, tworzą wręcz idealną parę.

Okropnie to Jennę irytowało. Nie dlatego, że wiedziała, jak bardzo starsi się mylą, ale dlatego, że sama coraz bardziej wczuwała się w rolę narzeczonej. Czasem zapominała, że odgrywają przedstawienie.

Oczywiście winę za ten stan rzeczy w znacznej mierze ponosił Simon.

Zgodnie z umową powinien doprowadzać do różnych sprzeczek i kłótni, które w końcu stałyby się powodem rozpadu związku. On zaś tego nie robił, a Jenna powoli odkrywała, że mają więcej wspólnego, niż sądziła.

W podobny sposób odnosili się do wielu ważnych spraw. Jak to możliwe? Ona przecież była osobą wrażliwą, szczodłą, niezwykle tolerancyjną, Simon zaś władczy, o zdecydowanie konserwatywnych poglądach. A jednak kiedy wyraziła obawę, że jako nowy właściciel Bridge House Simon może chcieć ściąć otaczające działkę krzewy, w których mieszka tyle ptaków, zapewnił ją, że nie ma takiego zamiaru, przy okazji ukazując, iż pod maską cynika kryje się człowiek o dobrym sercu.

Rzecz jasna zarówno Townsendowie, jak i Harriet Soames byli zachwyceni, że młodzi zamieszkają tak blisko. Jenna natomiast wciąż zachodziła w głowę, po co Simonowi taki wielki dom. No, chyba że traktuje go jak inwestycję albo zamierza w nim osiąść w przyszłości wraz z żoną i tabunem dzieci.

Jeśli nie zwiedzali okolic, to podczas ciepłych słonecznych dni zazwyczaj siadywali nad rzeką, patrzyli na wodę, na ryby, rozmawiali o wszystkim i o niczym. Czasem Simon opowiadał jej o ciekawych sprawach, które prowadził, a ona słuchała zafascynowana. Nigdy nie przypuszczała, że praca prawnika może być tak frapująca.

O własnej pracy, a raczej jej braku, starała się nie myśleć. Liczyła na to, że po powrocie do Londynu znajdzie jakieś ciekawe zajęcie.

- Synku, a co zrobisz ze swoim mieszkaniem w Londynie? - spytała któregoś popołudnia matka Simona. - Chcesz je zatrzymać czy...

- Zatrzymam je. Czasem rozprawy w sądzie się przeciągają i wtedy przydaje się własny kąpiel, w którym można się wyśpać. Poza tym będziemy z Jenną przyjeżdżać do stolicy na zakupy albo do teatru...

- Słusznie... Wiesz, martwię się o Susie. - Na czole Ellen Townsend pojawiła się zmarszczka. - Jakiś czas temu zadzwoniła do mnie i powiedziała, że wyjeżdża z przyjacielem na jakieś wakacje, ale nie zdradziła dokąd... - Kobieta nie zauważyła spojrzenia, jakie wymienili Simon z Jenną, i po chwili kontynuowała. - Oczywiście ma klucz do domu. No i zostawiliśmy jej kartkę z informacją, jak długo nas nie będzie... Boże, Jenno, pamiętam, kiedy się zaprzyjaźniłyście, ty i Susie.

Kto by pomyślał, że kiedyś wyjdiesz za jej brata? - Westchnęła błogo. -

Wyście się ciągle kłócili.

- Może się kłóciliśmy, ale już wtedy Jenna była we mnie zakochana, prawda, kotku? - spytał beztroskim tonem Simon.

Wszyscy prócz Jenny roześmieli się wesoło.

Ale jej nie było do śmiechu. Patrząc na niego z pretensją w oczach, odsunęła nieco krzesło.

- To prawda - rzekła chłodno, gasząc ogólną wesołość. - Byłam młoda i głupia.

Z odsieczą przyszła jej babcia, która szybko zmieniając temat, spytała ojca Simona o jego kwiaty. George Townsend hodował wspaniałe ostróżki, za które zdobywał liczne nagrody i z których był niezwykle dumny. Potrafił godzinami o nich opowiadać. Kiedy w odpowiedzi na pytanie babci zaczął wyjaśniać, jakie zostawił polecenia osobie, która ma je pielęgnować w trakcie jego nieobecności, Jenna przeprosiła wszystkich i ruszyła do domu.

Jej pokój mieścił się na poddaszu, więc w upalne dni szybko się nagrzewał, nawet kiedy otwierała okna. W środku było ciepło i duszno.

Usiadłszy na łóżku, przycisnęła ręce do skroni.

Nic nie działało się tak, jak powinno. Każdego dnia coraz mocniej byli zamotani w pajęczynie kłamstw. Czuła jednak wewnętrzny opór przed powiedzeniem rodzinie prawdy. Nie tylko dlatego, że bała się oglądać wyraz bólu i rozczarowania na twarzach bliskich, ale również dlatego, że sama nie chciała wracać do rzeczywistości. Czasem się zastanawiała, co by było, gdyby ta fantazja przeistoczyła się w prawdę? Gdyby ona i Simon...

Poderwała się z łóżka, próbując odpędzić od siebie tę myśl, ale ona uporczywie wracała.

Nagle doznała olśnienia. Kocha Simona! Świadomość tego faktu ją poraziła. Przez moment stała bez ruchu, jakby starała się opanować ból, który nagle ją przeszył. Chciała uciec przed miłością, zaprzeczyć jej istnieniu, udać, że to jej nie dotyczy. Ale było za późno.

Ryzyko, że się zakocha, towarzyszyło jej od lat. Tak, teraz to wyraźnie widziała. Gdyby było inaczej, to czy tak uparcie umacniałaby w sobie niechęć i wrogość do Simona? Po prostu czuła, że gdyby do czegoś doszło, nie zdołałaby mu się oprzeć; uległaby dlatego, że był taki...

- Jenno? Dlaczego się ukrywasz? Złe się czujesz?

Przyszedł za nią na górę, niewątpliwie dalej grając rolę zatroskanego narzeczonego. Instynktownie cofnęła się. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak wielki smutek maluje się w jej oczach.

- Co ci dolega?

Obrócił ją twarzą do siebie. Poczowała na policzku jego ciepły oddech.

Odruchowo opuściła głowę, żeby nic nie mógł wyczytać z jej spojrzenia.

- Co ci jest? - Potrząsnął ją lekko za ramiona, tak jak to robił, kiedy była nastolatką.

- Co mi jest? - wybuchnęła gniewem. - Jeszcze pytasz?! To nie tak miało być! Przyjechaliśmy tu, aby udowodnić naszym rodzinom, że nie pasujemy do siebie, a dzieje się odwrotnie. Wszyscy są coraz bardziej przekonani, że stanowimy idealną parę!

- Może oni widzą coś, czego my nie dostrzegamy? - spytał, siląc się na żartobliwy ton. - Może powinniśmy zapomnieć o naszych postanowieniach i zrealizować marzenia naszych bliskich?

Zesztywniała. Wiedziała, że Simon nie mówi tego serio, ale...

- Jenno... - Sprawiał wrażenie autentycznie zaniepokojonego. -

Domyślam się, ile to wszystko cię kosztuje...

Nie wiadomo kiedy oparła głowę na jego piersi, a on przytulił ją do siebie. Czowała się tak, jakby po długiej męczącej podróży wreszcie dotarła do domu. Teraz może odprężyć się, odpocząć. Niech Simon się wszystkim zajmie, niech on weźmie na swoje barki...

Nie, musi uważać. Nie może się odsłonić. On jej nie kocha, nie jest jej narzeczoną. To tylko gra. Nie powinna dać się wciągnąć w tę iluzję.

Tylko dlatego, że chciałaby, aby to była prawda, nie wolno jej...

- Chyba nie jest aż tak źle?

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie chcę dłużej ich okłamywać - wyszeptała. - Musimy wyjawić im prawdę.

Ugryzła się w język. Wcale nie to chciała powiedzieć. Jeśli Simon się zgodzi, będzie to koniec jej marzeń. Jego twarz zdradzała silne emocje, jakby i on przeżywał rozterki i wątpliwości.

- Wiesz co? Wstrzymajmy się jeszcze kilka dni, dobrze? Wszystko się samo ułoży, zobaczysz.

Wydawało się jej, że pocałował ją w czubek głowy. Zdziwiona przeniosła na niego spojrzenie. Zaciśnął wokół niej ramiona, jakby nie chciał jej puścić, po czym spytał szeptem:

- Wiesz, co oni teraz myślą? Że się tu kochamy. I założę się, że jeśli wkrótce nie zejdziemy na dół, mama przybiegnie, żeby nas... Jenno?

Zadrżawszy, popatrzyła mu prosto w oczy. Chciała coś powiedzieć, ale zanim dobiegła głosu, Simon przywarł ustami do jej ust. Przerażona siłą własnych uczuć, zaczęła się wrywać, po chwili jednak poddała się i wzdychając błogo, odwzajemniła pocałunek.

Zapomniała o całym świecie. Obejmowała go za szyję, z całej siły tuliła się do niego, jakby dłużej nie potrafiła powściągnąć pożądania.

- Simonie, Jenno...!

Dochodzący zza drzwi głos Ellen Townsend sprowadził ich z powrotem na ziemię. Odskoczyli od siebie. Jenna unikała wzroku Simona; bała się tego, co on może wyczytać z jej oczu.

- W porządku, mamó! - zawołał. - Już do was schodzimy.

Nie patrząc na Jennę, otworzył drzwi i przepuścił ją przodem.

Tego wieczoru wszyscy byli zaproszeni do domu tej samej pary Francuzów, z którą w dniu przyjazdu młodych do Dordogne spotkali się na kolacji Townsendowie oraz babcia Jenny. Małżonkowie Le Brun uwielbiali towarzystwo. Pani Le Brun przed ślubem mieszkała i pracowała w Paryżu. Uważała, że cały czas należy coś robić, bo inaczej człowiek gnuśnieje i zamienia się w warzywo, jak to określiła w rozmowie z Harriet Soames.

Mimo że państwo Le Brun wydawali się niezwykle barwną parą, Jenna nie miała ochoty jechać do nich na kolację. Pewnie dlatego, że wiązało się to z koniecznością rozszerzania kłamstwa na kolejnych ludzi.

Stała w sypialni, nie mogąc się zdecydować, którą z dwóch koktajlowych sukni włożyć, kiedy drzwi się otworzyły i do pokoju weszła babcia. Jak zawsze Jenna była zaskoczona nie tylko jej elegancją, ale także energią, jaka od niej biła.

Harriet Soames zajmowała się wnuczką, odkąd ta została sierotą.

Była podporą Jenny, jej przyjacielem i doradcą. Dawała też przykład, jak należy żyć. Nie oglądała się na innych, sama tworzyła swój los. Stanowiła dowód na to, że bez mężczyzny kobieta może wieść szczęśliwe i satysfakcjonujące życie.

Kiedyś, w wieku czternastu czy piętnastu lat, Jenna spytała ją, dlaczego po śmierci dziadka nie wyszła ponownie za mąż. W odpowiedzi babcia powiedziała, że nie wierzy, aby gdziekolwiek na świecie znalazł się drugi równie wspaniały człowiek, jak dziadek Jenny.

- A przynajmniej tak sobie wmawiam - rzekła. - Prawda pewnie wygląda inaczej: stałam się zbyt niezależna i za bardzo polubiłam swoje życie, aby wprowadzać do niego jakieś zmiany.

- Nie wiem, co mam włożyć - powiedziała Jenna, wskazując sukienki wiszące na poręczy łóżka.

- Ta z marynarskim kołnierzem jest śliczna. I chyba dość przewiewna. - Starsza kobieta delikatnie pogładziła niebieski materiał w duże białe grochy. Sukienka, rozpinana z tyłu na całej długości, wyglądała skromnie, a zarazem szykownie.

- Myszko, czy coś się stało?

Jenna natychmiast odwróciła się, żeby babcia nie dojrzała smutku i bóleści na jej twarzy.

- Nie, ależ skąd - zaprotestowała. Poczowała się, jakby znów miała pięć lat i babcia przyłapała ją na



wykradaniu z szafki ciasteczek z owocowym nadzieniem.

- Kochanie, nie chcę być wścibska ani wtrącać się w twoje sprawy, ale...

- Ale co? Wydawało mi się, że cieszysz się z moich zaręczyn.

- Lubię Simona. Wiesz o tym. I będę go lubiła bez względu na to, czy go poślubisz, czy nie. Ale to nie ma znaczenia; liczą się twoje uczucia.

Przepraszam, jeśli wściubiam nos... - urwała, po czym spytała wprost: -

Jenno, czy ty go kochasz?

- Tak - odparła szczerze, zadowolona, że przynajmniej w tej sprawie nie musi babci okłamywać. - Kocham.

- Znasz mnie i wiesz, że nie uważam miłości za remedium na całe zło - kontynuowała starsza pani. - Simon to dobry człowiek. I silny. Ty też jesteś silna, choć nie zdajesz sobie z tego sprawy.

- Babciu, wszystko stało się tak szybko...

- Macie jeszcze mnóstwo czasu... A może w tym tkwi problem? Że jesteście razem, a jednocześnie osobno? Podejrzewam Simona o silny popęd seksualny, więc ten urlop może być dla niego... dla was obojga...

dużym wyzwaniem.

Babcia nigdy nie przebierała w słowach i seks traktowała jak każdy inny temat. Rozmawiając z nią na ten temat, Jenna nie czuła skrępowania. Dzieliła je różnica czterdziestu lat, ale Harriet Soames zawsze uważała, że o sprawach erotyki i moralności należy mówić szczerze i bez ogródek. Tego nauczyła wnuczkę: że nie ma tematów wstydliwych. A także, że od fałszywego poklasku i podziwu ważniejszy jest szacunek dla siebie i drugiego człowieka.

- Prawdę mówiąc, dziwi mnie, że Simon postanowił spędzić tu z nami tyle czasu. Myślę, że to nie jest dla niego łatwe... - Zawiesiła głos, delikatnie zachęcając ją do zwierzeń.

- Nie... nie sądzę, aby o to chodziło - rzekła Jenna. - Po prostu wszystko stało się tak szybko i niespodziewanie, że oboje wciąż nie możemy dojść do siebie. Tyle lat czuliśmy do siebie antypatię i nagle...

Harriet Soames uniosła brwi, a w jej oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Oj, myszko, może jestem stara, ale nie jestem ślepa. Jeśli nawet kiedyś Simon za tobą nie przepadał, to już dawno przestał czuć do ciebie antypatię.

Pukanie do drzwi przerwało im rozmowę.

- Musimy ruszać! - zawołał ojciec Simona.

- Zejdę i powiem, że zaraz dołączysz. Pamiętaj, kochanie, małżeństwo zawiera się dla siebie, a nie dla rodziny czy przyjaciół. Nie możesz stale myśleć o innych i brać na siebie odpowiedzialność za cudze emocje, bo któregoś dnia to się obróci przeciwko tobie. Będiesz nieszczęśliwa i zaczniesz innych o to obwiniać.

Ubierając się, Jenna w myślach przyznała babci rację. Wiedziała, że kłamstwo ma krótkie nogi, lecz nadal nie potrafiła zdobyć się na wyjawienie prawdy.

Dom Le Brunów, a właściwie mały zamek, znajdował się tuż za wioską. Jego poprzedni właściciele mieli winnicę, potem jednak sprzedali większość ziemi. Na teren posesji wjeżdżało się przez bramę zbudowaną, podobnie jak reszta domów w wiosce, z czerwonego piaskowca. Droga prowadziła pod górę. Kiedy Jenna obejrzała się za siebie, zobaczyła w dole rozległy widok na pola i rzekę.

Wzdłuż podjazdu ciągnął się cienisty szpaler drzew, które wyglądały, jakby stały na baczność. Miało się niemal wrażenie niemieckiej schludności.

- Właśnie wczoraj tata mówił, że kiedyś zamek należał do niemieckiego przemysłowca - oznajmił ze śmiechem Simon, kiedy Jenna skomentowała ten fakt. - To było wkrótce po klęsce Napoleona. Może to on tak równiutko zasadził te drzewa?

Ogród przed domem, otoczony przyszczyżonym żywopłotem oraz pocięty zwirowanymi ścieżkami, również sprawiał niezwykle schludne wrażenie.

Dostrzegłszy przez okno parkujące samochody, gospodarze wyszli z domu, aby powitać gości. Madeleine Le Brun, niska, pulchna kobieta o starannie pomalowanych paznokciach, profesjonalnie wykonanym makijażu i ciemnych włosach upiętych w kok, była elegancko ubrana w czerń i biel. Całości stroju dopełniały duże perłowe kolczyki. Z kolei jej mąż, Pierre Le Brun, był wysokim, szczupłym mężczyzną. Wyglądał

bardzo dostojnie. Jak sędzia, pomyślała Jenna, kiedy cmoknął ją w policzek.

- A więc to jest ta zakochana para. Zazdroszczę ci - powiedziała Madeleine, zwracając się do matki Simona. - Nie mogę się doczekać, kiedy nasza Marie-Claire oznajmi nam, że wychodzi za mąż. - Przez moment milczała, słuchając męża, który mówił do niej coś po francusku, po czym ponownie uśmiechnęła się do gości. - Pierre mi przypomina, że nasza córka ma dopiero osiemnaście lat, a ponieważ zamierza studiować medycynę, minie co najmniej pięć kolejnych, zanim rozpocznie samodzielne życie. Oczywiście teraz wszystko się zmieniło. W czasach mojej młodości po ślubie kobieta nie zaprzętała sobie głowy robieniem kariery. Zajmowała się domem, rodziną, wychowywała dzieci, dbała o męża. - Wzruszywszy ramionami, poprowadziła gości do salonu. -

Przyznam, że myśląc o córce, odczuwam lekką zawiść, no ale nie można mieć wszystkiego, prawda? A poza tym dzisiejszy świat jest znacznie bardziej okrutnym miejscem niż dawniej. Wciąż Kocham Paryż, ale nie czuję się tam najbezpieczniej...

Ellen Townsend przyznała gospodyni rację, dodając, że w Londynie również są dzielnice, w które lepiej się nie zapuszczać po zmroku. Jenna słuchała jednym uchem. Nie brała udziału w rozmowie.

Kolacja miała dość uroczysty charakter; trwała długo, ale w sumie wieczór okazał się całkiem przyjemny. Oprócz Townsendsów, Simona, Jenny i jej babci gospodarze zaprosili jeszcze cztery osoby, swoich bliskich przyjaciół, którzy zwracali się do Simona „młody człowieku”.

Simon przyjmował to z uśmiechem. Pod względem doświadczenia i zdolności na pewno przewyższał Le Bruna, który był zwykłym wiejskim prawnikiem, ale odpowiadając na jego pytania, absolutnie niczego nie dawał po sobie poznać.

Po kolacji wszyscy przeszli do salonu na kawę oraz przepyszne czekoladki domowej roboty. Simon stanął przy krześle, na którym Jenna siedziała. Kiedy pochylił się nad nią, żeby podnieść ze stołu filiżankę, zadrżała i instynktownie się odsunęła. Zobaczyła, jak twarz Simona tężeje, wargi zaciskają się gniewnie, a oczy tracą blask. Wydawało się jej niepojęte, że tak nieznaczny gest może wywołać tak gwałtowną reakcję, a jednak nie ulegało wątpliwości, że Simon się zirytował.

O jedenastej pani Le Brun w sposób delikatny i subtelny dała gościom znać, że należałoby się pożegnać.

Townsendowie z babcią Jenny ruszyli pierwsi, Jenna z Simonem tuż za nimi. Napięcie związane z koniecznością udawania tak bardzo ją zmęczyło, że dopiero po kilku minutach zorientowała się, że Simon zjechał z głównej szosy i zwalnia, aby zatrzymać się na poboczu.

- Dlaczego stajemy? - spytała niepewnie. - Wszyscy się będą zastanawiać, gdzie jesteśmy i... i co robimy.

- Nie będą - odparł spokojnie, po czym zgasił silnik. - Przeciwnie.

Domyśla się, dlaczego nie wracamy.

Widział po jej minie, że zrozumiała, o co mu chodzi. Jej oczy rzucały pioruny, policzki płonęły rumieńcem.

- Dlaczego tak ostentacyjnie odsunęłaś się ode mnie po kolacji?

Pytanie było zadane wprost, bez ogródek. Nie mogła udawać, że go nie rozumie. Co mu odpowiedzieć? Wtedy, kiedy pochylił się nad nią, tak bardzo była świadoma jego bliskości, że gdyby się nie odsunęła, wszyscy, również on sam, natychmiast by się zorientowali, co naprawdę do niego czuje.

Tego właśnie się przestraszyła. I to strach sprawił, że przeszła do defensywy.

- Czego się spodziewałeś? - warknęła. - Że padnę ci w ramiona z błogim westchnieniem? Mamy pokazywać wszystkim, jak bardzo do siebie nie pasujemy, a nie udawać kochanków, którzy przez chwilę nie potrafią utrzymać rąk przy sobie.

- Ja tylko sięgałem po filiżankę - odrzekł chłodno Simon. - Jeśli w moim zachowaniu dostrzegasz jakikolwiek element erotyki, zastanawiam się, jak naprawdę wygląda twoje życie intymne.

Chociaż mówił cicho, była tak zaszokowana, jakby wykrzyczał to na całe gardło. Nieświadomie poruszył w niej czułą strunę. Nawet nie zdawał

sobie sprawy, jak bliski jest odgadnięcia prawdy. W panice zaczęła się bronić. Uderzyła na oślep, byle tylko zamącić mu w głowie.

- Jak śmiesz kwestionować moją seksualność?! Uważasz, że jestem oziębła tylko dlatego, że ty mnie nie podniecasz? O to chodzi? Nie możesz zaakceptować faktu, że nie wzbudzasz mojego pożądania? Przykro mi.

Pewnie dotąd wszystkie dziewczyny na ciebie leciały, ale ja... ja nie...

Poczuła gwałtowne szarpnięcie. Przeklinając pod nosem, Simon włączył silnik i ruszył tak szybko, że aż wgniotło ją w fotel. Nigdy nie widziała, aby reagował w ten sposób, bez względu na stopień zdenerwowania. Przeraziła ją wiadomość, jak bardzo musiała go rozgniewać. Zaczęła dygotać na całym ciele. Korciło ją, aby wygarnąć Simonowi prawdę. Najwyższym wysiłkiem woli stłumiła w sobie to pragnienie.

Łzy cisnęły jej się do oczu. Bała się, że dłużej nie znieśie tych psychicznych mąk. Na miłość boską, kiedy w końcu Simon powie rodzinie, że popełnili błąd? Że jednak nie są sobie przeznaczeni?

Kiedy wrócili do domu, przeprosiła wszystkich, tłumacząc się strasznym bólem głowy, i uciekła do swojego pokoju. Dostrzegła podejrzliwe spojrzenie babci, która powiedziała jedynie:

- Zawsze źle znosiłaś upały. Pewnie z powodu jasnej cery.

Za kłamstwo została ukarana: źle spała, a od samego rana głowa faktycznie pękała jej z bólu. Ale to nie pogoda była temu winna, raczej stres i bezsenna noc.

Ubrawszy się, zeszła na dół. Czowała się osowiała i na nic nie miała ochoty. Wbrew temu, czego można by się spodziewać, humoru nie poprawiła jej wiadomość, że Simon pojechał do miasta, żeby oddać koło do wulkanizacji i zrobić zakupy.

- Skoro i tak jechał, postanowiłam go wykorzystać - oznajmiła Ellen. - Zwykle sama robię zakupy, ale chodzenie tutaj po supermarketach jest tak samo nudne i uciążliwe jak w Anglii. Za to wybieramy się do Gouffre-de-Padirac. Od dawna marzyliśmy o tej wyprawie.

- Masz rację, przewrotna kobieto - odezwał się jej mąż, po czym zwrócił się do Jenny. - Cały rok narzeka na ziąb i deszcz, a kiedy nareszcie świeci słońce, to zamiast się nim cieszyć, woli spędzić kilka godzin pod ziemią, pływając łodzią po lodowatej rzece.

Jenna roześmiała się uprzejmie, ale odmówiła udziału w wycieczce.

- Mam ochotę na słodkie lenistwo. Chyba posiedzę sobie nad wodą i się poopalam.

- Simon powinien niedługo wrócić - powiedziała jego matka. - A my pojawimy się dopiero wieczorem. Nie czekajcie na nas z kolacją. George obiecał zabrać nas do restauracji.

Wyjechali pół godziny później. Szczęśliwa z powodu braku towarzystwa, Jenna pobiegła do swojego pokoju, włożyła szorty oraz górę od bikini, następnie chwyciła opasłą książkę, którą kupiła na promie, okulary słoneczne oraz kilka jabłek i ruszyła nad rzekę, do swojego ulubionego, sielankowego zakątka.

Pogrążyła się w lekturze i wkrótce zapomniała o otaczającym ją świecie. Zawsze lubiła czytać, książki były fantastycznym lekarstwem na chandrę, pozwalały też przenieść się w inny wymiar, w inną rzeczywistość. Owszem, stanowiły formę ucieczki. Ale co w tym złego?

Należy korzystać z każdej możliwości poprawienia sobie humoru i zredukowania napięcia. Tak, jest w nieustannym stresie. Boi się ujawnienia prawdy, a każdy kolejny dzień jedynie potęguje ten strach.

Simon nie wrócił w porze lunchu. Schroniwszy się w domu przed największym upałem, postanowiła przygotować sobie sałatkę.

Zastanawiała się, czy Simon specjalnie opóźnia powrót. Może jego również zaczęła męczyć ta sytuacja, to ciągle udawanie? Może dlatego wczoraj nie wytrzymał napięcia i wybuchnął?

Po lunchu wzięła dla ochłody prysznic, następnie posmarowała ciało kremem z filtrem ochronnym. Włożywszy czystą bluzkę i szorty, wróciła nad wodę w cień drzew. Zmęczona nieprzespaną nocą wkrótce zapadła w poobiednią drzemkę.

Zbudził ją męski głos... Ale nie był to Simon. Głos cichy, mniej stanowczy, wręcz nieśmiały, w dodatku z obcym akcentem.

Jenna uniosła powieki. Tuż nad nią stał wysoki, smukły mężczyzna o jasnych włosach. Miał ładne niebieskie oczy i nieporadny uśmiech.

- *Pardonnez-moi* - zaczął niezdarne po francusku - *mais...*

- Jestem Angielką - przerwała mu z uśmiechem.

- Uff... Może mi pani pomoże... Usiłuję trafić do domu moich przyjaciół. Wydawało mi się, że to gdzieś tu, ale najwyraźniej coś mi się musiało pomylić. Może pani ich zna?

Podał nazwisko Townsendów. Jenna wstała, otrzepując szorty.

- Nic się panu nie pomyliło. To tutaj. Mam na imię Jenna...

- No, jasne! Powinienem był cię rozpoznać, Simon tyle mi o tobie opowiadał. - Wyszczrzył zęby. - I chociaż go o to podejrzewałem, widzę, że wcale nie przesadzał. John Cameron - przedstawił się. - Nie wiem, czy Simon o mnie wspominał...

- Owszem.

- Przyjechałem do Francji w interesach i pomyślałem sobie, że krótki odpoczynek dobrze mi zrobi. Wiedziałem, że rodzice Simona zamierzają spędzić tu lato, więc postanowiłem się wprosić na kilka dni.

Doszliśmy z Susie do wniosku, że... - Nagle urwał. - Czy Susie...?

Spodziewając się tego pytania, Jenna pokręciła smutno głową.

- Nie. Obawiam się, że jej tu nie ma.

Czy to jest ten człowiek, za którego Simon chciał wydać siostrę?

Przyjrzała mu się uważnie. Chyba faktycznie osobie tak roztrzepanej i pełnej życia jak Susie przydałby się ktoś taki jak John Cameron. Na pierwszy rzut oka wydawał się potulny i nieśmiały, podejrzewała jednak, że pod warstwą nieśmiałości kryje się upór, stanowczość i siła, która każe mu dążyć do celu. Inaczej przecież by tu nie przyjechał.

Oj, Susie, Susie, tak łatwo mu nie umkniesz, pomyślała z rozbawieniem Jenna.

- Ale ma przyjechać? - Nie dawał za wygraną. Jenna pokręciła przecząco głową, po czym chcąc złagodzić jego rozczarowanie, dodała pośpiesznie:

- Co nie znaczy, że nagle się nie pojawi. Znasz Susie. Nigdy nie wiadomo, co jej strzeli do głowy.

Nie zamierzała mu zdradzać, że być może Susie zdążyła już poślubić kogoś innego. Niech tę wiadomość przekaże mu Simon.

- Jesteś głodny? - spytała.

- Och, nie, nie chcę ci sprawiać kłopotu...

- To żaden kłopot - oznajmiła. - Właśnie miałam przyrządzić coś dla siebie. Nikogo z domowników nie ma, ale niedługo powinni wrócić.

A już na pewno Simon. Nie wiem, co go tak długo zatrzymało w miasteczku.

Dopiero teraz, wypowiadając te słowa, zdała sobie sprawę, jak niesamowicie dłużył się jej bez Simona ten dzień. Gdyby naprawdę byli zakochani i zaręczeni, mogliby tak przyjemnie spędzić popołudnie, sami, we dwoje, bez reszty domowników...

Zawstydzona takimi myślami, skierowała się pośpiesznie do domu.

Po drodze zastanawiała się, czy John Cameron zarezerwował pokój w hotelu, czy liczył na nocleg u Townsendów. Były jeszcze dwa wolne pokoje.

Szybko przygotowała skromny posiłek. Jedli na patio, prowadząc uprzejmą, acz zdawkową rozmowę. John nie pytał, w jakim charakterze Jenna przyjechała do Townsendów, ona zaś nie kwapiła się z

udzielaniem wyjaśnień. Sprawy były wystarczająco skomplikowane i nie było sensu wciągać w pajęczynę kłamstw kolejnej ofiary.

Raptem usłyszała znajomy szum silnika. Zamarła. Przez moment nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Na jej policzkach rozkwitł

płomienny rumieniec. Czowała się jak nastolatka, która za chwilę ma ujrzeć swojego idola.

Ocknęła się na odgłos zatrzaszanych drzwi. Poderwała się od stołu, o mało nie tracąc równowagi. John błyskawicznie się podniósł.

Chwycił ją wpół, żeby nie upadła.

Podziękowała mu drżącym głosem. Cameron nie zdążył opuścić rąk, kiedy zza rogu wyłonił się Simon.

- Cześć, stary...

Ciekawa była, czy John również zauważył drobną zmianę w wyrazie oczu Simona. U kogoś innego taki lekki grymas mógłby być odczytany jako objaw zazdrości, reakcja na widok ukochanej kobiety w objęciach obcego mężczyzny.

Ale przecież Simon nie był o nią zazdrosny, bo jej nie kochał.

Odsunęła się na bok, żeby mężczyźni mogli się przywitać, ale Simon, ignorując wyciągniętą rękę Johna, podszedł do niej i otoczył ją ramieniem.

- Przepraszam, że tyle czasu mnie nie było - rzekł. - Naprawa koła trwała znacznie dłużej, niż się spodziewałem.

Stał tak blisko, że poczuła woń jego potu. Ku własnemu zdumieniu odkryła, że bardzo ją to podnieca. Miała ochotę obrócić się do niego przodem, przytulić z całej siły...

- John przyjechał przed godziną - powiedziała, starając się zachować spokój. - Myślał, że zabłądził, kiedy zastał tu tylko mnie.

- Przed ślubem chcieliśmy z Jenną spędzić miesiąc z naszymi rodzinami - wyjaśnił Simon koledze.

Zaskoczył Jennę ton jego głosu; wyczuwało się w nim ostrzeżenie.

Chyba Simon nie uważa Johna za rywala? Nie, to niemożliwe, pomyślała, oswobadzając się z uścisku. Po prostu za bardzo wcieliła się w rolę, którą sam sobie narzucił.

- Jestem pewna - rzekła - że macie mnóstwo spraw do obgadania, więc zostawię was samych.

Nigdy nie podejrzewała Simona o zazdrość. Zawsze jawił się jej jako człowiek silny i niewzruszony. Dziś po raz pierwszy zobaczyła jego ludzkie oblicze. Jaka szkoda, przemknęło jej przez myśl, że

stanowi ono jedynie pozę, tylko element gry.

Mimo to przez resztę popołudnia, które spędziła u siebie w sypialni, wyobrażała sobie, że naprawdę mają się pobrać, że się kochają, że jest o nią zazdrosny...

Kiedy usłyszała samochód Townsendów na podjeździe, zmusiła się, aby wstać z łóżka. Nie powinna się nad sobą użalać. Może mieć pretensje wyłącznie do siebie: należało zawczasu skrócić lejce wyobraźni.

Gdy szła po schodach, przed oczami wciąż przesuwały się jej obrazy opalonego ciała Simona, który tuli ją do piersi.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam... Siedziała w swoim ulubionym zakątku nad rzeką, z brodą opartą na kolanach, obserwując zabawę dwóch szcurek wodnych na drugim brzegu. Na dźwięk głosu Johna zwierzątko czmychnęły.

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się. Polubiła Johna, tego ciepłego, cichego mężczyznę o nieco flegmatycznym usposobieniu. W

przeciwieństwie do Simona nie przyprawiał jej o bicie serca, rumieńce na twarzy, zawroty głowy.

- Woda ma w sobie coś kojącego, prawda? - spytał. - Dorastałem w Kanadzie, tuż nad jeziorem Ontario. Mieszkaliśmy na farmie...

- Jesteś farmerem?

- Nie - odparł, siadając obok na trawie. - Farmerem był mój ojciec, a ja projektuję i ulepszam komputery. Rodzice już nie żyją, ale zachowaliśmy ziemię, to znaczy ja, mój brat i siostra. Tyle że utworzyliśmy tam niewielki ośrodek turystyczny z przystanią, domkami kempingowymi i polem namiotowym. Prowadzi go mój brat, a ja mu pomagam w czasie letnich miesięcy. - Zmarszczył czoło. - Ontario nie jest tak ciekawe jak Londyn, ale jest tam wyjątkowo pięknie...

Chociaż nie wspomniał o Susie, Jenna wiedziała, że myśli o niej. Że chciałby pokazać jej swoje rodzinne strony.

Miała rację, bo po chwili spytał nieśmiało:

- Od dawna się przyjaźnicie? Z Susie?

- Kiedyś byliśmy sobie bardzo bliskie - potwierdziła. - Teraz nasze drogi trochę się rozeszły.

- Wiesz, że Susie i ja byliśmy zaręczeni?

- Odwrócił głowę, pragnąc ukryć przed nią smutek, który malował



mu się na twarzy.

- Tak, wiem... - odparła. - Posłuchaj, John - dodała cicho. - Susie na pewno nie chciała cię skrzywdzić. Ona jest roztrzępana i szalona, ale w sumie ma dobre serce.

- Ona jest jak tęcza - oznajmił z powagą.

- Błyszczą i olśniewa. Lecz nie daje się schwytać, ujarzmić...

Widziała, że John cierpi, ale co mogła zrobić? Nie miała pojęcia, co Susie do niego czuje. To, że przyjaciółka słowem nie wspomniała jej o tych zaręczynach, to, że ją okłamała, że nie potrafiła jej zaufać, świadczyło o... Teraz Jenna odwróciła głowę, aby ukryć przed Johnem swoje emocje.

- To bardzo silne osobowości - rzekła po chwili. - I Susie, i Simon.

- Szczęściarz z tego Simona... że znalazł taką dziewczynę jak ty.

Milczała. Nie chciała mu mówić, że jej związek z Simonem oparty jest na jeszcze bardziej kruchych podstawach niż jego z Susie.

Przyjemnie było siedzieć nad rzeką w towarzystwie Johna. Z każdą mijającą godziną darzyła go coraz większą sympatią. Był człowiekiem, na którego zawsze można liczyć i który zawsze starałby się chronić partnerkę przed trudami życia. Stanowił doskonały materiał na męża i ojca. Jenna potrafiła go sobie wyobrazić, jak cierpliwie odpowiada na pytania dzieci, tłumaczy im coś, demonstruje... W tej roli nie umiała sobie wyobrazić Simona, a przecież kiedyś na pewno się ożeni i dochowa potomstwa.

Może opiekę nad dziećmi powierzy żonie i niani, a sam będzie się wspinał wyżej i wyżej po szczeblach kariery?

Prawnicy nie mają zbyt wiele czasu na życie rodzinne. Jakby na przekór temu Simon kupił wielki dom. Dziwne. Zmarszczywszy czoło, pochyliła głowę i przez moment obserwowała zuczka, który dzielnie wdrapywał się po żdźbłe trawy.

Co sprawia, że dwoje ludzi zakochuje się do szaleństwa w osobach, które nie odwzajemniają ich miłości?

Na przykład ona i John. Tworzyliby idealną parę. Podejrzewała, że mają podobne zainteresowania i podobny system wartości. Polubili się, ale nie było między nimi żadnej chemii. Na widok Johna nie czuła tego podniecenia, tej gorączkowej euforii, która ogarniała ją na widok Simona.

- Pewnie nie możesz doczekać się powrotu do domu...

Zaskoczona niespodziewaną wypowiedzią Johna zaczęła się nerwowo zastanawiać, czy niechcący nie uchyliła przed nim rąbka tajemnicy. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Johnowi chodzi o jej zbliżający się ślub.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć - rzekła, co było bardzo bezpiecznym stwierdzeniem. I zgodnym z prawdą.

- To raczej Simon powinien tak mówić. - John uśmiechnął się ciepło, po czym widząc jej zdziwioną minę, wyjaśnił: - Kiedy byli w zeszłym roku w Kanadzie, Susie ciągle podśmiewała się z brata, oczywiście z twojego powodu...

Jenna miała wrażenie, jakby wbito jej sztylet w samo serce.

Oczywiście domyślała się, że Susie odgadła, co ona czuje do Simona, ale nigdy nie sądziła, że przyjaciółka postąpi tak haniebnie i zdradzi bratu jej tajemnicę. Ona sama zawsze przymykała oczy na różne występki i kłamstewka Susie, próbowała ją tłumaczyć i usprawiedliwiać.

Wciąż nie mogła ochłonąć z szoku i bólu, kiedy John podjął

przerwany wątek:

- Przyznam, że ci zazdrościłem, kiedy Susie oznajmiła, że od lat trzymasz Simona na dystans. Zastanawiałem się, jak ty to robisz. I przyszło mi do głowy, że gdybym ja umiał tak postępować z Susie jak ty z Simonem, to może by ode mnie nie odeszła.

Ledwo usłyszała ostatnie słowa. Nie ulegało dla niej wątpliwości, że Johnowi musiało się coś pomieszać, jeżeli z opowieści Susie wywnioskował, że Simon ją kocha.

- Nawet sobie nie wyobrażasz - kontynuował - jaki to koszmar kochać kogoś bez wzajemności. Człowiek się wykańcza, zzerają go najróżniejsze emocje, dobre i złe, a on nic na to nie może poradzić.

Zrobiło się jej go żal. Dokładnie wiedziała, co miał na myśli.

Wyciągnęła rękę i położyła na jego zaciśniętej dłoni. W tym momencie padł na nich cień. Uniósłszy głowę, ujrzała Simona, który przyglądał im się z naburmuszoną miną.

- Mama zaprasza na lunch.

Jenna automatycznie chwyciła rękę, którą John jej podał, gdy wstawiała. Ruszyła przodem, uznając, że skoro mężczyźni są przyjaciółmi, to Simon bardziej doceni towarzystwo Johna niż fałszywej narzeczonej.

Ale kiedy w końcu odwróciła się, żeby na nich poczekać, ze zdziwieniem zobaczyła, że nie idą obok siebie, lecz gęsiego, w dodatku Simon wciąż ze skwaszoną miną.

Może, pomyślała, to całe udawanie stresuje go nie mniej niż mnie?

Ale sam jest sobie winien.

Coś musiało bardzo go zirytować, bo ledwo hamował gniew.

Podczas lunchu prawie się nie odzywał. Do niej i do Johna nie mówił nic, a gdy ktoś zwracał się do niego, odpowiadał monosylabami.

W przypadku każdej innej osoby Jenna spytałaby o przyczynę złego humoru. Simona wolała nie drażnić.

- Wybieram się do Cordes - powiedział, wstając od stołu. - Jest to pięknie odrestaurowane średniowieczne miasto, które moim zdaniem warto zwiedzić. Jen, masz ochotę przejechać się ze mną, czy wolisz zostać tu... z Johnem?

Utkwiła w Simonie wzrok. Jego twarz niczego nie zdradzała, żadnych pretensji, złości ani zazdrości. To znaczy, że Simon jest znacznie lepszym aktorem, niż sądziła. Kusiło ją, aby zakończyć tę farsę, ale wiedziała, że decyzję powinni podjąć wspólnie.

- Bardzo chętnie pojedę - oznajmiła spokojnym tonem. - Dasz mi pół godziny na przebranie?

Czytała w przewodniku o tym mieście położonym na wzgórzu, jakby zawieszonym nad horyzontem. Zanim wróciła na dół, wzięła słomkowy kapelusz dla ochrony przed słońcem i okulary słoneczne.

John siedział na patio, rozmawiając z jej babcią.

- Simon prosił, by ci powiedzieć, że czeka w samochodzie -

poinformowała Jennę Ellen Townsend, odprowadzając ją do drzwi. -

Kochanie, nie gniewaj się na niego. On zawsze był zazdrosny, taką ma naturę. Myślałam, że lepiej nauczył się nad sobą panować, ale cóż, kiedy człowiek jest zakochany...

- Przecież John to jeden z jego najbliższych przyjaciół.

- Tak, wiem, ale Simon od tak dawna cię kocha... tak długo na ciebie czeka... Podejrzewam, że poczuje się pewniej dopiero wtedy, kiedy włoży ci na palec obrączkę.

Jenna nie zareagowała. Nie wiedziała, co Simon naopowiadał

matce, ale musiało to brzmieć bardzo przekonująco, skoro uwierzyła w jego wielką, szaloną miłość, która trwa już tyle lat. Znowu z trudem zwalczyła pokusę, aby powiedzieć prawdę.

Nie patrząc na Simona, wsiadła w milczeniu do samochodu. Po chwili ruszyli. Dach był opuszczony, wiał lekki, ożywczy wiaterek. Przez jakiś czas jechali drogą, wzdłuż której rosły drzewa dające zbawczy cień, ale kiedy szpaler się skończył, Simon zatrzymał wóz i sięgnął do schowka po jedwabną chustę.

- Włóż to - rzekł, podając ją Jennie. - Słońce mocno przygrzewa. Nie chcę, żebyś dostała udaru.

Troskliwemu gestowi towarzyszył oschły ton. Jenną targaly sprzeczne emocje: z jednej strony wdzięczność za to, że pomyślał o jej zdrowiu, z drugiej złość i chęć sprzeciwu.

Z wewnętrznym oporem przyjęła chustę i zadrżała, kiedy ich palce się zetknęły. Dlaczego każdy najmniejszy dotyk Simona tak bardzo ją rozpala?

Pokonali mniej więcej połowę trasy, kiedy Simon ponownie się odezwał:

- Jen, daj Johnowi spokój, dobrze? - rzekł ni stąd, ni zowąd. -

Ostatnie tygodnie nie były dla niego łatwe. Wiele wycierpiał i nie potrzebuje dodatkowych komplikacji w swoim życiu.

A więc o to chodzi! Oczywiście od początku wiedziała, że Simona wcale nie zżera zazdrość, mimo to było jej przykro, że przejmuje się wyłącznie stanem ducha przyjaciela. A ona... ona nic dla niego nie znaczy.

- John po prostu chciał pogadać.

- Wiem, wiem, szuka ramienia, na którym mógłby się wypłakać, i miękkiego ciała, do którego mógłby się w nocy przytulić. - Jego głos stał

się ostry, nieprzyjemny. - Och, jak ty lubisz facetów dręczyć i zwodzić!

Mam nadzieję, że przynajmniej wynagradzasz im to później w łóżku.

Zaskoczona poderwała się do boju.

- Jeszcze żaden nie... - zaczęła gniewnie i nagle ugryzła się w język.

Nie chciała zdradzać Simonowi swojej tajemnicy.

- Co nie?

- Na nic się nie skarżył - dokończyła słodko. Miasteczko Cordes z brukowanymi uliczkami i gotyckimi domami rzeczywiście robiło niesamowite wrażenie. Kiedy indziej Jenna byłaby zachwycona jego atmosferą i historią, ale tego dnia nie potrafiła skupić się na oglądaniu zabytków. Po wąskich zaułkach krążyły tłumy ludzi; ciągle ją ktoś szturchał, popychał. Ilekroć wpadała na Simona, czy choćby się o niego otarła, przeszywał ją dreszcz. Nie mieściło jej się w głowie, jak tak niewinny dotyk może podniecać, w dodatku wcale nie w sytuacji intymnej. Ale podniecał.

Po godzinie zwiedzania Simon znalazł kawiarenkę, w której mogli odpocząć od słońca i zamówić coś do picia.

Jenna poprosiła o zimny sok, po czym zdjęła z głowy kapelusz.

Poprawiała ręką włosy, kiedy spostrzegła, że Simon baczenie się jej przygląda. Nagle ręka we włosach znieruchomiała. Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie. Simon pochylił się, ujął w palce niesforny rudy kosmyk i delikatnie zatknął go za ucho.

Ciepłe palce musnęły jej policzek. Zastygła w bezruchu, tylko serce waliło jej jak oszalałe.

- Jenno...

Wstrzymała oddech. Niecierpliwie czekała na to, co Simon powie.

Niecierpliwie, lecz z nadzieją.

Zdała sobie sprawę, jak płonna była jej nadzieja, kiedy usłyszała:

- Staraj się nie spędzać z Johnem zbyt wiele czasu sam na sam.

Jesteś zaręczona ze mną, nie z nim, i chociaż widzę, że preferujesz jego towarzystwo, to jednak...

Zawód i złość sprawiły, że wybuchnęła gniewem.

- Dlatego mnie tu przywiozłeś? Żeby mnie pouczać? Mówić mi, co mogę robić, a czego nie powinnam? - spytała z goryczą. - Przyjechaliśmy razem do Francji, żeby pokazać naszym rodzinom, jak bardzo jesteśmy niedopasowani. Pamiętasz?

- John kocha Susie - oznajmił przez zaciśnięte zęby tonem niemal ostrzegawczym.

- Ale Susie tu nie ma, prawda? - Nie miała zamiaru ustąpić. - Nie jestem dzieckiem i nie pozwolę sobą dyrygować. Sama decyduję o tym, z kim się przyjaźnię. I z kim chodzę do łóżka - dodała mu na złość. - Jestem zmęczona. Chciałabym wrócić do domu, jeśli pan prokurator łaskawie zezwoli.

Simon spokojnie wstał od stolika. Sprawiał wrażenie bardzo znużonego. Jenna aż się wystraszyła. Zawsze uważała go za kogoś silnego, twardego jak skała. Zapominała, że on też jest człowiekiem.

W drodze na plac, gdzie zaparkowali samochód, jakiś przechodzień ją potrącił. Straciła równowagę, ale nie upadła; zacisnęły się wokół niej opiekuńcze ramiona. Zaczęła dygotać. Osłaniając ją własnym ciałem, Simon skierował ją pod ścianę domu.

- Coś cię boli? - spytał zafrasowany. Nie, nie boli.

- Bo cała drżysz.

Owszem, drżała. Ponieważ była to jej normalna reakcja na jego dotyk, tyle że on o tym nie wiedział. Obejmował ją, chronił, by nikt na nią nie wpadł, a ona czuła ciepło bijące z jego ciała i dygotała. Pragnęła przytulić się do jego piersi, oprzeć o nią głowę, zamknąć oczy...

- Nie, nic mi nie jest. To ze zdenerwowania. Oswobodziwszy się z jego objęć, ruszyła przed siebie. Nie obejrzała się, żeby sprawdzić, czy Simon za nią idzie. Dogonił ją po chwili.

- W porządku, Jenno. Jaśniej mi tego nie mogłaś dać do zrozumienia. Mierzi cię mój dotyk. Pewnie gdyby tu był John...

- Ale go nie ma!

Znów się kłócili. Dlaczego? Odwróciła twarz, żeby nie zobaczył łez, które lśniły w jej oczach.

- Jedźmy do domu, proszę cię. Ten upał mnie wykańcza...

Czuła się nie tylko zmęczona, ale również przeraźliwie samotna i przegrana. Tak bardzo go kochała, tak bardzo pragnęła, lecz nie mogła mu tego powiedzieć.

Tak jak w drodze do Cordes, tak i w powrotnej prawie się nie odzywali. Dopiero parę kilometrów przed domem Jenna podjęła próbę nawiązania rozmowy.

Ellen Townsend zdziwiła się na ich widok.

- Myślałam, że zostaniecie tam na kolację.

- Popatrzyła pytająco na syna.

- Jenna nie najlepiej się czuła - wyjaśnił.

- Ten upał naprawdę daje się we znaki.

- No tak, oczywiście... Zresztą kolacja nie ucieknie, prawda?

Napięcie, które towarzyszyło Jennie od kilku godzin, zelżało dopiero podczas kolacji, kiedy John zaczął opowiadać o swoim życiu w Kanadzie. Ponieważ był to kraj, który od dawna chciała odwiedzić, słuchała z zainteresowaniem i zadawała mnóstwo pytań.

- Bardzo miły człowiek - powiedziała do wnuczki Harriet Soames, kiedy na chwilę zostały same. - Ale całkiem nieodpowiedni dla ciebie, myszko - dodała. - Ty lubisz wyzwania, a on by ci żadnych nie dostarczał.

- Ależ, babciu. Jestem zaręczona z Simonem - oburzyła się Jenna, wstając od stołu. - Zapomniałaś?

Przeszła do kuchni pomóc matce Simona, która parzyła kawę.

- Simon jest w gabinecie, rozmawia przez telefon. Zaraz skończy... -

Ellen popatrzyła na nią z zaskowaniem. - Okres narzeczeństwa bywa strasznie wyczerpujący. W każdym razie dobrze, że nie będziecie długo czekać ze ślubem. To mądra decyzja.

Simon pojawił się, kiedy Jenna nalewała kawę do filiżanek.

- Może byśmy się przeszli? - spytał, jak gdyby nigdy nic.

Wyobraziła sobie, jak idą, trzymając się za ręce i patrząc na rozgwieżdżone niebo, po czym pokręciła głową. Bała się, że rzeczywistość za bardzo będzie odbiegać od jej marzeń.

- Nie dam rady - odparła. - Czuję się potwornie zmęczona. Pewnie z powodu słońca. Chcę się wcześniej położyć spać.

Złe spała tej nocy. Miała dziwne sny, w których występował Simon, ale rano po przebudzeniu nie pamiętała żadnych szczegółów, tylko ogólny klimat przejmującej pustki i smutku. W dodatku głowa pękała jej z bólu.

Dzień ciągnął się w nieskończoność. Jenna specjalnie starała się trzymać z daleka od obu mężczyzn, ale kiedy po południu schodziła na dół ze swojego pokoju, w mrocznym holu natknęła się na Johna.

Uśmiechnął się speszony.

- Słuchaj, jeśli masz przeze mnie nieprzyjemności... - zaczął. - Może chcesz, żebym pogadał z Simonem? Wy tłumaczę mu, że po prostu nade mną się ulitowałaś i wspaniałomyślnie wysłuchiwałaś mojego biadolenia?

Potrząsnęła głową.

- Nie, nie ma takiej potrzeby.

- On nigdy nie potrafił dobrze ukrywać emocji, a na ciebie tak długo czekał... Nic dziwnego, że targa nim zazdrość.

Otworzyła usta, żeby wyjaśnić Johnowi, jak bardzo się myli, ale się rozmyśliła. Intensywność własnych uczuć, wszechogarniający upał, zmęczenie, ogólne wrażenie oderwania od rzeczywistości... wszystko to wywołało w niej pewien rodzaj wewnętrznego letargu, niechęci do czynienia czegokolwiek, co by wymagało choćby najmniejszego wysiłku, zarówno fizycznego, jak i intelektualnego.

- Jenno...

Zesztywniała, słysząc szorstki ton głosu Simona.

- Już idę! - zawołała.

W wyniku nalegań Ellen narzeczeni mieli spędzić popołudnie we dwoje. Nie było jak się wykręcić. Reszta domowników gdzieś wychodziła i zabierała z sobą Johna.

Rano podczas śniadania John oznajmił, że wkrótce wyjeżdża, bo nie może nadużywać gościny Townsendów. Jenna przyjęła to z ulgą.

Pomyślała sobie, że może wtedy oboje z Simonem jakoś bardziej przyłożą się do tego, aby udowodnić rodzinie, iż pomysł małżeństwa jest pomyłką.

- Chyba pójdę na górę i się położę - powiedziała, gdy zostali sami. -

Wciąż czuję się zmęczona.

Wstała z krzesła. Kiedy go mijała, Simon wyciągnął rękę i zacisnął

na jej nadgarstku.

- O nie, nigdzie nie pójdziesz - zaprotestował ostro. - Powiedz mi, Jenno, co we mnie wzbudza twoje obrzydzenie? Czego mi brak? Starasz się mnie unikać, obchodzisz mnie z daleka. Robisz to specjalnie? Żeby mi dokuczyć? Czy naprawdę tak bardzo mnie nie znosisz?

- Jeszcze pytasz? - Głos jej drżał, ciało również.

Zaskoczył ją jego dotyk. Nie była na to przygotowana. Simon oczywiście miał rację: faktycznie starała się unikać z nim wszelkiego kontaktu, na szczęście nie zdawał sobie sprawy, co nią kieruje.

- Zapominasz - kontynuowała chłodno - że ty i ja nigdy się nie dogadywaliśmy. Nie jestem tak świetnym aktorem, jak ty. Ta cała sytuacja stanowi dla mnie duże obciążenie psychiczne. Przebywamy tu już od trzech tygodni i nawet nie przybliżyliśmy się do celu...

- Do celu? A co jest tym celem? Zerwanie zaręczyn? Tego właśnie chcesz, tak? Żebyś mogła szukać pocieszenia u Johna? On cię nie kocha, Jenno. Kocha Susie. Zawsze będzie ją kochał.

- Tak, masz słuszość - oznajmiła uprzejmie, nie chcąc wdawać się w kłótnię. Cały czas usiłowała uwolnić rękę. Bez skutku. - Puść mnie! -

zdeenerwowała się.

- A jeśli nie puszczę?

On siedział, ona stała. Skierowała wzrok w dół na jego twarz i zakręciło się jej w głowie. Jego wargi działały na nią niczym magnes; nie mogła oderwać od nich spojrzenia.

Tak bardzo go kocha. Za bardzo...

Nie potrafiąc wytrzymać napięcia, ponownie szarpnęła rękę. W

odpowiedzi Simon zacisnął mocniej dłoń.

- Powiedz: co ja takiego mam, co wzbudza w tobie tak wielkie obrzydzenie? Wyglądasz jak przerażona dziewczica, która wie, że za moment będzie zgwałcona. - Gniew wykrzywił jego twarz. - Jenno...

Pociągnął ją do siebie. Serce łomotało jej o żebra. Czowała, jak traci wolę walki, jak jej opór maleje. Chciała się poddać, ulec emocjom. Jeszcze moment... i ich usta zewrą się w pocałunku. Na samą myśl nogi się pod nią ugięły i...

- Przestańcie, bo się zgorszę. Miejcie wzgląd na młode, niewinne istoty, które na was patrzą.

Jenna znieruchomiała. Rozpoznała głos przyjaciółki. Ale, na miłość boską, co Susie robi w



Dordogne?!

Po chwili Simon puścił jej nadgarstek i wstał.

- No proszę, wędrowiec powrócił - rzekł, podchodząc do siostry, żeby się z nią przywitać. - W samą porę.

Brat z siostrą wymienili spojrzenia, których Jenna nie potrafiła rozszyfrować.

- Gdzie się wszyscy podziewają?

- Wybrali się na zwiedzanie. A propos wszystkich... wiesz, kto niespodziewanie przyjechał? John.

W sposobie, w jaki Simon to powiedział, było coś zdecydowanie nienaturalnego. Jenna patrzyła to na siostrę, to na brata. Czuła, że dzieje się coś dziwnego. Przecież jeszcze niedawno Susie była zła na Simona, miała do niego pretensje, że próbuje ją dyrygować, a teraz... Swoją drogą, dlaczego pojawiła się sama? Gdzie jej ukochany Peter?

Zerknęła dyskretnie na lewą dłoń przyjaciółki. Nie, jej serdecznego palca nie zdobiła ślubna obrączka.

- Gdzie zgubiłaś Petera? - odważyła się spytać.

- Zerwaliśmy - odparła lekko Susie. - Nie pasowaliśmy do siebie.

Jenna zaniemówiła z wrażenia. Jak można być tak zakochaną jednego dnia, a drugiego wzruszeniem ramion zareagować na pytanie o to, gdzie się podziewa narzeczony. No, ale to było w stylu Susie.

- Strasznie gorąco... Chyba wezmę prysznic - rzekła, spoglądając na przyjaciółkę. - Nie przeszłabyś się ze mną na górę? Opowiesz mi, co u ciebie słychać.

Chciała ją dokładnie wypytać, dokąd pojechała tamtego dnia po wyjściu z jej mieszkania, a także uprzedzić o swoich fałszywych zaręczynach.

- Nie, zostanę tutaj i popilnuję Simona. Jeszcze by za tobą polazł!

Swoją drogą słusznie, że zrezygnowaliście z długiego narzeczeństwa.

- Roześmiała się wesoło. - Bo z tego, co wiem, mój brat nie nadaje się do życia w celibacie.

Jenna wytrzeszczyła oczy. Skąd Susie wie, że są zaręczeni? Czy naprawdę uwierzyła, że Simon się jej oświadczył, a ona przyjęła oświadczenie?

- Susie...

- Muszę się czegoś napić! Leć pod prysznic, Jen. Później pogadamy.

Miała wrażenie, jakby Susie broniła się przed zostaniem z nią sam na sam.

- Od kogo się dowiedziałas o naszych zaręczynach? - spytała podejrzliwie.

Nie uszło jej uwagi, że Susie zerknęła nerwowo na brata.

- Zdaje się, że mama przysłała ci kartkę?

- odpowiedział siostrze Simon.

- No właśnie. Mama mi o tym napisała.

- Rozumiem - szepnęła Jenna. Ale nic nie rozumiała i było jej przykro, że Susie coś przed nią ukrywa.

- Idź na górę, weź prysznic - rzekł Simon. - A ja we wszystko Susie wtajemniczę.

Zwlekała z ponownym zejściem na dół. Pamiętała porozumiewawcze spojrzenie, jakie rodzeństwo między sobą wymieniło.

Tworzyli nierozzerwalną jedność, do której ona nie miała dostępu. Poczula się jak outsider.

Pokazała się dopiero, gdy Townsendowie z babcią i Johnem wrócili do domu. Usiadła z boku, aby nikomu nie wchodzić w drogę.

- Domyślam się, że Susie sprawiła wszystkim niespodziankę -

oznajmił z lekką ironią John.

- Mnie na pewno - odparła Jenna.

Nagle uświadomiła sobie, że dla Johna to wszystko też nie jest łatwe. Chcąc go pocieszyć, dodać mu otuchy, ścisnęła jego dłoń. W tym samym momencie Susie obróciła głowę i w jej oczach zapłonął gniew.

Jenna natychmiast puściła dłoń Johna.

Uznała, że ma tego dość. Nie będzie cierpliwie znosić czyichś fochów. Postanowiła dowiedzieć się od Susie, co jest grane. Tyle że Susie wymykała się jej jak piskorz.

Wreszcie wszyscy zasiedli do kolacji. Strasznie to było frustrujące -

patrzeć na przyjaciółkę i nie móc z nią swobodnie rozmawiać.

Susie zachowywała się wobec niej dość oschle. Prawdę mówiąc, ignorowała zarówno ją, jak i Johna, a całą uwagę koncentrowała na rodzicach i Simonie. To, że przyjaciółka unika kontaktu z byłym narzeczoną, Jenna była jeszcze w stanie zrozumieć, ale dlaczego unika jej? Przecież ona,

Jenna, nie zrobiła jej nic złego. Próbowwała chronić ją przed Simonem, przez co sama wpakowała się w kłopoty. A Susie, zamiast być jej wdzięczna, traktowała ją tak, jakby złamała jedenaste przykazanie.

Jenna starała się skupić na jedzeniu. Nagle usłyszała roześmiany głos Ellen Townsend:

- Cudowna niespodzianka!

- No wiesz, mamó, kiedy Simon zadzwonił i powiedział, jak wspaniale się tu bawicie...

Simon telefonował do Susie? Jenna utkwiała wzrok w przyjaciółce.

Ta, jakby nagle zdając sobie sprawę, że się wygadała, zaczęła szybko opowiadać zawiłą historię o wyjeździe, do którego szycowała się z grupą znajomych, a do którego w końcu nie doszło.

Kiedy Susie udała się po kolacji na górę, Jenna ruszyła za nią.

Zastukała do drzwi, po czym nie czekając na odpowiedź, nacisnęła klamkę i weszła do środka.

- Ach, to ty, Jen... - Susie była wyraźnie speszona.

- Czy to Simon cię poprosił, żebyś tu przyjechała?

Nie była pewna, dlaczego zadała to pytanie. Po prostu czuła, że musi. Przez chwilę sądziła, że przyjaciółka nie odpowie, ale na szczęście tak się nie stało.

- Tak. Ostrzegł mnie, że jeśli się nie zjawię, mogę na zawsze stracić Johna.

- Stracić Johna? - zdumiała się Jenna. - Przecież to ty zerwałaś z nim zaręczyny.

- To nie całkiem tak było. Pokłóciliśmy się. Teraz już nawet nie pamiętam, o co. Zdjęłam z palca pierścionek i powiedziałam, że skoro tak, to proszę, zwracam pierścionek. Nie wierzyłam, że go weźmie. Ale wziął.

To była bezsensowna kłótnia. O jakieś głupstwo. Jen, ja go kocham.

Jenna usiadła na łóżku.

- A po co...? Żaliłaś mi się, że Simon próbuje cię zmusić, byś poślubiła jego przyjaciela... Dlaczego...? - Rozłożyła bezradnie ręce.

- Dlaczego? Bo byłam zła. Wiedziałam, że Simon wkrótce usłyszy o tym, co zrobiłam. W skrytości ducha liczyłam na to, że opowie o wszystkim Johnowi, a wtedy John...

- Przybiegnie do ciebie i się pogodzicie - dokończyła ponuro Jenna.

- Boże! Czy Simon wie, że...

- Teraz już wszystko wie. Kiedy zadzwonił wczoraj i opowiedział mi, co się tu dzieje...

- Nic się nie dzieje! - przerwała jej Jenna.

- A przynajmniej nic między mną a Johnem. Susie, zastanów się.

Lubię Johna, jest bardzo sympatycznym młodym człowiekiem... wprost idealnym dla ciebie, lecz zupełnie nieodpowiednim dla mnie. - Wstała z łóżka i podeszła do okna.

- Nie rozumiem - kontynuowała po chwili. - Po prostu nie rozumiem, dlaczego Simon postąpił tak, jak postąpił. Chyba zdaje sobie sprawę, że John świata za tobą nie widzi. Ze mną chciał tylko pogadać, wyzalić się. Więc dlaczego...?

Obróciwszy się twarzą do przyjaciółki, zobaczyła, że ta wpatruje się w nią jakoś dziwnie.

- Jen, naprawdę się nie domyślasz?

- Nie. - Jenna pokręciła głowę. - A ty? Nastąpiła cisza. W końcu Susie ją przerwała, ale odpowiedzi udzieliła wymijającej.

- Jeżeli chcesz wiedzieć, to dlaczego nie spytasz o to Simona? Bądź

co bądź to twój narzeczony.

- Nie wygłupiaj się. Przecież wiesz, jak do tego doszło!

- Owszem, co nie zmienia faktu, że na razie jesteście wciąż zaręczeni.

Jenna westchnęła ciężko. Sposób rozumowania przyjaciółki był dla niej niepojęty.

- Przyjechaliśmy tu w jednym celu: żeby pokazać twoim rodzicom i mojej babci, jacy jesteśmy niedopasowani - powiedziała z rezygnacją w głosie. - Zamiast tego Simon zachowuje się jak zazdrosny kochanek w kiepskim melodramacie.

- Może naprawdę jest zazdrosny? - podsunęła jej Susie.

- Co takiego?! Aż tak się wciągnął w udawanie, że przestał odróżniać prawdę od fikcji? I autentycznie myśli, że John może mu odbić narzeczoną? - Spojrzała pytająco na przyjaciółkę, która milczała jak zaklęta. - O, nie, kochana! W takie bajeczki to ja nie wierzę! Sama najlepiej wiesz, jaki Simon ma do mnie stosunek. To było aż nadto widoczne, kiedy jak kretynka wodziłam za nim rozmiłowanym wzrokiem.

- Od tamtej pory minęło prawie dziesięć lat.

- No właśnie. I nic się nie zmieniło prócz tego, że dorosłam i zrozumiałam, że to, co wówczas brałam za miłość, było zwykłym dziewczęńskim zauroczeniem.

Wyraz twarzy Susie uległ zmianie, ale zanim Jenna zdołała go skomentować, Ellen Townsend zapukała do drzwi.

- Przepraszam, że wam przeszkadzam... Skarbie, co mam powiedzieć naszemu miłemu gościowi? Wciąż przebąkuje o wyjeździe...

- Jeśli wyjedzie, to tylko ze mną - oznajmiła Susie. - Zaraz to z nim wyjaśnię, mamó. - Kiedy na schodach ucichły matczyne kroki, zwróciła się do Jenny. - Telefon od Simona uzmysłowił mi jedną rzecz. Że duma i upór nie są warte utraty człowieka, którego się kocha. Dlatego zamierzam przeprosić Johna i błagać go o wybaczenie. Trzymaj za mnie kciuki, Jen.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Oczywiście, że jej wybaczył. I jeśli sądzić po jego rozpromienionej twarzy, kiedy trzymając się za rękę, wracali ze spaceru, był równie szczęśliwy z wyniku rozmowy, jak Susie.

Jenna z całej siły starała się powściągnąć zazdrość, ale nie było to łatwe. Czowała się osamotniona i wyobcowana, zwłaszcza kiedy po oświadczeniu Susie, że zamierzają się z Johnem pobrać, jak tylko załatwią formalności ślubne, w domu zapanowała ogólna radość.

- Będziemy pierwsi, braciszku kochany! - oznajmiła wesoło Susie, ignorując jęk rozpacz, jaki wydała z siebie Ellen. - Mamusku, John musi wkrótce wrócić do Kanady i chcę jechać z nim jako jego żona. Pobierzemy się tutaj, w miejscowym kościele, będzie to cicha, skromna uroczystość, potem razem wyjedziemy, a wy przyłecicie do nas na święta Bożego Narodzenia. Dobrze?

Jenna rzadko widywała przyjaciółkę tak zdecydowaną i stanowczą.

Uściskała ją mocno, obojgu życząc wiele pomyślności, lecz w środku przepelniał ją żal. Zdawała sobie sprawę, że drażniąc się z Simonem na temat wygranego wyścigu do ołtarza, Susie nie chciała sprawić jej przykrości, jednak w głębi duszy miała to jej za złe. Przecież Susie zna prawdę, wie, że jej zaręczyny z Simonem są farsą...

Po pewnym czasie, kiedy babcia stwierdziła, że ten zgiełk trochę ją zmęczył i zamierza udać się na spoczynek, Jenna skorzystała z okazji, by odprowadzić staruszkę na górę, a przy okazji również oddalić się od rozentuzjasmowanego towarzystwa.

- A to nam Susie zrobiła niespodziankę swoim przyjazdem! - rzekła babcia, kiedy szły po schodach. - Ciekawe, dlaczego Simon do niej zadzwonił?

Jenna wzruszyła ramionami, udając niezainteresowaną.

- Nie wiem.

Naprawdę nie wiedziała. Nie wierzyła, żeby Simon sobie uroił, że John odkocha się w Susie, a zakocha w niej, Jennie. Przecież John jest absolutnie nie w jej typie. A z drugiej strony, jak inaczej wytłumaczyć telefon Simona do siostry?

Cały następny poranek Susie z Johnem spędzili przy telefonie, załatwiając różne formalności. Pastor w Gloucestershire potwierdził, że dopiero po trzytygodniowym oczekiwaniu może udzielić im ślubu.

Ustalono datę, po czym John zadzwonił do rodziny w Kanadzie. Wszyscy uparli się przyjechać na uroczystość zaślubin. Jenna podejrzewała, że ta cicha, skromna uroczystość, o której wczoraj mówili, stanie się wielkim wydarzeniem towarzysko-rodzinnym.

Ponownie zaręczona para planowała wieczornym lotem wrócić do Londynu. Ellen Townsend gotowa była skrócić urlop we Francji, żeby pomóc córce w przygotowaniach, ale ta zapewniła ją, że nie ma takiej potrzeby. Susie z Johnem ruszyli w drogę po obiedzie. Emocje trochę opadły, w domu zapanował spokój.

Jenna uważała, że teraz, gdy Townsendowie niecierpliwie oczekują na ślub córki, łatwiej im będzie pogodzić się z myślą o zerwanych zaręczynach syna. Chciała porozmawiać o tym z Simonem, ale on stał się dziwnie zamknięty w sobie, prawie nieobecny.

Przypuszczalnie męczyło go jej towarzystwo i marzył o powrocie do Anglii, do przyjaciół, do kobiet znacznie bardziej światowych i wyrafinowanych od niej. Kiedy tak siedziała w ogrodzie, rozmyślając o swojej przyszłości, zobaczyła zbliżającą się matkę Simona. Ellen usiadła obok i skrzywiwszy się, przyłożyła rękę do brzucha.

- Co ci jest? - zaniepokoiła się Jenna.

- Trochę mnie boli. Pewnie zjadłam zbyt duży kawałek zapiekanki, a ona była dość ciężkostrawna... Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że Susie w końcu postanowiła się ustatkować, a John wydaje się dla niej idealnym partnerem.

Przez kilka minut rozmawiały o różnych sprawach, po czym Ellen wstała, wciąż masując brzuch.

- Chyba się położę. Nie powinnam była tak łapczywie się rzucać na tę zapiekankę.

Babcia i ojciec Simona, oboje miłośnicy historii, na zaproszenie Pierre'a Le Bruna wybrali się do miasteczka, żeby obejrzyć stare miejskie księgi. Szkoda, pomyślała Jenna, że z nimi nie pojechałam.

Przynajmniej skupiłaby się na czymś innym niż Simon.

Nawet nie wiedziała, gdzie on teraz jest. Wyszedł po obiedzie, mówiąc, że musi zatankować benzynę, i jeszcze nie wrócił.

Dzień był ciepły, upał porządnie dawał się we znaki, więc Jenna instynktownie udała się nad rzekę, w swoje ulubione miejsce wśród drzew. Usiadła w cieniu na trawie. Wzięła z sobą książkę, ale nie potrafiła się skoncentrować. Od kilku dni źle sypiała w nocy. Kiedy druk ponownie zaczął się jej rozmazywać przed oczami, poddała się. Odłożyła książkę, wyciągnęła się i przymknęła powieki.

Liczyła na to, że podczas wspólnych wakacji pozbędzie się resztek uczuć, jakimi w dzieciństwie darzyła Simona. Przeliczyła się. Uczucia odżyły na nowo, ale nie było to już młodzieńcze zauroczenie, lecz dojrzała miłość. Czy kiedykolwiek przestała go kochać? Znała odpowiedź na to

pytanie. Od lat podświadomie porównywała z Simonem każdego mężczyznę, z którym się spotykała. Żaden nie dorastał mu do pięt.

Przewróciła się na bok, wciągając w nozdrza świeży zapach trawy.

Jako nastolatka snuła różne fantastyczne wizje z Simonem w roli głównej. Wyobrażała sobie, jak wyznaje jej miłość i nieśmiało ją całuje.

Teraz jej marzenia miały bardziej dorosły charakter. Pragnęła czuć na skórze dotyk jego rąk, pragnęła się tulić do jego ciała. Przeszył ją dreszcz.

Czym prędzej odsunęła od siebie te obrazy.

Drzewa nie dawały wytchnienia przed upałem.

Jenna poczuła, jak jej powieki robią się ciężkie. Chwilę później zapadła w sen.

Nagle ocknęła się, sztywniejąc z przerażenia, kiedy ujrzała pochylonego nad sobą Simona. Ręce miał oparte po obu stronach jej głowy, a ich wargi dzieliło dosłownie kilka centymetrów. Czowała w nich lekkie mrowienie, jakby przed chwilą ją pocałował. Odruchowo wysunęła koniuszek języka, żeby je oblizać.

Spojrzenie Simona pociemniało. Dostrzegła w nich błysk pożądania. Tak ją to zaskoczyło, że z nerwów zaczęła pleść trzy po trzy:

- Która godzina? Bardzo już późno? Czytałam książkę i pewnie zasnęłam...

- A ja cię zbudziłem. Jak śpiącą królową - oznajmił, wpatrując się w jej wargi.

Czyli miała rację: obudził ją pocałunkiem. Zalała ją fala pożądania.

Korciło ją, aby przyciągnąć do siebie jego głowę, rozpiąć mu koszulę, wsunąć pod nią rękę, pieścić jego ciało.

- Simon...

Słyszając drzenie w jej głosie, wykrzywił usta w cierpkim uśmiechu.

- Co? Żałujesz, że to ja, a nie John? - Szeroko otworzyła oczy. Ze zdumienia po prostu ją zatkało. - Nawet nie zaprzeczasz? Zawsze byłeś szczerą - rzekł, nie kryjąc goryczy. - Dlaczego patrzysz taka zdziwiona? -

kontynuował. - Uważasz, że nie mam prawa być rozżalony, że pożadasz jego, a nie mnie? Przecież oboje jesteśmy dorośli, wiemy, na czym polega życie.

Co on próbuje dać jej do zrozumienia? Że jej pragnie? Że chce się z nią kochać? Nie, chyba znów ponosi ją fantazja.

- John cały czas mówił jedynie o Susie i o tym, co do niej czuje.

Chyba nie myślisz, że on i ja...?

Uśmiechnął się smutno.

- Facetom różne rzeczy przychodzą do głowy, kiedy czują silny fizyczny pociąg do kobiety, która ledwo ich zauważa.

Przez chwilę Jenna milczała. Wreszcie zdobywając się na odwagę, ubrała myśli w słowa:

- Chcesz powiedzieć, że... że ci się podobam? Że mnie pożądasz?

- Zdumiewające, prawda? - spytał ironicznie.

- Wprost nie do wiary! - Na moment zamilkł.

- Nie masz już piętnastu lat, Jenno. Nie jesteś niewinną nastolatką, a ja dwudziestokilkuletnim facetem, w którym buzują hormony. Po raz pierwszy spotykamy się na równej płaszczyźnie, jak kobieta i mężczyzna, oboje doświadczeni, oboje wiemy, czego chcemy.

- Mówisz tak, jakbyś wtedy... jakbyś specjalnie nie...

- Nie skorzystał z okazji, żeby cię uwieść?

- dokończył za nią. - Czy to takie dziwne? - Ujął ją pod brodę. Jego dotyk niemal ją parzył. - Jak mógłbym uwieść przyjaciółkę mojej siostry?

Byłaś wtedy dzieckiem... Pamiętasz ten dzień, kiedy zobaczyłaś, jak całuję się z Eleną?

Skinęła głową. W ustach całkiem jej zaschło.

- Spoglądając na ciebie, zastanawiałem się, jak by to było przywierać wargami do twoich warg, pieścić twoje ciało... - Urwał. Z jego gardła wydobył się jęk ni to frustracji, ni to złości na samego siebie. -

Nadal nad tym się zastanawiam. Pragnę tego od tylu lat. Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie cierpiałem katusze, kiedy Susie opowiadała mi o twoich facetach.

- Innymi słowy, rozpalam cię? - spytała cicho. Miała wrażenie, że zaraz pęknie jej serce: być obiektem pożądania, lecz nie miłości...

- Chyba powinnam czuć się zaszczycona, że budzę w tobie takie żądze - dodała po chwili.

- Ale tak nie jest. Pożądanie bez miłości... to przykre i smutne.

- Chcesz powiedzieć, że wszystkich swoich facetów kochałaś?



W jego głosie pobrzmiwało niedowierzanie. Jenna westchnęła ciężko. Nie miała siły dłużej udawać. To, do czego Simon się przyznał, że pragnie jej od niemal dziesięciu lat, doszczętnie zniszczyło jej mechanizm obronny.

- Jakich wszystkich? Jakich facetów? - Spoglądając mu prosto w oczy, ciągnęła cicho: - Nie było żadnych facetów, Simonie. Ani jednego.

Twojej żądy też nie zaspokoję. Może to kwestia mojego charakteru, może wychowania, nie wiem. Ale wyznaję staroświeckie zasady: nie interesuje mnie seks bez uczucia, bez miłości.

Na twarzy Simona odmalowało się ogromne zaskoczenie, a w jego oczach... tak, to chyba była litość.

Tego zawsze najbardziej się obawiała: że będzie wystawiona na drwiny i pogardę. Wyobrażała sobie, co Simon teraz myśli: biedna, wybrakowana dziewczyna, która nigdy nie zaznała uciech cielesnych!

- Nie współczuj mi - rzekła ochryple. - Nie lituj się nade mną tylko dlatego, że nie mam tak bogatego życia erotycznego jak ty. Ja naprawdę...

Nie zdołała dokończyć. Zacisnął usta na jej wargach z namiętnością, jakiej nie spodziewała się po zblazowanym światowcu. Niemal wbrew sobie, zaczęła odwzajemniać pocałunek. Nigdy nie sądziła, że żądza może tak całkowicie zawładnąć człowiekiem, odebrać mu rozum i dać tyle radości. W pewnym momencie Simon uniósł głowę, chciał coś powiedzieć, ale ona go nie słuchała. Myślała tylko o jednym: by zaspokoić pragnienie. Zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła z powrotem do siebie. Miała wrażenie, że umrze, jeżeli ich usta natychmiast się nie złączą.

- Uważasz to za oznakę współczucia?

- spytał Simon, badając językiem jej wargi.

- Albo to?

Jego pytanie ją otrzeźwiło. Usiłowała odwrócić głowę, stłumić pożądanie, ale on jej na to nie pozwolił. Ujął jej twarz w dłonie i tak długo przekonywał pocałunkami, aż przestała walczyć. Rozbierał ją powoli, delikatnie, radując się tym, co znajdował pod ubraniem. Piersi, brzuch, ramiona, uda...

- To twój pierwszy raz? - szepnął przez ściśnięte gardło.

W odpowiedzi zadrzała. Poddawała się wszystkiemu, co robił. Wiła się, jęczała, wołała go. Chciała, aby to trwało jak najdłużej.

- Zobacz, do czego mnie doprowadzasz - szepnął, kierując jej dłoń w dół, aby poczuła jego podniecenie. - Pragnę cię. Chcę się z tobą kochać, ale nie tu... Nie tak.

Otworzyła oczy i nagle jakby uświadomiła sobie, co się dzieje.

- Nie. My... Ty mnie...

Zamierzała powiedzieć, „Ty mnie nie kochasz”, ale nagle usłyszała głos Ellen. Zesztywniała.

Było za późno. Simon czym prędzej przykrył jej piersi, częściowo bluzką, częściowo własnym ciałem. Ale speszona mina jego matki nie pozostawiała żadnych wątpliwości: Ellen doskonale wiedziała, w czym im przeszkodziła.

- Ojej... - Patrzyła niepewnie to na jedno, to na drugie. - Simon, ja...

Jenno, wiem, że dziś nie wypada twoja kolej, ale czy mogłabyś przygotować kolację? Ja wciąż nie czuję się najlepiej... - Od początku dzieliły się przygotowywaniem posiłków.

Jenna pospiesznie skinęła głową, świadoma głębokich rumieńców, które zakwitły jej na policzkach. Ellen tymczasem pośpiesznie się oddaliła.

Przygryzłszy wargę, Jenna czekała, aż Simon się odezwie. W

przeciwieństwie do niej nie wydawał się spięty. Nawet sprawiał wrażenie zadowolonego. Jakby się cieszył, że matka przyłapała ich w tak krępującej sytuacji.

- Lepiej pójdę. - Próbowwała się podnieść, lecz jego palce zacisnęły się na jej nadgarstku.

- Poczekaj, musimy porozmawiać. Mama jest teraz święcie przekonana, że ze sobą sypiamy.

- Wiem.

- A to całkiem zmienia sytuację. Nie możemy teraz zerwać zaręczyn.

Jenna zmarszczyła czoło.

- Jak to nie możemy? Prędzej czy później musimy to zrobić. Zresztą twoja mama pewnie już wcześniej podejrzewała, że... że, no wiesz...

- Co innego podejrzewać, a co innego przekonać się na własne oczy

- oznajmił stanowczym tonem.

- Więc co twoim zdaniem powinniśmy zrobić? - spytała skonfundowana i trochę wystraszona.

- Zakończyć te fałszywe zaręczyny... - Już chciała odetchnąć z ulgą, kiedy usłyszała wypowiedziany spokojnym głosem dalszy ciąg: - I ogłosić prawdziwe, a potem wziąć prawdziwy ślub...

- Ale... to niemożliwe... - zaczęła protestować. - To nie wchodzi w grę...

Wykrzywił usta w tak znanym jej ironicznym uśmiechu.

- Oj, bo poczuje się urażony. Dlaczego, Jenno, nie wchodzi w grę?

Dlaczego uważasz, że nie damy rady stworzyć udanego związku?

- Ponieważ się nie kochamy - odparła szczerze zdumiona. - Simon, ty... przecież ty nie możesz chcieć się ze mną ożenić.

- Dlaczego? Myślę, że do siebie bardzo pasujemy. Jesteśmy dobraną parą: mamy podobne pochodzenie, podobne poglądy i zainteresowania, a jeśli chodzi o seks... - urwał, z rozbawieniem obserwując pogłębiające się pąsy na jej policzkach.

- To nie wystarczy, żeby się pobrać. Powinno być coś jeszcze.

- Na przykład?

- Uczucie. Miłość. - Uniosła bezradnie dłonie. - Nie zawiera się małżeństwa tylko dlatego, że...

- Słuchaj, przemyśl to sobie na spokojnie - przerwał jej w pół słowa.

- Jesteś jeszcze zbyt oszołomiona, żeby podejmować jakiegokolwiek decyzje.

A ja naprawdę sędzę, że ślub to doskonały pomysł.

Doskonały? Dla kogo? - zastanawiała się później. Ciekawe, jak Simon wyobraża sobie ich małżeństwo? Że on pracuje w Londynie, spotyka się tam z przyjaciółmi, z kochankami, a ona siedzi sama w wielkim domu na wsi?

Dlaczego w ogóle rozważała tak nedorzeczny pomysł? Czyżby naprawdę miała nie po kolei w głowie? Chyba nie wierzyła, że po ślubie wszystko się zmieni i Simon nagle zapala do niej miłością?

Kolacja przebiegła w spokojnej atmosferze. Susie z Johnem wyjechali, Jenna siedziała pogrążona we własnych myślach, a Ellen wciąż dokuczał ból w okolicach brzucha.

Po posiłku Simon uległ ojcu i zgodził się być czwartym do brydża.

Jenna zebrała talerze, a potem wynajdywała sobie różne zajęcia, byle tylko nie wrócić do salonu. Wiedziała, że zachowuje się jak tchórz.

O dziewiątej zadzwoniła Susie, żeby powiedzieć, że dopisało im szczęście: załatwili wszystkie formalności i ślub odbędzie się równo za trzy tygodnie.

- Z Kanady przyleci rodzina Johna - poinformowała Jennę. - A potem wszyscy razem tam wrócimy. Miesiąc miodowy spędzimy w małym, uroczym kurorcie... Strasznie byśmy chcieli, żebyście przylecieli do nas na święta. Nie tylko rodzice, ale również ty z Simonem i twoja babcia.

- Och, nie jestem pewna, czy... Susie nie czekała na jej sprzeciw.

- Postaraj się. Błagam, bo od nowego roku wszystko będzie inaczej.

Chcemy z Johnem jak najszybciej powiększyć rodzinę... Tak wiele czasu zmarnowaliśmy.

Słyszając, jak Susie, ta kochana, lekkomyślna, roztrzepana Susie, z taką powagą i nadzieją w głosie mówi o potomstwie, Jenna miała ochotę się rozplakać. Jaki ten świat jest niesprawiedliwy! Kiedy były nastolatkami, to ona marzyła o tym, żeby zakochać się, wyjść za mąż, urodzić dzieci, a teraz...

Teraz była do szaleństwa zakochana w mężczyźnie, który chciał ją poprowadzić do ołtarza, ponieważ uznał, że ktoś taki jak on powinien mieć żonę, a ona się do tej funkcji świetnie nadaje.

Niestety, dla niej to był niewystarczający powód do zawarcia małżeństwa. Musi jak najszybciej powiadomić o tym Simona.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Łatwiej powziąć postanowienie, niż je wykonać. Ilekroć próbowała zasygnalizować Simonowi, że chce z nim porozmawiać na osobności, udawał, że nie rozumie. Była pewna, że robi to specjalnie. No cóż, jeśli sądził, że wygra walkowerem, to się grubo mylił. Istniało wiele powodów, dlaczego nie mogła się zgodzić na ślub, ale jeden był najważniejszy: kochała Simona, a on jej nie. Oczywiście tego powodu nie zamierzała mu ujawniać.

Od czasu, gdy tak namiętnie się całowali, unikała chodzenia nad rzekę. Do wyjazdu z Francji został niecały tydzień. Ciekawa była, co będzie potem. Ellen Townsend niemal już zaplanowała ślub syna.

Jeszcze pół roku temu, gdyby ktoś jej powiedział, że Simon chce się ożenić i ustatkować, Jenna by nie uwierzyła. Ale w trakcie tych kilku tygodni w Dordogne, kiedy patrzyła na niego oczami dorosłej kobiety, a nie zakochanej nastolatki, przekonała się, że Simon jest człowiekiem, dla którego rodzina ma ogromne znaczenie.

Tego popołudnia wybierali się do Le Brunów na lunch. Domyślając się, że wszyscy będą elegancko ubrani, Jenna udała się na górę, aby włożyć coś odpowiedniego. Akurat skończyła brać prysznic, kiedy usłyszała pukanie. Owinąwszy się ręcznikiem, otworzyła drzwi.

Spodziewała się ujrzeć babcię, ale na zewnątrz stał Simon.

Zaniemówiła z wrażenia. Korzystając z okazji, że nie zaprotestowała, Simon wyminął ją i wszedł do środka.

- Nie wchodź, jestem nieubrana. Czego chcesz?

- Od kilku dni dajesz do zrozumienia, że chcesz ze mną porozmawiać, a kiedy przychodzę, pytasz, czego chcę? - Uniósł drwiąco brwi.

- Simon... musimy zakończyć tę farsę. Stała zwrócona do niego tyłem, ściskając mocno brzegi ręcznika. Z jednej strony pragnęła, żeby zostawił ją samą, z drugiej, żeby został. Kiedy nie odpowiedział, obróciła się i spojrzała mu w twarz.

- Naprawdę nigdy nie spałaś z mężczyzną? - spytał ni stąd, ni zowąd. - Kiedy na ciebie patrzę, to mi

się po prostu nie mieści w głowie.

Mogła mu powiedzieć, że odkąd zadurzyła się w nim jako piętnastolatka, w jej sercu nie było miejsca dla nikogo innego. Ugryzła się w język. Czynić takie wyznanie, kiedy stoi naga... to było zbyt niebezpieczne.

- Może natura nie obdarzyła mnie zbyt wielkim temperamentem -

oznajmiła lekko, starając się pozbyć napięcia.

Ułamek sekundy później zdała sobie sprawę, że powinna była milczeć. Simon zbliżył się o krok, a błysk w jego oczach sprawił, że ogarnęło ją podniecenie, lecz i strach.

- Z łatwością i ogromną przyjemnością mogę ci udowodnić, że się mylisz - wyszeptał.

- Nie! - krzyknęła, choć w duszy wołała „Tak!”.

- Jenno, ruszamy za dziesięć minut! - doleciał ją z dołu głos George'a Townsenda.

- Jesteś uratowana - rzekł ze śmiechem Simon. - Ale nie unikniesz swego losu.

- Nie wyjdę za ciebie, Simonie. Jeśli nie powiesz rodzinie, że zrywamy zaręczyny, to ja powiem.

No, nareszcie! Od razu poczuła się lepiej, bardziej pewna siebie.

- Czego się boisz? - spytał. - Małżeństwa czy mnie?

- Niczego się nie boję - odparła, starając się zachować spokój. -

Kiedy wyjdę za mąż, zrobię to z miłości.

Odwróciła się plecami. Po chwili drzwi skrzypnęły i Simon znikł.

Zaczęła dygotać za całym ciele. Z nerwów? Z żalu? Dlaczego musi być taka zasadnicza? Dlaczego nie może zaakceptować tego, co Simon proponował: małżeństwa bez miłości?

Dlatego, że miała taką a nie inną konstrukcję psychiczną. Gdyby była inna, już dawno zapomniałaby o młodzieńczej fascynacji Simonem i od tego czasu przeżyła kilka kolejnych zauroczeń.

Pośpiesznie włożyła jedwabny kostium kupiony rok wcześniej na wyprzedaży u Harveya Nicholasa. Różnił się od wszystkich ubrań, jakie miała w swojej garderobie. Prosta, krótka spódnica w kolorze intensywnie żółtym oraz wzorzysty zakiet w odcieniach żółci i pomarańczy tworzyły niezwykle elegancką całość.

Simon, ubrany w garnitur, zszedł na dół pół minuty po niej. Nie mogła oderwać od niego oczu. Przez minione tygodnie nosił wyłącznie dzinsy i sportowe koszule. Ostatni raz widziała go w garniturze, kiedy poszukując Susie, przybył do jej londyńskiego mieszkania.

- Simonie, kiedy kupisz Jennie pierścionek zaręczynowy? - spytała Ellen. - Susie zadzwoniła rano, by pochwalić się, że dostała od Johna wspaniały pierścionek z szafirem.

- Będzie gotowy po naszym powrocie do Londynu. Sam go zaprojektowałem.

Jenna przyjrzała mu się uważnie. Mówi prawdę czy kłamie? Miała nadzieję, że kłamie, bo inaczej będą to pieniądze wyrzucone w błoto.

Do Le Brunów wyruszyli dwoma samochodami. Jenna chciała namówić Ellen, aby zabrała się z synem, ale ta odmówiła.

- Samochód Simona jest zbyt sportowy i niewygodny jak dla mnie.

Jedźcie razem.

U Le Brunów było kilka innych osób. Simon z Jenną zostali wszystkim przedstawieni jako para. Jenna nie posiadała się ze zdziwienia, jak dużą jej to sprawiło przyjemność. Ale długo parą nie będą. Obiecała sobie, że natychmiast po powrocie do Londynu zerwie zaręczyny, choćby miała osobiście napisać o tym w liście do Townsendów.

Może jest tchórzem, chcąc ich powiadomić listownie, a nie twarzą w twarz, ale trudno. Gdyby Simon nie wpadł na pomysł zaręczyn, gdyby się nie upierał...

Wiedziała, że Francuzi traktują lunch jako najważniejszy posiłek dnia. Punktualnie o dwunastej trzydzieści gospodyni zaprosiła gości do udekorowanego kwiatami stołu, na którym lśniły srebrne sztuce. Jennie wskazała miejsce obok Jeana, syna miejscowego lekarza, wysokiego, przeraźliwie chudego młodzieńca obdarzonego strzechą kręconych włosów, który niedawno wrócił z Afryki, gdzie pracował w jednej z organizacji charytatywnych. Do tej pracy podchodził z niemal misjonarskim zapałem.

Pani Le Brun szeptem wyjawiała Jennie, że odesłano go do domu z uwagi na stan zdrowia. Miesiące spędzone w obozach dla uchodźców, gdzie opiekował się chorymi i głodującymi, odcisnęły się na jego kondycji fizycznej.

Mimo że miał w sobie coś z mnicha, Jean zachowywał się jak typowy Francuz: był uprzejmy, wręcz szarmancki, i obsypywał Jennę komplementami. Tyle że zachwycał się nie jej urodą, lecz tym, iż wykazywała szczerze zainteresowanie jego pracą.

- W Paryżu podczas balów na cele dobroczynne rozmawia się o najnowszych trendach w modzie lub o skandalach politycznych... -

Wzruszył ramionami. - Europejczycy nie mają pojęcia, co to znaczy być tak głodnym i słabym, że podniesienie do ust szklanki mleka wymaga wysiłku porównywalnego ze wspinaczką na Mount Everest. Mimo to ci biedni niedożywieni ludzie pokonują dziesiątki kilometrów, aby do nas dotrzeć. Matki z dziećmi, siostry z braćmi. To straszna tragedia, hańba naszych czasów...

Jenna mu nie przerywała, zdając sobie sprawę, że jej rozmówca musi dać upust nagromadzonym

emocjom. Od czasu do czasu czuła na sobie spojrzenie Simona, ale kiedy patrzyła w jego stronę, odwracał

wzrok i pograżał się w rozmowie z siedzącą obok czterdziestokilkuletnią kobietą, wdową po bracie pana Le Bruna.

Po wspaniałym posiłku Jenna podziękowała za deser, natomiast chętnie przyjęła zaproszenie Jeana na spacer po ogromnym, pięknie utrzymanym ogrodzie. Opuszczając jadalnię, zauważyła grymas niezadowolenia na twarzy Simona i serce zabiło jej mocniej, ale zaraz sobie przypomniała, że przecież ten grymas nic nie znaczy. Simon jej nie kocha. Chce ją poślubić, bo uważa, że tworzą doskonałą parę. Może dla niego to wystarczająco dobry powód do małżeństwa, ale nie dla niej.

Chociaż spacerując ogrodowymi ścieżkami, słuchała opowieści Jeana o żywych ludzkich szkieletach, to jednak nie do końca potrafiła się skupić. W głębi duszy rozmyślała o Simonie, o tym, jak będzie jej się żyło bez niego.

Nagle spokój ogrodu zakłócił jego głos wołający jej imię.

Obejrzawszy się, ujrzała, że Simon śpieszy alejką w ich stronę. Serce zabiło jej mocno. Przez moment niemal uwierzyła, że stęsknił się za nią.

Jednakże jego pośpiech miał całkiem inną przyczynę.

- Chodzi o mamę. Źle się czuje. Le Brunowie zaproponowali, że wezwą lekarza, ale uznałem, że trzeba ją zawieźć do najbliższego szpitala.

- Ale co...?

- Chyba wyrostek. Od dłuższego czasu poboлеwał ją brzuch, ale nic z tym nie robiła. Dopiero w ciągu paru ostatnich dni ból się zaostrzył... W

każdym razie ojciec i twoja babcia, która dobrze zna francuski, pojedą z mamą... Też chciałem jechać, ale wszyscy troje powiedzieli, żebyśmy wrócili do domu i tam czekali na wiadomość od nich. Chyba słusznie. Nie ma sensu robić tłoku w szpitalu.

Zawrócił pośpiesznie w stronę podjazdu, na którym zostawili samochody. Jenna niemal biegła, usiłując dotrzymać mu kroku. Okazało się, że ojciec Simona już odjechał. Zapewniwszy przejętych gospodarzy, że jak tylko będzie miał wiadomości ze szpitala, natychmiast do nich zadzwoni, Simon poczekał, aż Jenna zajmie miejsce pasażera, po czym usiadł za kierownicą i niezwłocznie ruszył w drogę.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Chcąc dodać mu otuchy, Jenna instynktownie wyciągnęła do niego rękę. Kiedy spostrzegła wyraz bólu na jego twarzy, zrozumiała, jak bardzo się myliła, uważając go za człowieka zimnego, pozbawionego ludzkich uczuć.

W drodze powrotnej nie rozmawiali, a po przybyciu do domu Simon rzucił się do telefonu. Wiadomości były pomyślne. George Townsend poinformował syna, że owszem, to był wyrostek, ale na szczęście w porę dotarli do szpitala.

- Po południu będą ją operowali. Na wszelki wypadek zostaniemy tu z Harriet do jutra - mówił ojciec. - Już zarezerwowaliśmy pokoje w pobliskim hotelu. Harriet właśnie poszła kupić Ellen koszulę nocną i parę drobiazgów, które mogą się jej przydać. Nie martw się. Zadzwoń do was zaraz po operacji.

Simon trzymał słuchawkę w pewnej odległości od ucha, tak by Jenna również wszystko słyszała. Żegnając się z ojcem, powiedział, że będzie cały czas siedział w domu i czekał na kolejną wiadomość.

Odłożywszy słuchawkę, objął Jennę. Przez chwilę trwała w bezruchu.

Czuła, że Simon potrzebuje bliskości, kontaktu z drugim człowiekiem.

- Słyszałaś? - spytał.

- Tak. Jestem pewna, że operacja się powiedzie.

- Muszę zawiadomić Susie... - rzekł zamyślony.

Jenna odsunęła się.

- Pójdę na górę i zacznę się pakować. Podejrzewam, że po powrocie mamy ze szpitala twoi rodzice będą chcieli od razu wrócić do Anglii.

Skinął głową, miała jednak wrażenie, że myślami jest zupełnie gdzie indziej. Przypuszczalnie zastanawiał się, jak przekazać siostrze wiadomość, aby natychmiast nie wsiadła w pierwszy samolot odlatujący do Francji.

Najpierw spakowała siebie, zostawiając dosłownie parę rzeczy na te kilka dni, które jeszcze mieli spędzić w Dordogne, a potem babcie. Nagle przyszło jej do głowy, że zarówno babcia jak i pan Townsend mogą potrzebować piżam i ubrań na zmianę, bo mieli na sobie stroje koktajlowe. Postanowiła wspomnieć o tym Simonowi.

Kiedy zeszła na dół, stał w salonie wpatrzony w okno.

- Masz rację - przyznał, marszcząc czoło. - Przygotujesz im dwa zestawy? Podrzucę je...

Po paru minutach zniosła po schodach dwie małe torby podróżne.

Chociaż wiedziała, że jedno z nich powinno zostać przy telefonie, poczuła się bardzo samotna, kiedy Simon odjechał.

Zanim wrócił, zdała sprawozdanie Le Brunom, którzy zadzwonili dowiedzieć się o Ellen, następnie



dokończyła pakowanie. Sprzątała w kuchni, kiedy usłyszała chrzęst opon na podjeździe.

Simon wydał się jej nieco pogodniejszy niż przed wyjazdem, choć czoło wciąż przecinała mu zmarszczka. Nie uszło jej uwagi, że kiedy otworzyła mu drzwi, starał się wejść tak, aby, broń Boże, jej nie dotknąć.

- I jak?

- Akurat trwała operacja, ale nie powinno być żadnych komplikacji.

Tak jak ojciec mówił przez telefon, dotarli do szpitala, zanim doszło do perforacji. Całe szczęście, że twoja babcia zna francuski, przynajmniej mogą się dogadać. - Na moment zamilkł. - Zostaną tam, dopóki lekarze nie wypiszą mamy ze szpitala, a potem chcą od razu wracać do domu.

Tata prosił, żeby spakować ich rzeczy. Zabiorą je po drodze...

- A my? - spytała Jenna. Chyba nie zamierzał wyjeżdżać wcześniej niż rodzice?

- Nie ma sensu, żebyśmy tu tkwili - oznajmił, unikając jej wzroku. -

Dowiem się, czy nie można zmienić naszej rezerwacji na prom. Jeśli się uda, możemy wyjechać jutro z samego rana...

Coś się stało, wyraźnie to czuła. Simon zachowywał się tak, jakby chciał jak najszybciej od niej się uwolnić. Powinna się cieszyć, a jednak zabolą ją ta dziwna zmiana.

- Spakowałam wszystkich, oprócz ciebie... A kolacja... Zjemy coś lekkiego, prawda? Omlet, może sałatkę...

- W porządku - burknął.

Przypominał dawnego Simona. No dobrze, pomyślała Jenna, niech tak będzie.

- Przejdę się - oznajmiła cicho.

Nie zareagował. Czego się spodziewała? Że ją powstrzyma? Zażąda, aby z nim została?

Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę ścieżki prowadzącej do wioski.

Odbyła znacznie dłuższy spacer, niż zamierzała. Gdy w końcu dopadł ją głód, zawróciła. Im bliżej była domu, tym wolniejsze stawiała kroki.

Kiedy zobaczyła na podjeździe samochód Simona, odetchnęła z ulgą. Wcześniej tak wyraźnie dał do zrozumienia, że nie chce dłużej przebywać w jej towarzystwie, iż naprawdę sądziła, że go nie zastanie.

Weszła do środka. Kuchnia lśniła czystością, a talerze były umyte i odłożone na miejsce. Czy

przyszedł do siebie do jedzenia? Wzdychając ciężko, otworzyła lodówkę i wyjęła jajka. W porządku, skoro przeszkadza mu jej obecność, nie będzie mu się narzucać. Zje sama.

Zatrzasnęła z wściekłością drzwi. Kiedy odwróciła się, Simon wyłonił się z salonu.

- Już jesteś?

- A jestem, jestem - odparła zgryźliwie. - Ale nie martw się. Nie zamierzam ci się narzucać.

Podszedł krok bliżej.

- Jenno...

Ze zgrozą i zdumieniem poczuła od niego zapach whisky.

- Piłeś! Dlaczego?

Roześmiawszy się cierpko, oparł się o framugę drzwi.

- Jeszcze pytasz? Dobrze, odpowiem. Żeby nie wpakować ci się do łóżka. I będę pił dalej, do nieprzytomności. Tak, żebym mógł się normalnie wyspać. Żeby nie dręczyły mnie wizje ciebie leżącej obok mnie i... - Widząc jej minę, ponownie się roześmiał. - Nie wiesz, o czym mówię, prawda? - Odepchnąwszy się od drzwi, podszedł do niej i zacisnął ręce na jej ramionach. - Pragnę cię aż do bólu... Tak bardzo, że nie dam rady spędzić tej nocy z dala od ciebie...

- Nie! Nie wierzę! - zawołała. - Kłamiesz!

- Naprawdę tak uważasz? - spytał ochryple. Przebiegł ją dreszcz.

- Jenno...

Po chwili przywarł ustami do jej ust, udowadniając, że wcale nie kłamie. Zmęczona jego wcześniejszym chłodem, z taką żarliwością zaczęła odwzajemniać pocałunki, że nawet nie zdziwiła się, gdy chwycił ją na ręce i ruszył przez pusty dom w stronę swojej sypialni.

Wiedziała, że powinna się sprzeciwić, powstrzymać go, zanim będzie za późno, ale nie mogła. Pragnęła go nie mniej niż on jej.

- Jenno, Jenno... - szeptał.

Nie przerywając pocałunków, zrywali z siebie ubranie. Po chwili padli nadzy na łóżko. O tym marzyła od lat: żeby kochać się z Simonem, żeby mu się oddać, żeby to właśnie on wprowadził ją w świat zmysłów i pozwolił jej zgłębić tajniki rozkoszy.

I wprowadzał, a ów nieznany świat jawił się jej we wszystkich barwach tęczy. Doznania były różne, wszystkie intensywne. Nagle usłyszała gardłowy jęk. Ciało Simona napięło się, a potem opadło bez sił.

Ogarnęło ją uczucie straty, dziwnego niedosytu. Nie zdając sobie z tego sprawy, musiała chyba coś powiedzieć, dać wyraz rozczarowaniu.

- Nie, maleńka, to moja wina... To nie tak miało być. Nie zdołałem się powstrzymać. Zaraz się tobą zajmę, pokażę ci, co to jest prawdziwa rozkosz...

Spełnił tę obietnicę. Dłońmi, językiem, wargami pieścił ją wszędzie, docierał do wszystkich zakamarków jej ciała, a ona wiała się, skręcała z podniecenia, krzyczała z rozkoszy.

Później długo leżeli objęci, nic nie mówiąc, jakby bali się, że słowa zniszczą magiczny nastrój. Simon pierwszy przerwał ciszę. Odwróciwszy się na bok, ujął jej twarz w dłonie i wpatrując się w nią z powagą, wyszeptał:

- Przepraszam, maleńka. Ja... nie powinienem...

- Nie mów tak. - Wsunęła palce w jego potargane włosy i przyciągnęła go do siebie.

- Chciałam tego tak samo, jak ty.

- Oj, chyba nie... - Uśmiechnął się łobuzersko. - Bo, widzisz, ja chcę czegoś więcej. Samo ciało mi nie wystarczy. Chcę zdobyć również twoje serce, twoją duszę, chcę ciebie. Całą ciebie. Kocham cię i... Boże, obiecałem sobie, że nigdy ci tego nie powiem. Że nie będę obciążał cię swoim uczuciem.

Przyjrzała mu się uważnie, usiłując dojrzeć w jego twarzy coś, uniesienie brwi, grymas, cień ironicznego uśmiechu, co by świadczyło o tym, że prowadzi wyrafinowaną grę, ale zobaczyła jedynie cierpienie i żal.

- Kocham cię od lat - kontynuował. - Im bardziej mnie unikałaś i im wyraźniej okazywałaś mi antypatię, tym bardziej cię pragnąłem. Kocham cię. - Przeciągnął palcem po jej wargach.

- Pragnę do szaleństwa.

W odpowiedzi oblała się rumieńcem.

- Ale... czy... Czy dlatego chcesz się ze mną ożenić? - spytała wprost.

- Bo mnie kochasz?

- Nawet nie wiesz, jak się ucieszyłem, kiedy pani M. zadzwoniła do mamy i powiedziała jej, że jesteśmy zaręczeni. Zacząłem się modlić o cud, żeby kłamstwo stało się prawdą. Potem, kiedy mama przyłapała nas nad rzeką... Sądziłem, że tak już niewiele nam trzeba. Ale dziś, obserwując cię z Jeanem, zrozumiałem, że nie mogę na siłę narzucać ci mojej miłości.

Skoro nie odwzajemniasz mojego uczucia...

Wzruszona wsłuchiwała się w te słowa. Po raz pierwszy ujrzała Simona tak bezbronnego.

- Nic nie mów, Jen - szepnął, zanim zdążyła się odezwać. - Obiecuj mi tylko jedno. Jeżeli będą jakiegokolwiek następstwa dzisiejszego popołudnia, to mi o nich powiesz. Dobrze?

Dopiero po chwili pojęła, co miał na myśli.

- Dlatego się ze mną kochałeś? Bo chciałeś, żebym zaszła w ciążę?

Roześmiał się gorzko.

- Takim Machiavellim to nie jestem! Kochałem się z tobą, bo nie mogłem się powstrzymać. Bo cię kocham i pragnę. Jesteś pierwszą kobietą, która wyzwala we mnie tak silne emocje. Pierwszą i ostatnią.

Tak, chcę, żebyś zaszła w ciążę. Żeby moje dziecko rosło w tobie. - Położył

rękę na jej brzuchu. - Bardzo tego chcę. Przyznaję, jestem egoistą. Wiem, że nie jesteś stworzona do samotnego macierzyństwa, a dziecka nie usuniesz. Gdyby więc okazało się, że poczęliśmy maluszka... czy wtedy zgodziłabyś się za mnie wyjść...? Co ja wygaduję?! - Na moment zamilkł.

- Przecież nic dobrego nie wynikłoby z takiego wymuszonego małżeństwa, ani dla ciebie, ani dla mnie, ani dla dziecka. Maleńka... będę na ciebie czekał. Po prostu oboje musimy tego chcieć.

- Simon... - Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Wyciągnęła rękę do jego twarzy, on jednak się odsunął.

- Nie, Jenno. Wiem, jakie dobre masz serce, ale nie chcę litości. -

Pogładził ją po policzku.

- Nie odwracaj wzroku. Nie zrobiłaś nic, czego miałabyś się wstydzić. Jestem dumny i szczęśliwy, że wybrałaś mnie na swojego pierwszego kochanka, mimo że nie czujesz do mnie...

Zanim zaprotestowała, że przecież go kocha, zadzwonił telefon.

- Odbiorę. - Poderwał się z łóżka. - To pewnie ojciec ze szpitala.

Zawstydziła się na widok śladów swoich paznokci na jego plecach.

Po chwili narzucił szlafrok i wybiegł z pokoju.

Nie było go dość długo. Przez ten czas mogłaby się ubrać. Nagle ogarnęły ją wątpliwości. A może on po prostu starał się być miły? Może mówił, że ją kocha, aby sprawić jej przyjemność? Może mówił to każdej kobiecie, z którą się spotykał? Ale nie. Przecież widziała wyraz jego oczu, słyszała głos drżący z emocji. Może nie jest ekspertem w dziedzinie seksu, ale zna się na ludziach.

Wstała z łóżka i ruszyła do swojego pokoju. Włożyła szlafrok i zeszła na dół. Simon parzył w kuchni kawę.

- Napijesz się? - spytał, nie odwracając się.

- Chętnie. Kto dzwonił? Ojciec?

- Tak. Operacja się udała. Możemy wpaść jutro z wizytą. - Odwrócił

się do niej. - Jenno...

- Zaczekaj - przerwała mu. - Chcę ci coś powiedzieć. - Przełknęła ślinę. - Kiedy powiedziałeś, że powinniśmy się pobrać, sprzeciwiłam się dlatego, że... że... - Zmusiła się, aby spojrzeć mu w oczy. - Sądziłam, że mnie nie kochasz. I nie mogłam znieść tej myśli, bo... bo kocham cię tak mocno...

Cisza, która zapadła, zdawała się trwać w nieskończoność. Jenna zamknęła oczy. Bała się tego, co zobaczy na jego twarzy. Słyszała jego kroki. Była pewna, że wyszedł z kuchni. Ale kiedy w końcu uniosła powieki, zobaczyła, że on stoi tuż obok.

- Jen...?! Możesz to powtórzyć?

- Co konkretnie?

Potrząsnął ją za ramiona.

- Dobrze wiesz, szelmo jedna! Powiedziałaś, że mnie kochasz? -

spytał z satysfakcją w głosie. Tak, to był ten Simon, którego znała: stanowczy i pewny siebie. - Przestań mnie dręczyć, błagam cię! Powtórz, że mnie kochasz.

Odkryła nowe oblicze Simona, jego wrażliwość. Pojęła też, że czeka ją jeszcze wiele innych odkryć. Bo stanowczość i pewność siebie stanowiły tylko zewnętrzną powłokę, maskę, która osłaniała jego prawdziwe wnętrze.

- Kocham cię, Simonie...

Pocałunkiem zamknął jej usta. Kiedy wreszcie ją puścił, wskazał

głową na telefon.

- Muszę zadzwonić do Susie i powiedzieć jej, że z mamą wszystko w porządku.

- A propos Susie. Chyba nie myślałeś, że John odkocha się w twojej siostrze i zakocha we mnie?

- Nie, jego uczuć byłem pewien. Bałem się raczej tego, że to ty zapalasz uczuciem do niego.

- Więc zatelefonowałeś do Susie i nastraszyłeś ją, że jeśli natychmiast nie przybędzie, to może na zawsze stracić Johna?

- Szalałem z zazdrości - przyznał ze skrucą. - Tyle lat na ciebie czekałem, tyle lat marzyłem, żebyś

przestała patrzeć na mnie z obrzydzeniem. I kiedy w końcu nadarza się okazja, aby ci pokazać, że nie jestem taki zły, to pojawia się John i...

- Wmówiłam sobie, że cię nie lubię. Inaczej bym zwariowała. Te wszystkie eleganckie kobiety, z którymi się spotykałeś...

- One nic dla mnie nie znaczyły - oznajmił z naciskiem. - Wyjdiesz za mnie, Jen, prawda?

- spytał i widząc odpowiedź w jej oczach, roześmiał się szczęśliwy. -

Wiesz, warto było na ciebie czekać.

Trzy tygodnie później Jenna stała w ogrodzie przed domem Townsendów w Gloucestershire, gratulując Susie i Johnowi, którzy niecałą godzinę wcześniej złożyli przysięgę małżeńską. Idealny błękit nieba wspaniale harmonizował z barwnymi strojami pań oraz z soczystymi kolorami rosnących dookoła kwiatów.

- Mama mówi, że nie możecie się zdecydować, które z dzieciaków ma nieść tren... - Susie zwróciła się do brata i swojej przyjaciółki.

- Ja już podjęłam decyzję - rzekła Jenna.

- Razem będą niosły. - A kiedy Simon jęknął, dodała ze śmiechem: -

Jak nie chcesz, możemy nie brać ślubu kościelnego.

- O nie - sprzeciwił się. - Tak długo na ciebie czekałem, że chcę i cywilny, i kościelny, i każdy inny. Chcę, żeby cały świat wiedział, że jesteś moja. - Podniósł jej dłoń do warg i złożył na niej pocałunek.

- Tylko spójrz na nich - szepnęła Susie do matki. - Wprawdzie John i ja pokonaliśmy ich w drodze do ołtarza, ale mogę się założyć, że oni pierwsi sprezentują ci wnuka. I jak znam mojego brata, to będzie chłopczyk.

- Czy już ci dziś mówiłem, jak bardzo cię kocham? - szepnął Simon, pochylając się nad Jenną.

Jego oddech musnął jej szyję. Zadrzała.

- Owszem, mówiłeś.

- Wielka szkoda. Bo właśnie chciałem ci to zademonstrować... To ile jeszcze musimy czekać, żebyś została moją ślubną małżonką?

- Cztery tygodnie.

- Tak długo? - Jęknął. - Cały miesiąc? Ale później, maleńka - dodał, poważniejąc - już zawsze będziesz moja.

- Tego pragnę. - Popatrzyła mu głęboko w oczy. - Kocham cię i zawsze będę kochać.

- A ja ciebie. - Pocałował ją czule w usta.

Krążący pomiędzy gośćmi młody kuzyn Simona akurat w tym momencie pstryknął zdjęcie, które oprawione w piękną srebrną ramkę podarował im miesiąc później w prezencie ślubnym.

